



«Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie,
nie zatwardzajcie serc waszych!» (Hbr 4,7)

Vox Domini

„GŁOS PANA” Pismo ewangelizacyjne nr 2 (105) 2006 ISSN 1232-7492

<http://www.voxdomini.com.pl> e-mail: biuro@voxdomini.com.pl

«Wszystko, co żyje,
niechaj chwali Pana...»

Ps 150,6



SPIS TREŚCI:

- «Prawdziwe Życie w Bogu» – wezwanie i narzędzie – str. 2
- O. W. Zielinsky: *Maryjne doświadczenie duchowe Kościoła prawosławnego* – str. 4
- Marguerite Bays – stygmatyczka szwajcarska – str. 6
- Analiza «Kodu Leonarda Da Vinci» – str. 8
- Ks. Ryszard Ukleja: *Niepokalanie Serce Maryi – Arkę Ocalenia* – str. 10
- Medziugorje – podarunek Boga – str. 17
- J. Ottea: *Owoc dobrego drzewa. Wioska Matki* – str. 20
- Zagrożenia New Age. Świadeństwo życia o. Jacquesa Verlinde [2] – str. 22
- Stanisław Pilarz: *Na pielgrzymim szlaku: Skalka* – str. 27
- Homilia Benedykta XVI na Błoniach – str. 32
- List ks. St. Gobbi na rok 2006 do odpowiedzialnych za Kapłański Ruch Maryjny na świecie – str. 34
- S. Emmanuel Maillard *Modlitwa wszystko może* – str. 37
- Przeczytaj, jeśli masz czas dla Boga... – str. 46
- Ze skarbca Kościoła prawosławnego – *Modlitwy do anioła stróża* – str. 47
- Więcej o Medziugorju... książki, kasy, DVD – str. 48
- Nowości wydawnicze 2006 – str. 49
- Szkaplerz karmelitański. Historia, obrzędy – str. 50
- List Ojca Świętego Jana Pawła II na 750-lecie Szkaplerza – str. 52
- Szkaplerz Jana Pawła II w Wadowicach – str. 53
- Śl. Boży Kard. August Hlond «Daj mi dusze, resztę zabierz» [1] – str. 54
- Modlitwa o beatyfikację Śl. B. Kard. Hlonda – str. 64
- Promocja: pocztówki na wakacje – str. 64

«Prawdziwe Życie w Bogu»

WEZWANIE I NARZĘDZIE

Vassula Ryden – Greczynka urodzona w Egipcie – należy do greckiego Kościoła Prawosławnego. Bóg zbliżył się do niej i spowodował jej nawrócenie w 1985 r., w czasie, gdy żyła i mieszkała w Bangladeszu. W najbardziej niezwykły sposób użył jej jako swego instrumentu i nałożył na nią misję przekazywania Jego orędzi całej ludzkości. Jest kimś, kto przypomina Jego Słowo. W orędziach dla naszych czasów Bóg wzywa nas do skruchy, pojednania, pokoju i jedności.

Na samym początku tej Bożej interwencji Vassula była zupełnie zmieszana i bała się, że jest zwodzona przez Złego. Ta niepewność była prawdziwie jej największym krzyżem, gdyż nigdy wcześniej w swym życiu nie słyszała, że Bóg może rzeczywiście komunikować się ludźmi w naszych czasach. Z tego powodu obawiała się tego i próbowała się temu przeciwstawiać, a nawet odrzucić. Ale zamiast zmniejszenia intensywności tych odczuć, Bóg przychodził do niej nawet bardziej intensywnie. Podczas gdy ta „święta komunikacja” rozwijała się, zaczęła też być widoczna zmiana, a ściślej: wzrost Vassuli w wierze, wiedzy religijnej i miłości do Boga. Jej potrzeba poszukiwania uspokojenia zmalała. Vassula poczuła się bardziej komfortowo w tej niezwykłej roli, która pozwoliła jej też na głębsze rozmowy z jej Boskim Gościem.

Głównym motywem przebijającym się przez orędzia jest Boska miłość Jezusa wyrażana w słownictwie związanym z zaślubinami, tak charakterystycznym dla mistycyzmu, podkreślającym rozlewającą się i niewypowiedzianą miłość Chrystusa. Fakt, że Vassula – nie posiadając jakiegokolwiek wiedzy z katechizacji – pozbawiona formacji teologicznej jest zdolna pisać o tak trudnych duchowych sprawach bez popełniania jakichkolwiek błędów jest sam w sobie mocnym potwierdzeniem autentyczności jej przesłań.

Od 1988 roku Vassula była zapraszana, aby przemawiać w 60 krajach i wystąpiła ponad 800 razy, dając świadectwo swej wiary. Vassula nie otrzymuje w całej swojej pracy żadnych osobistych honora-

riów autorskich, wynagrodzeń ani korzyści za swoje wysiłki. Dotychczas książki zostały przetłumaczone na 42 języki. Napisane są tak jasnym, bezpośrednim językiem, że żaden z czytających nie powinien mieć problemu ze zrozumieniem treści. Zawartość tych książek jest tak bogata i odkrywczą, że z kolei znakomitych teologów zainspirowała do napisania książek na temat duchowości tych właśnie orędzi.

Sam Bóg wybrał nazwę dla tych Bożych przesłań: „Prawdziwe życie w Bogu”. Dokądkolwiek Vassula jest zaproszona, czy to do Azji, czy obu Ameryk, do Australii, Afryki albo do Europy: wszędzie jest serdecznie witana przez tłumy ludzi w każdym wieku i z każdego pokolenia, z każdej klasy społecznej i wszystkich środowisk – są to zarówno chrześcijanie jak i niechrześcijanie. Wśród tych, którzy przybywają, aby usłyszeć jej świadectwo, są nie tylko świeccy ale też przywódcy duchowi i hierarchowie. Również inne religie, Żydzi w Izraelu czy mnisi buddyjscy z Hiroszimy i Bangladeszu, zaprosili ją, aby i im dała świadectwo. Frekwencja na jej spotkaniach sięgała czasem 150 tysięcy osób, wśród nich, w niektórych krajach byli Muzułmanie, Hindusi, buddyści i Żydzi.

Vassula została zaproszona na trzy specjalne okazje, by mówić o jedności w Światowej Radzie Kościołów w Genewie i raz do Rumunii w lasi na spotkanie nazwane: „Jedność i odnowa, pojednanie i chrześcijańska duchowość dla naszych czasów.”

W 1998 i 2001 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, wydział pracujący nad pokojem w świecie, szczególnie zajmujący się konfliktem między żydami a Palestyńczykami, zaprosił Vassulę, aby zwróciła się do nich i powtórzyła im słowa, które nasz Pan mówi do nas w orędziach odnośnie utrzymania pokoju w świecie.

W 2001 r. została zaproszona z innymi mówcami przez *International Bridgettine Centrum Farfa* do rozmów na temat ekuumenizmu i duchowości.

Od maja 2002, Vassula została zaproszona do dania świadectwa w czasie specjalnych spotkań międzyreligijnych. Pierwsze odbyło się w Dhaka, gdzie otworcia

dokonał muzułmański Imam. Następnie zaprosił ją Arcybiskup Taipei Joseph Tien-Kan, by przemówiła do niechrześcijan.

Wystąpienia Vassuli na temat pojednania i jedności zaczęły być znane i doceniane właśnie wśród niechrześcijanin.

W lutym 2003 r. Vassula została zaproszona przez Czciwego Suddhananda do jego klasztoru w Dakka, gdzie zaszczycono ją Nagrodą Złotego Pokoju. Vassula została nominowana do tej pokojowej nagrody przez buddyjskich mnichów jako wybitna osobowość i w dowód uznania jej wielkiego wkładu, jej wysiłków i starań dla ustanowienia międzyreligijnej harmonii i promowania pokoju na świecie między wszystkimi ludźmi i pośród wszystkich wyznań.

Uroczystość została zainaugurowana przez Michaela Rozario, arcybiskupa katolickiego kościoła w Dakka. Wśród innych gości był Sekretarz Nuncjusza Apostolskiego w Dakka, jak też muzułmańscy profesorowie z różnych regionów Bangladeszu i z czterech głównych znaczących religii: chrześcijan, Muzułmanów, buddystów i Hindusów.

W Piśmie Świętym jest napisane, że wiara bez dobrych uczynków jest martwa. Owocami „Prawdziwego Życia w Bogu” są nie tylko nawrócenia serc, ale i dobre dzieła, które zapoczątkowali czytelnicy tych orędzi.

W wizji spotkania z Maryją Vassula została przez Nią poproszona, by żywić także biednych, gdyż duchowy pokarm nie jest wystarczający do życia. Od tego czasu zostało powołanych wiele takich specjalnych domów, a nazwano je Beth Miriam (dom Maryi). Są one uruchamiane przez przyjaciół tych przesłań, po to, aby karmić biednych. Domy te rozwijają się też w tym kierunku, aby kształcić biedne dzieci.

Jest ich już sporo takich miejsc: 2 na Filipinach, w Egipcie, w Bangladeszu, w Ziemi Świętej, 3 w Wenezueli, 4 w Brazylii, jeden sierociniec dzieła w Kenii i na Ukrainie. Pomoc jest także udzielana 600 buddyjskim sierotom w Dakka.

(<http://www.tlig.org>)

Pokolenie, kładę Moją miłość przed twymi oczyma...

...i chociaż Moja miłość przekracza ludzkie pojmowanie, przyjdź, zatrzymaj się na chwilę, pomyśl, dowiedz się, że Ja jestem Bogiem, ale też Ojcem. Nie posługuję się surowymi sformułowaniami. To nie w ten sposób wzbudzam Świętych i Męczenników. Moja łagodna rozmowa z tobą jest cnotą i religią. Zwracam się z Moimi Pieśniami bez miecza u boku. Moje Boskie Tajemnice są miłe i objawiane ci przy pomocy olejku wesela. Chociaż widziałem twe ubóstwo i znam nędzę twej duszy, nie odwróciłem od ciebie Mego Oblicza, lecz raczej z Miłością przypomniałem sobie siebie. Dobroć i życzliwość to drogi, które wybrałem dla ciebie, bo Moje drogi – to Miłość i Prawda. Przez wzgląd na Moje Święte Imię ożywiłem twą duszę, córko, i przebaczyłem twoją winę. Postawiłem u twego boku Cnotę i Prawość, aby były twoimi radosnymi Towarzyszkami. Abyś cieszyła się Mną, umiłowana, i abyś chodziła w Mojej Obecności, ze Mną, w krainie żyjących, ofiarowałem ci zdobycie Mądrości i zapragnąłem rozciągnąć nad twoim ciałem Moje transcendentne Światło.

Jest napisane: „Szczęśliwy człowiek, którego wybierasz, którego zapraszasz do życia na Twoich Dziedzińcach”.¹ To prawda, bo zaproszony nie jest już sam. Ci, którzy byli samotni, są teraz we Mnie i są błogosławieni. Wyrzekli się świata, swoich przyjaciół, swoich krewnych, sami się oderwali, dla Mojej Chwały.

[To Mi przynosi więcej chwały i otrzymuję więcej czci wtedy, gdy oderwanie pochodzi od ludzi żyjących w świecie, pośród tylu otaczających ich pokus, gdy dzięki swej wolnej woli odwracają się oni od wszelkich form zła i chętnie ofiarowują Mi swą wolę.]²

Chronię Moją Boską Świątością tych wszystkich, którzy są we Mnie.

Przyjdźcie i posłuchajcie Moich Pieśni wszyscy, którzy się Mnie boicie. Czy słyszeliście kiedykolwiek, żebym zapomniał okazać Miłosierdzie lub żeby Mój gniew pokonał Moją Czułość? Wszystko, co robię, czynię wiernie i sprawiedliwie.³

¹ Ps 65,5. ² Ten fragment w nawiasie został mi dany tak, jak się powierza coś przyjacielowi, kiedy się dodaje coś „przy okazji...”

³ Por. Ps 111,7. (Przyp. red.)



WAKACYJNE SPOTKANIA MODLITEWNE Z «PRAWDZIWYM ŻYCIEM W BOGU»

Odbędą się one w tym roku tradycyjnie w Jaworkach, koło Szczawnicy, w pobliżu Wąwozu Homole. Informacje: 0695532906.

Planowane terminy: **17-22 lipca; 24-29 lipca; 14-19 sierpnia**

Pobyt ma formę prywatnych rekolekcji dla osób czytających Orędzia lub pragnących się z nimi zapoznać, jak i dla tych, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o tym, jak założyć grupę modlitewną „Prawdziwego Życia w Bogu”. W czasie tego wakacyjnego pobytu będzie możliwość głębszego poznania Orędzi dzięki osobistej i wspólnotowej modlitwie, lekturze, dyskusji. Na pewno znajdzie się czas na spacer po pięknej okolicy.

Do południa: Msza św., spotkanie modlitewne wg wskazówek Vassuli, modlitwa różańcowa; adoracja Najświętszego Sakramentu, indywidualne błogosławieństwo. Wieczorem: projekcja filmu, Apel Jasnogórski, modlitwa różańcowa.

Przyjazd w pierwszym dniu najpóźniej do obiadu o godz. 14.

Wyjazd w ostatnim dniu – po śniadaniu.

Opłatność na rzecz utrzymania domu oraz na wyżywienie to 180 zł.

Dom umożliwia pobyt małżeństw oraz zarówno mężczyzn jak i kobiet, osób duchownych i świeckich.

ZAPRASZAMY!

Maryjne doświadczenie duchowe Kościoła Prawosławnego

Chciałbym przedstawić kilka rozważań, zrodzonych z „maryjnych” doświadczeń duchowych, raczej mojego Kościoła niż moich własnych. Ośmielę się powiedzieć, że jestem coraz bardziej przekonany o konieczności dialogu, wypływającego z tych właśnie doświadczeń, połączonych z modlitwą do Maryi Dziewicy. Moja pewność wynika z refleksji – wyrażonej tu z konieczności skrótowo i powierzchownie – nad dwiema wielkimi tradycjami Kościoła Powszechnego – wschodnią i zachodnią. Dążąc do pojednania między chrześcijanami, powinniśmy szukać go u źródła, jakim jest dla nas osoba Matki Jezusa Chrystusa. Nie chodzi o całkowite pojednanie na gruncie dogmatyki, ale o autentyczne spotkanie w wierze, zakorzenionej w Chrystusie i przeżywanego głęboko w Kościele, u boku naszej wspólnej Matki.

Celem naszych obecnych rozważań jest zatem szukanie wspólnych podstaw i punktów odniesienia dla jedności, istniejącej już w samej naturze człowieka wierzącego, jedności, która powinna jednak zostać odkryta i ukazana w imię, w obecności i za pośrednictwem tajemnicy Najśw. Maryi Panny.

MARYJA ISTOTA «EKLEZJALNA»

Maryja, przedmiot naszej medytacji, ikona Boga, jest przede wszystkim Tajemnicą. Z jednej strony znamy kilka zdań poświęconych Jej w Ewangeliach, z drugiej – niezliczone Jej wizerunki, modlitwy, prośby, litanie i wszelkie inne wyrazy nabożeństwa do Jej osoby. Wydaje się, że dyskretna obecność Maryi w przekazach pisanych, płynie z samego Źródła naszej „natury eklezjalnej” (*Metropolita J. Ziziu-las*).

Żyjemy w Kościele, pod opieką Matki Bożej, otrzymując niewidzialny strumień Jej łask, których nie jesteśmy często zdolni nawet dostrzec. Strumień ten nie wysycha nigdy, zgodnie z prorocstwem – „Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” (Łk 1,48). Każde bowiem pokolenie odkrywa na nowo i na-

zywa Maryję błogosławioną na swój sposób, dlatego też Jej świętość znajduje tak wiele rozmaitych wyrazów. Pokorna „służebnica Pańska” nie przepowiada własnej chwały, ale błogosławieństwo Ducha Świętego, którego stanie się Ona mieszkaniem, wybraną Nosicielką. Tak oto wchodzimy w Komunię z Duchem Świętym za pośrednictwem Kościoła, pełnego obecności Najświętszej Dziewicy.

Obecność ta, ukryta, choć niepodważalna, stanowi jeden z przedmiotów naszej wiary, skoncentrowanej całkowicie na Imieniu Jezusa Chrystusa, gdyż „nie ma w żadnym innym zbawienia” (Dz 4,12). Wiemy, że „jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich” (1 Tm 2,5).

Wiara w Jezusa Chrystusa w tajemniczy sposób zyskuje nowe światło dzięki Jego Matce. W świetle tym zaczynamy rozumieć, że dostęp do Chrystusowego Zbawienia został dla nas przygotowany przez Maryję bardziej niż przez któregośkolwiek innego człowieka, a dzieło Chrystusa objawia się także w Jej wstawianictwie i świętości. Jak jednak przybliżyć sobie macierzyńskie oblicze Maryjnego misterium? Skąd bierze swój początek, trwający od czasów ewangelicznych do dnia dzisiejszego kult Maryi?

„Samo imię Matki Bożej zawiera w sobie całe misterium ekonomii” – powiada św. Jan Damasceński (*De fide orth.*, III, 12, PG 94). „Ekonomia” oznacza tutaj działanie Boga służące naszemu zbawieniu. Maryja, to „Życiodajne Źródło”, jak nazywamy w Kościele Prawosławnym jedno z Jej wyobrażeń ikonicznych; źródło, które oczyszcza dusze i ciała, uzdrawia wszystkie choroby jednym dotknięciem” – głosi modlitwa adresowana do tego wizerunku. Jest Ona źródłem, które wypływa z przeszłości, u podstaw naszej wiary i zmierza w naszą stronę; lecz także od nas samych, od każdego pokolenia wierzących, rzeka ta zwraca się ku samemu Początkowi, Słowu Bożemu poczętemu w żywocie Jego Matki. Za każdym razem, gdy Słowo obleka się w ciało naszego serca i jednoczy z

naszą myślą – serce to upodabnia się do Maryi, a umysł pełen wiary staje się Maryjny i zaczynamy rozpoznawać obecność Matki Bożej w całym obszarze działania Bożej ekonomii, gdzie tajemnica Żywego Boga jest naprawdę bliska człowiekowi.

W naszych rozważaniach nie dokonamy żadnych nowych odkryć, możemy jednak, idąc tropem wiekowych prawd, odnaleźć drogę do pojednania między wielkimi rodzinami chrześcijan, zgromadzonych wokół Matki naszego wspólnego Pana.

Chciałbym zwięźle opowiedzieć o tym, jak po raz pierwszy imię Maryi zostało odkryte w historii Kościoła. Św. Ignacy Antiocheński, zatrzymany przez rzymskich żołnierzy i wieziony na miejsce kaźni, pisze do swego Kościoła w II wieku n.e.: „Nie pojął księżę tego świata dziewictwa Maryi ani Jej Macierzyństwa, podobnie jak i śmierci Pana, owych trzech głośnych tajemnic, które dokonały się w ciszy Boga” (*List do Efezjan*, 19). „To, czego Bóg dokonuje w ciszy, jest godne Ojca. Ten, kto naprawdę posiada Słowo Jezusowe, może rozumieć nawet Jego milczenie i dzięki temu osiągnąć doskonałość; będzie on postępował zgodnie ze Słowami, lecz także i milczenie objawi, jakim jest”. Związek między słowem Jezusowym a Jego milczeniem znajduje swój przybytek, swoje „schronienie” w Maryi. Słowo Boże, które staje się ciałem nie tylko przez Zwiastowanie Anielskie, lecz także w cichości tajemnicy Ducha Świętego, zostaje osłonięte milczeniem. Wieczyste dziewictwo Matki Bożej jest znakiem milczenia w Duchu. „Dziewictwo jest wyciszeniem wszelkich ziemskich trosk” – powiada św. Teresa z Lisieux. „Milczenie, to sakrament przyszłego wieku” pisze św. Serafim z Sarowa, zgłębiając duchowość Ojców Kościoła.

„My, którzy cherubinów mistycznie przedstawiamy – śpiewa Kościół Prawosławny podczas „wielkiego wejścia” łączącego liturgię Słowa z liturgią eucharystyczną – (...) odrzućmy teraz wszelką życia troskę”. Tajemnica ciszy poprzedza Sakrament transmutacji (prawosławny termin odpowiadający zachodniemu „transsub-

stancjacja”), który jest sprawowany za pośrednictwem słów.

W miarę jak „słowo Pańskie rozszerzało się i rosnęło” (Dz 12,24), wśród ludzi rozszerzało się także Jego milczenie. Istniało ono zawsze w cieniu Słowa, było Jego echem. Nasze słowa, zamiary, dążenia, wyobrażenia, najczęściej zagłuszają to milczenie, gdy jednak wsłuchujemy się w nie z uwagą, możemy je zrozumieć dzięki Sercu Maryi.

Jej Serce zachowuje słowa pasterzy o Jezusie i Jego własne (Łk 2,19; 2,51). Matka Boża jest obrazem ludzkiej duszy, w której rodzi się Chrystus przemawiający do człowieka. Milczenie Maryi zostaje przekazane w słowach i tak powstaje tradycja.

Jezus, przed swoją śmiercią, powierzając Matce umiłowanego ucznia, Matkę zaś – uczniowi, ukazuje założonemu właśnie przez siebie Kościołowi jego nowy wymiar – przybrania za synów i macierzyńskiego pośrednictwa. „Od tej godziny, uczeń wziął Ją do siebie” – czytamy w Ewangelii Janowej (19,27). To właśnie „u św. Jana”, w obecności Maryi, narodziły się pisma tego ucznia: Ewangelia, Apokalipsa i listy. To milczenie serca Maryi, „przemienione” w słowa i obrazy, wydało w Duchu Świętym owoc niezwykłego wyznania wiary w biblijnego Boga: „Co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce” (1 J 1,1).

Zadaję sobie pytanie, czy słowa te możemy odnieść do przeżyć Vassuli? Czy jej doświadczenia posiadają znamiona objawienia danego św. Janowi Ewangelicście? Dotykać Słowa życia własnymi rękoma, widzieć na własne oczy, swoją duszą! Zadaję to pytanie.

Wyznanie wiary św. Jana ma swoje źródło we wspomnieniach Matki Chrystusa. Kościół wspomina Słowo życia i wszystko, „cośmy usłyszeli” o Nim, nasłu-



chując modlitwy serca Jego Matki, która widziała, słyszała i dotykała Słowa jako pierwsza. Ten sam język, którym przemawia serce Maryi, znajdujemy w 1 Liście św. Jana: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością”.

To Maryjne przesłanie Pisma Świętego jest wciąż ignorowane przez księcia ziemskiego świata, który nie tylko wprowadza podziały między chrześcijan, lecz także oddziela słowo od jego znaczenia, serce od Ducha, naszą wiarę w Miłość od samej Miłości... „Najpierwszymi ze wszystkich Pism są Ewangelie, a wśród nich na czele stoi Ewangelia świętego Jana, której wymowy nie może zrozumieć ten, kto

nie spoczywał na piersi Jezusowej i nie otrzymał od Jezusa Maryi jako Matki” (Orygenes, *Komentarz do J 1*, 23).

„Myśmy poznali”... Poznanie, jakie było udziałem św. Jana, zostaje przekazane wszystkim jego czytelnikom, jego uczniom. Pochodzi ono z serca Maryi, Ona sama jednak okrywa się zasłoną, pozwala mówić innym. Tak więc w przeszłości i w dniu dzisiejszym przemawia za nią św. Jan Teolog (Ewangelista), św. Piotr, nazywany „Księciem Apostołów”, św. Paweł – Apostoł pogan oraz Pismo Święte i Kościół w swojej historii i nauczaniu. Maryja przebywa jednak w pobliżu wszystkich apostołów, którzy głoszą Jej Syna, ponieważ każde wypowiedziane przez nich słowo jest przeniknięte obecnością i pośrednictwem Jego Matki.

„Poznanie Miłości” św. Jana, podobnie jak „trzy głośne tajemnice” żyjącego kilka pokoleń później św. Ignacego, ukazują nam więc jeszcze inne misterium. Łączy ono Maryję z Kościołem. Kościół zna Słowo Boże od macierzyńskiego łona Maryi, otrzymuje miłość Bożą z Jej rąk, poznaje siebie dzięki Maryi i dostrzega Ją we wszystkich prorocत्वach na Jej temat, jakie znajdujemy w Biblii.

POZDROWIENIE ANIELSKIE

**Bogurodzico, Dziewico, raduj się, łaski pełna Mario,
Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony
owoc żywota Twego, albowiem zrodziłaś Zbawcę dusz naszych.**

GODNE JEST...

Zaprawdę godnym jest wielbić Cię, Bogurodzico, zawsze Błogosławioną i Najczystsza i Matkę Boga naszego. Czcigodniejszą od Cherubinów i bez porównania Chwalebniejszą od Serafinów, Któraś bez zmiany zrodziła Boga Słowo, Ciebie, prawdziwą Bogurodzicę, wysławiamy.

André Castella

MARGUERITE BAYS

STYGMATYCZKA

SZWAJCARSKA (1815-79)

HISTORYCZNY KONTEKST JEJ ŻYCIA

Stygmaticzka Marguerite Bays urodziła się 8 września 1815 r. w osadzie La Pierraz (parafia Siviriez) i spędziła tam całe życie. Była drugim dzieckiem Pierre'a Antoine'a Bays i Josephine z domu Morel. Ojciec był szewcem i rolnikiem. Starszy brat, Claude, objął gospodarstwo po śmierci ojca, a Marguerite pozostała z jego rodziną jako niezamężna aż do swojej śmierci.

Zajmowała się posługą duchową w parafii Siviriez. Proboszcz uważał ją za wzorową katoliczkę. Należała do wszystkich grup parafialnych: opiekowała się Papieskim Dziełem Misyjnym Dzieci, Dziełem Rozkrzewiania Wiary, była członkinią Bractwa Różańca Św. i Bractwa Najświętszego Sakramentu. Należała także do Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. Wszystkie siły poświęcała dzieciom, ubogim, chorym i umierającym. W 1854 roku, gdy miała 39 lat, lekarze wykryli u niej raka jelita. Operacja nie zatrzymała rozwoju choroby. Marguerite zwróciła się wówczas do Boga za pośrednictwem Maryi. Jej modlitwa została wysłuchana: 8 grudnia 1854 roku, Marguerite została uzdrowiona.

Przypomnijmy, że właśnie tego dnia, papież Pius IX ogłosił uroczyste dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Panny.

UDZIAŁ W CIERPIENIACH CHRYSYUSA

Cierpienie i śmierć Chrystusa są źródłem naszego zbawienia. Dlatego wszelkie cierpienie przyjmowane mężnie, z miłością, w jedności z Chrystusem Umarłym i Zmartwychwstałym, staje się uczestnictwem w budowaniu Królestwa Bożego, które osiągnie swoją pełnię na końcu czasów. Wówczas, Bóg „otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminięły” (Ap 21,4).

Jezus uprzedzał: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie na-

śladuje” (Mt 16,24). Marguerite Bays wzięła swój krzyż i podążała za Chrystusem wiernie, cicho i z pokorą.

W 1860 roku Chrystus pozwolił jej uczestniczyć w Jego cierpieniach. W każdy Wielki Piątek przeżywała ekstazy, trwające najpierw od dziesięciu do piętnastu minut, po latach zaś – przez całą godzinę.

Widząc rosnące zainteresowanie swoją parafianką, proboszcz Siviriez zwrócił się do młodego, 35-letniego lekarza wyróżniającego się błyskotliwą inteligencją, doktora Alexisa Pegaitaz de Bulle, z prośbą o przeprowadzenie badań. Lekarz musiał przyznać, że nauka nie jest zdolna wyjaśnić obserwowanych przez niego zjawisk, a w szczególności – stygmatów.

WIZJE I OBJAWIENIA

Marguerite Bays miała wizje nie tylko podczas wielokopiętkowych ekstaz. Wdzięła ona zdarzenia odległe w przestrzeni: pewnego dnia, modląc się we własnym pokoju, ujrzała trzech podróżnych zmierzających drogą do La Pierraz. Przejżdżali oni razem przed kaplicą Matki Bożej Leśnej pomiędzy Romont i La Pierraz, ale tylko jeden z nich, brat konwers z opactwa Hauterive, wstąpił do środka, by pomodlić się do Maryi. Gdy w końcu dotarli do celu swej podróży, Marguerite zwróciła się do nich słowami: „Dobrze Brat uczynił, zatrzymując się, by oddać pokłon Matce Bożej!”

Marguerite miała także dar widzenia rzeczy przyszłych. Między innymi przepowiedziała wstąpienie swojej chrześniaczki, Alphonsine, do klasztoru cysterek Córy Bożej w Romont.

WZOROWA PARAFIANKA

Marguerite wiernie trwała na modlitwie zarówno osobistej, jak i wspólnotowej. Regularnie uczestniczyła w nabożeństwach odprawianych w swojej parafii.

Od najmłodszych lat przejawiała wielką pobożność, lubiła samotność i ciszę, była też we wszystkim posłuszna swoim



rodzicom. Kiedy dorosła, nauczyła się szyc i wykonywała dla siebie proste, skromne ubrania.

Marguerite unikała świeckich zabaw. Umiała zawsze odmówić w sposób uprzejmy gdy ją zapraszano i wycofywała się do swego pokoju, by tam oddawać się modlitwie i lekturze książek o Bogu.

DUSZA APOSTOLSKA

Troszczyła się o podtrzymywanie wiary w parafii. Aby pomóc sąsiadom zrozumieć tajemnicę Wcielenia, przygotowywała na Boże Narodzenie małe nabożeństwo, które odprawiała w swoim pokoju przy własnoręcznie wykonanej przez siebie szopce betlejemskiej. Modląc się i śpiewając, zachęcała wszystkich do wspólnej modlitwy.

Marguerite z wielką troską zajmowała się ubogimi dziećmi. Za darmo reperowała im ubrania, czasami nawet szyla nowe. Ze szczególną gorliwością poświęcała czas opiece nad chorymi. Modliła się za nich, podnosiła na duchu i zachęcała, by przyjmowali wszystko z cierpliwością i zawierzeniem Bogu. Wielekroć czuwała też przy umierających, nakłaniała ich do pokuty i pojednania z Bogiem oraz przygotowywała do odejścia z tego świata.

OSTATNI ETAP

Marguerite cierpiała na silne bóle głowy i czuła się wewnętrznie rozpalona. Nikt nie wiedział, na co choruje. Podczas Wielkiego Postu 1879 roku jej osłabienie pogłębiało się z dnia na dzień.

Przed śmiercią cierpiała niewymownie. Daleka od skarg lub szemrania, znosiła chorobę z niezwykłą wytrwałością. Po-

sluszenie wypelniala zalecenia lekarzy, doskonale wiedzac, ze ludzkie srodki okażą sie nieskuteczne.

Marguerite prosila Pana Jezusa o łaskę śmierci w dniu uroczystości Jego Najświętszego Serca i zmarła w piątek oktawy tego święta, 27 czerwca 1879 r., o trzeciej po południu.

Jej beatyfikacja odbyła się 29 października 1995 r., w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Tego dnia, Papież Jan Paweł II ogłosił błogosławionymi również dwie inne Szwajcarki: siostrę Marie Therese Sherer (1825-1888), założycielkę Kongregacji Św. Krzyża w Ingenbohl, oraz siostrę Marię Bernardę Büttler (1848-1924), założycielkę Franciszkanek Maryi Wspomożycielki. Liturgiczne wspomnienie błogosławionej Marguerite Bays przypada 27 czerwca.

Zwracamy się w naszych potrzebach z modlitwą do błogosławionej Marguerite, ona zaś z pewnością wyprosi dla nas u Boga liczne łaski.

AKTUALNE PROMOCJE!



«PRAWDZIWE ŻYCIE W BOGU»

koszty wysyłki gratis

+ książka w prezencie! do wyboru:

- *Wasze modlitwy mogą zmienić świat* – modlitewnik
- Jak rozpoznać znak dany przez Boga – René Laurentin
- Korespondencja Vassuli z Kongregacją Nauki Wiary
- Modlitewnik dla grup

Zysk przy zakupie promocyjnym do 30 złotych

Płatność z góry na konto w mBanku:

nr 16 1140 2004 0000 3602 3422 2480

w tytule wpłaty należy napisać:

"PROMOCJA + tytuł wybranej książki".

15 WZORÓW POCZTÓWEK

z tekstami z "*Prawdziwego Życia w Bogu*"

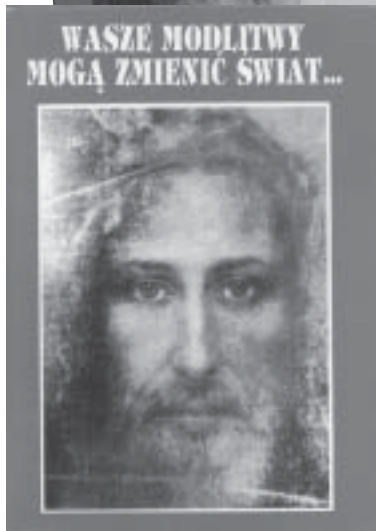
Cena: 10 zł + wysyłka gratis,

czyli 7 zł taniej niż w normalnej sprzedaży.

Płatność z góry na konto w mBanku:

nr 16 1140 2004 0000 3602 3422 2480

w tytule wpłaty należy napisać: "widokówki" (zob. str. 64).



ANALIZA „KODU LEONARDA DA VINCI”

Wywiad z apologetą Markiem Shea

Miliony ludzi przeczytały już książkę „Kod Leonarda Da Vinci”, a wielu oczekuje na zobaczenie jej wersji kinowej.

To dlatego Mark Shea i Ted Sri – apologeta oraz profesor teologii – opracowali wspólnie „Oszustwo Da Vinci”, książkę, która również wchodzi obecnie na rynek księgarski. Jest to przewodnik ujawniający fakty i fikcje związane z „Kodem Da Vinci”.

Shea podzielił się z Agencją Zenit głównymi nieścisłościami, jakie odkrył w tak popularnej książce i swoimi uwagami na temat, dlaczego jej treść zagraża wierze chrześcijan.

– Co wpłynęło na decyzję o napisaniu książki ujawniającej oszustwa?

Shea: Krótka odpowiedź jest taka, że dziesiątki milionów ludzi przeczytało ją, a u wielu wstrząsnęła ona wiarą w Chrystusa i Kościół katolicki. Ta błuźniercza książka stała się znaczącym zjawiskiem kulturowym, w dużej mierze przez zaatakowanie prawdy o Osobie i misji Jezusa Chrystusa. To nie może pozostać bez odpowiedzi.

Dłuższa odpowiedź jest taka, że „Kod Leonarda Da Vinci” stał się źródłem czegoś, co ja nazywam „pseudo-wiedzą” na temat wiary chrześcijan. Pseudo-wiedza jest niebezpieczna, kiedy oddziałuje niekorzystnie na największe świętości wiary milionów ludzi i kiedy kieruje pod adresem Kościoła zarzut, że jest on zasadniczo ogromnym „wcielonym przestępcą”, założonym po to, aby podtrzymywać rzekome kłamstwo o bóstwie Jezusa i Jego zmartwychwstaniu.

„Kod Leonarda Da Vinci” sprzedał się w blisko 30 milionach egzemplarzy. W maju zaczęła się dystrybucja filmu, który zyska sobie zapewne niekwestionowaną popularność wśród – nieświadomych historycznie, a tym bardziej teologicznie – odbiorców. Chyba, że chrześcijanie ustalą fakty i pomogą widzom rozpoznać dokładnie, jak bardzo mylnie są one przedstawione.

Inicjatywa „Sięgnąć dalej niż Da Vinci” prowadzona przez *Catholic and Ascension Press*, wyposaży katolików i wszystkich ludzi dobrej woli w źródła informacji, które pomogą im odpowiednio reagować na ten film.

Ci, którzy mówią, że to jest „tylko film”, po prostu nie rozumieją, że to oszustwo

jest częścią „mocnej strony” tej książki. Ludzie często, właśnie dzięki fikcji, przyjmują coś, przeciwko czemu dotąd walczyli w specjalnie zorganizowanych debatach.

Szczególnie znaczące jest to, że Dan Brown, autor „Kodu Leonarda Da Vinci”, twierdzi, iż nie zmieniłby nawet dziś żadnego z podstawowych twierdzeń zawartych w swej książce, jeśli napisałby na ten sam temat literaturę faktu. Brown sugeruje nam, iż jego twierdzenia dotyczące pochodzenia chrześcijaństwa są prawdziwe.

– Jakie są główne nieścisłości w książce „Kod Leonarda Da Vinci”?

Shea: Proszę mi pozwolić wyliczyć sposoby ich przedstawienia. Na pomyłki składają się faktyczne błędy i wyraźne kłamstwa, większe i mniejsze, praktycznie w każdym z przedstawionych w książce tematów dotyczących sztuki, historii i teologii. Brown utrzymuje, że fałszywe dokumenty – których nawet jego wątpliwe źródła się wypierają – przedstawiają fakty.

Brown twierdzi, że Leonardo Da Vinci nie maluje Jezusa z kielichem na swoim obrazie „Ostatnia Wieczerza”, aby uczynić aluzję, że Maria Magdalena była prawdziwym kielichem, który zawierał „krew Jezusa” – to jest Jego dziecko. Wbrew temu twierdzeniu na obrazie jest 13 pucharów.

Nazywa Marię Magdalenę ofiarą „katolickiej kampanii wymazywania prawdy”, bez podejmowania refleksji, dlaczego jest ona katolicką świętą.

Wini Watykan za wiele wątków i spisków, które, jak przecież utrzymuje, miały miejsce na całe wieki przed tym, zanim zaistniał jakikolwiek Watykan, aby je rzekomo uknuć.

I oczywiście – w największym kłamstwie ze wszystkich – oświadcza, że nikt przed 325 rokiem nie myślał o Jezusie inaczej niż jako o śmiertelnym proroku, nim cesarz Konstantyn nie skłonił konsula Nicei do ogłoszenia Go Bogiem w trakcie zamkniętego głosowania.

Oczywiście nie ma miejsca na refleksję i pytanie: dlaczego – skoro Jezus był rzekomo jedynie śmiertelnym prorokiem – powstał Kościół w ogóle i czym był Kościół przez pierwsze 300 lat, skoro rzekomo nikt nie czcił w nim Jezusa jako Boga.

– W jakim stopniu te niedokładności, nieścisłości wyzywają Kościół, jego nauczanie i osobę Chrystusa?

Shea: Brown wraca do neopogańskiego feministycznego mitu o stworzeniu.

Podstawowy mit jest taki: Jezus był feministą skłonny do neopogaństwa, a Kościół przypuszczalnie kamuflował to wszystko przy pomocy kłamstw o Jego boskości. Brown postuluje: Powróćmy do uwielbiania bogini – jak zamierzał Jezus.

Temu śmiesznemu, bezpodstawnemu twierdzeniu przeciwstawiają się oczywiście i zupełnie fakty o Jezusie. Ale wielu ludzi, w naszej łatwowiernej i – jeśli chodzi o historię – analfabetycznej kulturze, wierzy temu.

Tak więc katolicy muszą zabrać się do katechizowania nie tylko samych siebie, ale i swoich rodzin, przyjaciół, sąsiadów. W przeciwnym razie ten mit się zacznie szerzyć.

– Dlaczego można się obawiać o katolików – i oczywiście też innych ludzi – oglądających film „Kod Da Vinci” niezbyt wnikliwym okiem i nie posiadających solidnego zaplecza w postaci rzetelnych informacji?

Shea: Można się obawiać dlatego, że książka jest napisana z wyraźnym zamiarem zniszczenia wiary w Jezusa Chrystusa i zastąpienia jej neopogańskim uwielbieniem bogini. Problem polega na tym, że przeciętny czytelnik nie wie, że „Kod Leonarda Da Vinci” ogłupia, jeśli chodzi o sztukę, historię, teologię i religię porównawczą.

Przewodnik „Oszustwo Da Vinci” oraz inicjatywa „Sięgnąć dalej niż Da Vinci” zaistniały po to, aby uświadomić i uczulić czytelników i widzów na celowe kłamstwa jak i nieświadome błędy, którymi wypełniona jest ta historia. Włączamy w tę akcję również środowiska kształcające młodzież szkół wyższych i średnich, aby pomóc im dostroić ich własne wykrywacze bredni do długości fal, na których nadaje Brown.

– Ostatnia fala protestów muzułmańskich przeciwko karykaturom wysmiewającym Mahometa wydaje się sygnalizować wzrost napięcia między religią a społeczeństwem. Co należy sądzić o wyborze czasu wprowadzania tego filmu na ekrany?

Shea: Bez wątplenia Ci, którzy promują film, będą usiłovali scharakteryzować katolickie protesty i skargi dotyczące swego zamachu na fakty w „Kodzie

Leonarda Da Vinci” jako identyczne z radykalnymi groźbami Islamistów wobec i przeciw wolności wypowiedzi. Problem polega jednak na tym, że Kościół nie akceptuje podpalania budynków czy grożenia ludziom śmiercią, nawet kiedy kłamia na temat Chrystusa.

My prosto i grzecznie prosimy, aby twórcy „Kodu Leonarda Da Vinci” nie wkręcali w swoje „dzieło” kłamstw jako faktów.

Zachodni producenci kultury są zawsze odważniejsi w „oczernianiu” Kościoła niż w konfrontacji z radykalnym Islamem, ponieważ doskonale wiedzą o tym, że Watykan nie wydaje żadnych groźb, a zwłaszcza nie grozi nikomu śmiercią.

– Jakie nadzieje można wiązać z książką „Oszustwa Da Vinci”, jeśli chodzi o uświadomienie tych, którzy wybierają się na film „Kod Leonarda Da Vinci”?

Shea: Książka „Oszustwa Da Vinci” ukazuje w prostych odcinkach podstawowy wzór kłamstw Brown’a rozmieszczony w „Kodzie Leonarda Da Vinci”. Czytelnik może jasno zobaczyć mechanizm jego działania, podjęty w tej powieści. Książka podzielona jest na 100 pytań, tak jak w naszej poprzedniej pozycji „Przewodnik po ‘Pasji’”, które oprowadzają czytelnika poprzez bardzo zręcznie utkane i pełne artyzmu kłamstwa.

Kiedy czytelnik zrozumie grę Browna, zaczyna sobie zdawać sprawę, że to nie są prawdy wiary katolickiej, lecz jedynie Brown zabiera nas w swą fikcyjną przejażdżkę. Nasza książka jest na tyle przekonująca, że być może po jej przeczytaniu moglibyśmy

nakłonić niektóre osoby, by poszły na film jedynie po to, aby lepiej pomóc oszukany przez „Kod Leonarda Da Vinci” członkom rodzin i przyjaciółom.

– Dlaczego ludzie traktują powieści Browna tak poważnie? W Rzymie są nawet specjalne trasy wycieczkowe oprowadzające po miejscach, w których toczy się akcja jego innej książki „Anioły i Demony”...

Shea: „Kod Leonarda Da Vinci” jest jeszcze jedną manifestacją tego, co ja nazywam: „Grzebaniem Prawdziwego Jezusa”. Każde pokolenie skłania się do tego. Sto lat temu Albert Schweitzer napisał, że prawdziwy Jezus był Protestantem Ewangelii Społecznej. W czasie dobrobytu lat 20-tych XX stulecia, ludzie odkryli, że Jezus może być „chłopcem z plakatu”, by umiejętnie sprzedać towar. W latach 30-tych naziści ukazywali „Prawdziwego Jezusa”, który według nich był aryjczykiem, a nie – żydem, podczas gdy komuniści zrobili z Jezusa pierwszego marksistę.

W latach 60-tych, Jezus był postrzegany jako „dziecko-kwiat” w Słowie Bożym i entuzjasta grzybów halucynogennych, wyjaśniający pięknie wszystkie wizje i cuda.

W 70-tych Jezus był super-gwiazdą zgodnie z dyktaturą kultury rockowej. W latach 80-tych ukazał się na scenie obiecując zdrowie i pomyślność i aby uzdrowić dziecko, którymi wewnątrz jesteście – to właśnie wtedy nie cierpiał kryzysów egzystencjalnych, ale zmagał

się ze swoimi zmysłami, zdruzgotany przez wątpliwości. Tak przedstawiono Go w „Ostatnim kuszeniu Chrystusa”. W latach 90-tych został nagle „odkryty” jako zagorzały homoseksualista w bluznierczej sztuce „Corpus Christi”.

Dziś żyjemy w kulturze opętanej przez życie seksualne sławnych i bogatych, bezkrytyczni wobec ogromnych teorii spisków, wypełnionych po brzegi „niedopieczonymi” pojęciami na temat pogaństwa i feminizmu i wrogo nastawionymi do tradycyjnych pojęć, zarówno jeśli chodzi o rozum jak i o autorytet.

Przez jakiś niewyjaśniony zbieg okoliczności Dan Brown odkrył – jak twierdzi – „prawdziwego” Jezusa, który doskonale odzwierciedla ten obszerny kulturowy nastrój. I kiedy ludzie wierzą informacjom bazującym na takim nastroju, szczególnie szatańskim, jest to niebezpieczne dla ich wiary.

„Oszustwa Da Vinci” to książka napisana właśnie w tym celu, aby pomóc ludziom przestać przyjmować treść „Kodu Da Vinci” tak poważnie. Na szczęście Dan Brown i jego spółka ułatwili nam to zadanie.

Jego książka jest tak śmiesznie zła, jego twierdzenia tak demonstracyjnie fałszywe, a wszystko razem tak głupie, że demaskowanie to sama radość. Najlepszym lekarstwem na „Kod Leonarda Da Vinci” powinna być na koniec, serdeczna salwa śmiechu kogoś już dobrze poinformowanego o Prawdzie.

23 lutego 2006 r., Agencja Zenit
Seattle, Washington
Przekład z ang. K. Radwańska

MODLITWA PRZECIWKO WSZELKIEMU ZŁU

Duchu Pana, Duchu Boży, Ojczy, Synu i Duchu Święty, Trójco Przenajświętsza, Dziewico Niepokalana, aniołowie, archaniołowie i święci z nieba, zstąpcie na mnie. Przemień mnie, Panie, ukształtuj mnie, napelnij mnie sobą, posługuj się mną. Odpędź ode mnie wszystkie moce zła, zniszcz je, abym ja był zdrow i mógł dobrze pracować. Oddal ode mnie czary, gusła, czarną magię, czarne msze, przedmioty z czarowane, zamówienia, przekleństwa, uroki, napady złego ducha, opętanie diabelskie, obsesję diabelską, wszystko, co jest złem, grzechem, zawiścią, zazdrością, przewrotnością, chorobą fizyczną, psychiczną, moralną, duchową, pochodzącą od złego ducha. Spal te wszystkie rodzaje zła w ogniu piekielnym, aby już nigdy więcej nie dotykały mnie ani żadnego innego stworzenia na tym świecie. Rozkazuję i polecam mocą Boga wszechmogącego, w imię Jezusa Chrystusa Zbawiciela, przez wstawiennictwo Niepokalanej Dziewicy, i wszystkim duchom nieczystym, wszystkim ich objawom, które mnie niepokoją, i aby mnie opuściły natychmiast, aby mnie opuściły raz na zawsze i by poszły do piekła wieczystego, związane przez św. Michała Archanioła, św. Gabriela, św. Rafała, przez naszych Aniołów Stróżów, zmiażdżone piętą Najświętszej Dziewicy Niepokalanej. Amen

NIEPOKALANE SERCE MARYI – ARKĄ OCALENIA

ŻYCZENIA MARYI

Ukazując się w Fatimie Matka Boża wyraziła życzenie, aby Kościół wprowadził w praktykę życia chrześcijańskiego nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca. Celem tego nabożeństwa jest ekspiacja za grzechy, którymi ludzie obrażają Boga i ranią także Jej Niepokalane Serce. Maryja dodała przy tym, że to jest wola Jej Syna, Jezusa. Zapowiedziała, że pouczy później, jak to nabożeństwo ma być praktykowane.

Zapowiedź tę spełniła Maryja po 8 latach, gdy Łucja była już w nowicjacie Zgromadzenia św. Doroty w Pontevedra. 10 grudnia 1925 ukazując się siostrze Łucji wraz z Dzieciątkiem Jezus, przekazała wówczas treść, cel i formę tego nabożeństwa. Siostra Łucja usłyszała słowa:

„Moja córko, widzisz moje Serce otoczone cierniami, które niewdzięcznicy wbijają w nie przez bluźnierstwa i niewdzięczność. Przynajmniej ty staraj się mnie pocieszyć i przekaż, że wszystkim tym, którzy w pięć kolejnych pierwszych sobót miesiąca przystąpią do spowiedzi, przyjmą Komunię św., odmówią różaniec i będą ze mną przez 15 minut rozważać 15 tajemnic różańca w duchu zadośćuczynienia, obiecuję, że będę im towarzyszyć w godzinie śmierci ze wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia ich duszy”.

Istotą tego nabożeństwa jest zatem wynagrodzenie Bogu i Maryi za grzechy. Tego właśnie Bóg pragnie i to Mu się najbardziej podoba. Obietnica zaś Maryi przybycia w godzinie śmierci z potrzebami do zbawienia łaskami ma znaczenie drugorzędne i nie powinno się jej wysuwać na pierwszy plan, jakby chodziło wyłącznie o osobistą korzyść.

Wyjaśniła to Maryja dzieciom, podsuwając im ten najszlachetniejszy motyw oraz intencję tej praktyki słowami:

„Jezu, to z miłości do Ciebie,

za nawrócenie grzeszników i dla zadośćuczynienia za grzechy popełniane przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi” (13.07.1917).

Obok tego nadrzędnego celu – wynagrodzenia z miłości do Boga i Maryi za grzechy oraz zbawienia duszy, Maryja również ujawniła, iż przez wypełnienie Jej życzeń oraz poświęcenie się Jej Niepokalanemu Sercu, ludzkość może osiągnąć wielkie dobro doczesne, jakim jest dar Bożego pokoju na świecie z Bogiem oraz między narodami. Ten nowy element w nabożeństwie do Jej Niepokalanego Serca ma się wyrazić przez akt poświęcenia Jej Sercu Rosji, całego świata, poszczególnych narodów, a także każdego z nas osobiście.

Życzenie powyższe przekazała Maryja siostrze Łucji w 1929, kiedy była w klasztorze w Tuy. Ukazując się jej 13 czerwca 1929. Maryja m. in. powiedziała:

„Nadeszła chwila, w której Bóg chce,

aby Ojciec Święty dokonał w łączności ze wszystkimi biskupami świata poświęcenia Rosji mojemu Niepokalanemu Sercu. Tym sposobem obiecuję ją uratować... Przychodzę prosić o zadośćuczynienie. Poświęć się w tej intencji i nadal się módl”.

Siostra Łucja oczywiście w obu tych wypadkach poinformowała o tym swoich przełożonych, spowiedników i ks. biskupa, którzy rozważając te życzenia Maryi, starali się pozytywnie do nich ustosunkować.

W międzyczasie ks. biskup diecezji Leiria, da Silva wraz ze współpracownikami przez wiele lat badał autentyczność objawień fatimskich z 1917. W ostatecznym rezultacie, po 13 latach wnikliwych badań tych wydarzeń, 13 października 1930 uznał te objawienia za autentyczne i prawdziwe, stwierdzając m. in. w dekrecie, że „objawienia, jakie miały miejsce w Cova da Iria, są godne wiary, a zatem dozwolony jest publiczny kult Matki Bożej Fatimskiej”.

Maryja – prosząc o spełnienie Jej życzeń – zapewniła, że świat się zmieni i na świecie zapanuje pokój Boży. Jednocześnie ostrzegła, że Bóg będzie karał za grzechy, jeśli ludzie się nie poprawią i będą nadal obrażać Boga grzechami. Powiedziała nawet wyraźnie, że tą karą będzie II wojna światowa, która będzie jeszcze straszniejsza od pierwszej, a jej powodzią będzie znak na niebie – „jasność, którą zobaczą ludzie”.

Jak wiemy, tym znakiem była „jasna zorza polarna” widziana przez wielu ludzi na niebie z 24/25 stycznia 1938 r. Widział ją także Hitler, komentując ten znak słowami: „Przeleje się wiele krwi”. Agresja na Polskę 1 września 1939 rozpętała II wojnę światową.

ZNAK – OCALENIE PORTUGALII

Ks. biskup diecezji Leiria uznając objawienia w Fatimie za autentyczne, przejęty poważnym ostrzeżeniem przed kolejną wojną jako karą Bożą za grzechy,



Wizja w Pontevedra

musiał z pewnością informować innych biskupów o zagrożeniu oraz zachęcać ich do spełnienia życzeń Maryi, by oszczędzić tych nieszczęść swemu narodowi. Biskupi portugalscy 13 maja 1931 zbiorowym aktem uroczysto poświęcili Portugalii Niepokalanemu Sercu Maryi. W 1936 zgromadzeni w kaplicy objawień w Fatimie ślubowali, że przybędą tu z narodową pielgrzymką oraz obiecali, że odnowią to poświęcenie narodu Maryi, jeżeli uchroni Ona ich kraj od grozy rewolucji i wojny. W Hiszpanii szalała już rewolucja bolszewicka i wojna domowa, w czasie której niszczone kościoły i klasztory, a w barbarzyńskim okrucieństwie ginęło śmiercią męczeńską duchowieństwo świeckie i zakonne. Hiszpania broczyła krwią męczenników. Toteż 13 maja 1938 naród portugalski w liczbie 1,5 miliona wiernych z udziałem 20 arcybiskupów i biskupów oraz tysiąca kapłanów przybył do Fatimy ponownie. Ponowiono akt poświęcenia się narodu Niepokalanemu Sercu Maryi. Jednocześnie we wszystkich parafiach w kraju setki tysięcy wiernych w zjednoczeniu z biskupami i pielgrzymami w Fatimie ponawiali ten akt poświęcenia i oddania się Maryi w opiekę oraz przyrzeczenia dalszej wierności Bogu. Rewolucja bolszewicka nie dosięgła tego narodu. Opieka Maryi uchroniła Portugalie od nieszczęścia. Przy tej okazji episkopat Portugalii skierował prośbę do Piusa XI, by zechciał poświęcić świat Niepokalanemu Sercu Maryi, gdyż przez to Kościół i świat może być uwolniony od licznych niebezpieczeństw i potencjalnych zagrożeń, a na świecie zajaśnieje pokój Boży dzięki orędownictwu Maryi Królowej pokoju.

Kiedy 1 września 1939 wybuchła wojna i ogarniała kolejne kraje europejskie, biskupi portugalscy w obliczu nowego zagrożenia dla narodu, zebrani w Fatimie na plenarnym zgromadzeniu 20 kwietnia 1940 złożyli przyrzeczenie, że wzniosą koło Lizbony posąg ku czci Chrystusa Króla w celu uzyskania łaski, by wojna nie rozprzestrzeniła się na ich kraj. Groźba była zupełnie realna. Jak wynika z ujawnionych po wojnie dokumentów, Hitler zaplanował na dzień 10 stycznia 1941 operację pod kryptonimem *Felix*, w której przy użyciu 8 dywizji, 2000 samolotów i 1 dywizji pancерnej chciał zająć i opanować Portugalie. Do tego jednak nie doszło. Nieoczekiwanie zaniechał i odstąpił od zrealizowania tego zamiaru. Czy to był przypadek? U Boga nie ma przypadków. Tym razem był to również wyraźny przejaw opieki oraz

interwencji Matki Bożej. Powtarzała to siostra Łucja w listach do ks. biskupa i do papieża, przekazując im słowa Maryi, iż była to wyraźna odpowiedź nieba na ten akt miłości i zaufania narodu oraz jego pasterzy, wyrażony w akcie poświęcenia się Jej Niepokalanemu Sercu w 1931 i ponawianym później. Dotrzymując złożonej Bogu obietnicy, biskupi portugalscy wraz z narodem ufundowali na wzgórzu na przedmieściu stolicy Lizbony przy ujściu rzeki Tag: ogromnych rozmiarów posąg Chrystusa Króla. Statuę poświęcono 17 maja 1959 w obecności 3 kardynałów, 24 biskupów i 1,5 milionowej rzeszy wiernych, i ponownie poświęcono naród i kraj Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi.

Kiedy toczyła się już wojna w Europie, biskup da Silva zatwierdza 13 września 1939 w swej diecezji nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi. W roku następnym dołącza swe uwagi do listu siostry Łucji, datowanym 2 września 1940 i skierowanym do papieża Piusa XII. W liście tym siostra Łucja ponowiła przedstawianą już wcześniej prośbę pochodzącą od Matki Bożej o rozpowszechnienie nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. Ośmielona aprobatą tego nabożeństwa przez swego biskupa, siostra Łucja prosi papieża, by raczył rozszerzyć i pobłogosławić to nabożeństwo w całym Kościele i świecie. Powołując się także w tym liście na życzenie Maryi z 1929 r., by poświęcić Jej Sercu Rosję w celu zapobieżenia rozszerzania się błędów ateizmu oraz jej nawrócenia, siostra Łucja prosi papieża, o zatwierdzenie i rozszerzenie tego nabożeństwa w całym Kościele i ustanowienie w liturgii święta Niepokalanego Serca Maryi. Przypomniała też o obietnicy Maryi, która zapewniała swą opiekę oraz łaski tym narodom, które zostaną Jej poświęcone, jak to uczyniła w odniesieniu do narodu portugalskiego, który uchroniła od wojny. Portugalia jest tu przykładem dla innych narodów.

25 ROCZNICA WEZWANIA MATKI BOŻEJ ZWROT W WOJNIE

Papież ustosunkował się do pisma w 25 rocznicę objawień, obchodzoną w 1942 r. Na zakończenie tego jubileuszu, w orędziu radiowym, 31 października 1942, przemawiając do narodu portugalskiego i całego świata, wyraził dziękczynny hołd Maryi za wszystkie dobrodziejstwa, jakie wyświadczyła temu narodowi. Nawiązując do życzenia Maryi, by „po-

święcić w tej tragicznej godzinie ludzkiej historii Niepokalanemu Sercu Maryi nie tylko Kościół św., który cierpi i krwawi we wszystkich częściach i na tyle sposobów udręczony, ale również cały świat”... mając na myśli także Rosję... papież dokonał aktu poświęcenia świata Maryi w nadziei, że «miłość i orędownictwo Niepokalanego Serca Maryi przyspieszą tryumf Królestwa Bożego i cały świat... zaintonuje odwieczne Magnificat, hymn chwały, miłości i dziękczynienia, bo w Nim tylko może znaleźć Prawdę, Życie i Pokój».

Akt poświęcenia Rosji i świata Niepokalanemu Sercu Maryi ponowił papież w bazylice św. Piotra 8 grudnia 1942. Nie wymienił wprawdzie wprost Rosji, ale językiem dyplomatycznym wyraził tę intencję w słowach: „...*Obdarz pokojem także te ludy, które oddzieliły się na skutek błędów lub waśni, a zwłaszcza te, które otaczają Cię szczególną czcią i gdzie nie ma domu, w którym by nie czczono Twojej czcigodnej ikony, dziś może ukrywanej i zachowywanej na lepsze dni. Przyprawdź te ludy z powrotem do jedynej, owoczarni Chrystusowej, do jedynej i prawdziwej Pasterza*”.

Papież liczył, że idąc za jego wzorem i przykładem lokalne Kościoły na całym świecie dokonają tego aktu poświęcenia.

Pius XII 4 maja 1944, wydaje dekret, na mocy którego ustanawia święto Niepokalanego Serca Maryi, które ma być obchodzone w całym Kościele i Pan Bóg i Maryja przyjęli ten akt poświęcenia Rosji i świata, traktując go poważnie, choć nie odpowiadał on jeszcze w pełni życzeniom Nieba. Od tego bowiem momentu następuje przełom w II wojnie. Był to początek jej końca, o czym świadczy dalszy przebieg i losy. Armia III Rzeszy ponosi sromotne klęski, które mają miejsce w wymownych dniach uroczystości, świąt i wspomnień Maryjnych:

2 lutego 1943 – ofensywa armii Wehrmachtu pod Stalingradem załamuje się i zostaje zmuszona do odwrotu;

15 sierpnia 1943 – na południu Europy poddaje się Sycylia;

8 września 1944 – kapituluje Italia;

15 sierpnia 1944 – alianci lądują w Turcji. Front niemieckiej armii na południu Europy na całej linii: zmuszony do odwrotu;

12 września 1944 – alianci nakreślają nową mapę Niemiec;

8 maja 1945 – w święto Michała Archanioła, patrona Niemiec, ostatnie grupy wojsk niemieckich poddają się. Następuje bezwarunkowa kapitulacja III Rzeszy;

15 sierpnia 1945 – kapitulacja Japonii. Kończy się wojna.

Ponadto niektórzy żołnierze niemieccy z frontu wschodniego zeznali, że widzieli ukazującą się im Maryję „która zapowiadała, że losy wojny rozstrzygną się między głównymi świętami Maryjnymi, co rzeczywiście potwierdziło się między 8 grudnia 1942 a 15 sierpnia 1945.

Pius XII jeszcze dwa razy poświęcił świat Niepokalanemu Sercu Maryi. W encyklice „Auspicia Quaedam” z 1944 r. zalecał, by to poświęcenie było dokonane także w diecezjach, parafiach oraz w rodzinach. W lipcu 1952 r. w encyklice „Sacro Vergente Anno” nieoczekiwanie jeszcze raz w szczególny sposób poświęcił ludy Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi. Wszystkie te akty poświęcenia dokonane przez Piusa XII nie odpowiadały w pełni życzeniom Maryi, która prosiła wyraźnie, aby papież dokonał tego aktu w łączności ze wszystkimi biskupami świata. Na ten moment trzeba było jeszcze czekać kilkadziesiąt lat. Życzenie to zrealizowane zostało dopiero po zamachu na życie Jana Pawła II.

KLUCZOWA DATA: 13 MAJA 1981

Kiedy 13 maja 1981 kula zamachowca Ali Agcy ugodziła śmiertelnie Jana Pawła II, papież powiedział do kardynała Hofnera: „Niech Eminencja nie sądzi, że to był przypadek. Dla mnie był to znak i wskazówka, że powinienem oczy skierować ku Fatimie”.

Przebywając w klinice Gemelli papież poprosił współpracowników o dostarczenie dokumentów dotyczących Fatimy. Po ich przestudiowaniu w okresie rekonwalescencji Jan Paweł II powiedział do biskupa Hnilicy: „Teraz zrozumiałem jak uwolnić świat od groźby wojny nuklearnej i ateizmu”. Postanowił wówczas dokonać aktu poświęcenia świata i Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi wraz z biskupami świata. W rocznicę zamachu, 13 maja 1982 papież przybył do Fatimy podziękować Matce Bożej za ocalenie życia i w

czasie głównego nabożeństwa zawierzył świat i Kościół opiece Maryi. W końcowych słowach tego aktu, w błagalnej modlitwie papież wołał:

„Od głodu i wojny – wybaw nas!

Od wojny atomowej, od nieobliczalnego samozniszczenia, od wszelkiej wojny – wybaw nas!

Od grzechów przeciwko życiu człowieka od jego zarania – wybaw nas!

Od nienawiści i podeptania godności dzieci Bożych – wybaw nas!

Od wszelkich rodzajów niesprawiedliwości w życiu społecznym, państwowym i międzynarodowym – wybaw nas!

Od podeptania Bożych przykazań – wybaw nas!

Od usiłowania zdeptania samej prawdy o Bogu w sercach ludzkich – wybaw nas!

Od grzechów przeciw Duchowi Świętemu – wybaw nas! Wybaw nas!

Przyjmij o Matko Chrystusa, to wołanie nabrzmiałe cierpieniem wszystkich ludzi. Nabrzmiałe cierpieniem całych społeczeństw! Niech jeszcze raz objawi się w dziejach świata nieskończona potęga Miłości miłosiernej! Niech powstrzyma zło! Niech przemieni sumienia! Niech w Sercu Twym Niepokalanym odsłoni się dla wszystkich światło Nadziei!”

Ten akt poświęcenia i zawierzenia również nie był dokonany w łączności ze wszystkimi biskupami świata. Biskupi zostali zbyt późno powiadomieni o zamia-

rze papieża i diecezje nie były przygotowane. Kolejnym listem z 8 grudnia 1983 Papież powiadomił więc biskupów na całym świecie z trzymiesięcznym wyprzedzeniem o tym zamiarze, by wszyscy mogli się na czas przygotować. Na to wielkie wydarzenie sprowadzono z Fatimy figurę Matki Bożej, którą umieszczono na placu św. Piotra przed bazyliką.

W dniu 25 marca 1984 dokonując tego historycznego wydarzenia przy udziale 2600 biskupów i 200 tys. rzeszy wiernych, papież odwołał się najpierw do jedności ze wszystkimi biskupami świata, mówiąc:

„Stoimy tu w szczególnym poczuciu jedności ze wszystkimi Pasterzami Kościoła, z którymi wspólnie stanowimy jedno ciało, i jedno kolegium, tak jak z woli Chrystusa Apostołowie tworzyli jedno ciało i jedno kolegium...” dalszych słowach tego aktu zawierzenia papież w błagalnych słowach prosił Maryję: „O Matko ludzi i ludów... przyjmij nasze wołanie skierowane w Duchu Świętym wprost do Twojego Serca i ogarnij miłością Matki i Służebnicy ten nasz ludzki świat, który Ci zawierzamy i poświęcamy pełni niepokoju o doczesny los ludzi i ludów. W szczególny sposób zawierzamy Ci i poświęcamy tych ludzi i te narody, które tego zawierzenia i poświęcenia najbardziej potrzebują” W tekście tego zawierzenia papież również nie wymienił słowa Rosja, ale cały kontekst tego aktu poświęcenia oraz intencjach papieża na to wskazuje. Dwa dni później pa-



pież spotkał się z biskupem Fatimy i przekazał mu kulę zamachowca, wyjętą z jego ciała, która została umieszczona w koronie figury Matki Bożej w Fatimie. Według powtarzanych relacji zapytano później siostrę Łucję czy papież tym razem dokonał tego aktu poświęcenia zgodnie z życzeniem Matki Bożej?

– Tak, odrzekła siostra Łucja, papież uczynił wszystko, co było w jego mocy. Pan Bóg i Matka Boża to poświęcenie przyjęli. Teraz czekamy na odpowiedź Maryi. Według innej relacji Nuncjusz Apostolski w Lizbonie miał też zapytać siostrę Łucję: „Gdy Matka Boża jest już teraz zadowolona z tego aktu poświęcenia, i czy dokonało się ono zgodnie z Jej życzeniem?”

– Tak, odpowiedziała siostra Łucja.

– No to czekamy teraz na cud – powiedział Nuncjusz.

– Pan Bóg na pewno dotrzyma swego słowa – odrzekła s. Łucja.

Efektom tego aktu zawierzenia i poświęcenia, odpowiedzią niejako Nieba i cudem było nieoczekiwane wydarzenie, które stało się faktem 7 lat później: upadek ateistycznego komunizmu, kiedy to Michaił Gorbaczow z 25 na 26 grudnia 1991 r. rozwiązał Związek Radziecki, który zakończył swą ekspansję w dziejach współczesnej historii.

Warto jednak wiedzieć, co w tym ostatnim dziesięcioleciu od zamachu na życie papieża ostatni politycy Związku Radzieckiego, zwolennicy twardego kursu, przygotowywali w Europie. Przebywając z przyjaciółmi na przełomie stycznia i lutego 1984 r. we Włoszech pan Anatol Kaszczuk, apostoł Legionu Maryi, dowiedział się, że we Włoszech przygotowuje się rewolucję komunistyczną na koniec kwietnia lub początek maja. Włosi pragnęli tej rewolucji i zamachu na życie Ojca Świętego lub przynajmniej wypędzenia go z Rzymu. Uświadamiając sobie groźbę sytuacji pojechał on do Łabuni, 12 km od Zamościa, gdzie w diecezjalnym domu rekolekcyjnym pracowały siostry franciszkanki misjonarki oraz gorliwy rektor tego domu. Opowiedział im, z czym spotkał się we Włoszech. Podjęto wspólnie modlitwę. Rozpoczął się szturm do nieba jak kiedyś szturm Izraelitów o zdobycie Jerycha. Przez 7 dni i nocy kaplica była wypełniona ludźmi, którzy przed Najświętszym Sakramentem trwali na modlitwie różańcowej i innych nabożeństwach w intencji Ojca Świętego, Rzymu, Watykanu, Włoch i Europy, aby oddalić i zapobiec tej poten-

cjalnej groźbie.

Na początku marca 1984 r. zorganizowano modlitewny szturm do nieba. I znów przez 7 dni i nocy wierni w wytrwałej modlitwie błagali Boga i Maryję o udaremnienie tych diabelskich planów z piekła rodem. Po zakończeniu tych modlitw świat obiega wiadomość, iż papież 24 marca na placu św. Piotra dokona aktu zawierzenia



i poświęcenia świata i Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi wspólnie z biskupami całego świata. Po dokonaniu tego aktu papież w kwietniu tego roku zwrócił się z prośbą do biskupów całego Kościoła o organizowanie wspólnych modłów o pokój na świecie. Na apel papieża przybyło do Fatimy 12 maja około 1,5 miliona wiernych, którzy przez całą noc z 12/13 maja trwali na modlitwie w intencji zachowania pokoju na świecie.

12 maja rozrzucono już w Rzymie ulotki o nowej republice, jednak tej samej nocy z 12/13 maja na morzu Białym koło Murmańska w bazie floty morskiej nastąpiła ogromna eksplozja. Wybuchł pożar na okrętach i szalał ponad tydzień. Zginęło ponad 2000 marynarzy, zniszczone zostało 2/3 rakiet dalekiego i bliskiego zasięgu. Pentagon podał wtedy do wiadomości, że był to największy wybuch od czasu II wojny światowej. Flota radziecka nie

miała już z czym wpłynąć na morze Śródziemne, by pomóc i wesprzeć komunistyczną Rewolucję w Rzymie.

Po tych wydarzeniach Michaił Gorbaczow zajmując najwyższe stanowisko w państwie uznał, że zimna wojna i dalszy wyścig zbrojeń nie mają sensu. W dodatku upadła gospodarka i naród pograżał się w nędzy. Podjął decyzję rozwiązania Związku Radzieckiego w sposób pokojowy, bez rozlewu krwi, 25 grudnia 1991. Był to kolejny etap zwycięstwa Maryi nad imperium zła.

POŚWIĘCENIE NARODU POLSKIEGO – 1946

Poświęcenie narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi dokonane zostało dopiero po bolesnych doświadczeniach drugiej wojny światowej, 6 września 1946. Naród przygotowywał się do tego wydarzenia etapami. Najpierw powierzały się opiece Maryi poszczególne parafie, następnie diecezje, w końcu, 6 września pod kierownictwem pasterzy i prymasa Augusta Hlonda – cały naród na Jasnej Górze. Przygotowanie to obejmowało udział w nabożeństwach liturgicznych, pogłębienie wiary przez słuchanie słowa Bożego, udział w spowiedzi i Komunii św., pogłębienie modlitwy, gorliwość życia chrześcijańskiego, wierność Bożym przykazaniom, unikanie grzechu i wreszcie odmówienie z powagą i przekonaniem aktu poświęcenia się osobistego oraz narodu Bogu i Maryi, realizacji jego treści i zobowiązań w codziennym życiu chrześcijańskim. Były to niejako narodowe rekolekcje, których celem było duchowe odrodzenie narodu, umocnienie więzi duchowych z Bogiem i Maryją oraz zapewnienie sobie Jej opieki w nadchodzącej przyszłości.

We wrześniu będziemy obchodzić 60 rocznicę tego wydarzenia. Dla przypomnienia treści tego aktu poświęcenia pozwalam sobie przytoczyć tekst tego aktu poświęcenia, by zwrócić uwagę i uświadomić sobie, jak jego treść jest aktualna również dziś, mimo upływu lat.

„Błogosławiona Dziewico, Matko Boga przeczysta! Jak ongiś po szwedzkim najeździe król Jan Kazimierz Ciebie za Patronkę i Królową państwa obrał i Rzeczpospolitą Twojej szczególnej opiece i obronie polecił, tak w tą dziejową chwilę, my, dzieci narodu polskiego, stajemy przed Twym tronem z hołdem miłości, czci serdecznej i wdzięczności. Tobie i Twojemu Niepokalanemu Sercu poświęcamy siebie, cały naród i wskrzeszoną Rzeczpospolitą, obiecując Ci wierną służbę,

oddanie zupełne oraz cześć dla Twych świętyń i ołtarzy. Synowi Twemu, a naszemu Odkupicielowi ślubujemy dochowanie wierności Jego nauce i prawu, obronę Jego Ewangelii i Kościoła - szerzenie Jego Królestwa.

Pani i Królowo nasza! Pod Twoją obronę uciekamy się. Macierzyńską opieką otocz rodzinę polską i strzeż jej świętości. Natchnij duchem nadprzyrodzonym i pobożnością naszą parafię; ochraniaj jej lud od grzechów i nieszczęść, a pasterza umacniaj i uświęcaj swymi łaskami. Narodowi polskiemu uprosz stałość w wierze, świętość życia, zrozumienie posłannictw. Złącz go w zgodzie bratniej miłości. Daj tej polskiej ziemi, przesiąkniętej krwią i łzami, spokojny i chwalebny byt w prawdzie, sprawiedliwości i wolności. Rzeczpospolitej Polskiej bądź Królową i Panią, natchnieniem i patronką.

Potężna Wspomożycielko wiernych! Otocz płaszczem opieki Papieża oraz Kościół święty. Bądź mu puklerzem, wyjednaj mu świętość i żarliwość apostołską i skuteczne działanie. Powstrzymaj zalew bezbożnictwa. Ludom od Kościoła odłączonym wskaż drogę powrotu do jedności Chrystusowej owczarni. Okaż niewierzającym słońce prawdy i podbij ich dusze czułością Twego Niepokalanego Serca.

Władna świata Królowo! Spójrzyj miłościwym okiem na troski i błędy rodzaju ludzkiego. Wyprowadź go z udręki i bezładu, z nieuczciwości i grzechów.

Wyproś narodom pojednanie szczere i trwałe. Wskaż im drogę powrotu do Boga, by na jego prawie budowały życie swoje. Daj wszystkim trwałą pokój, oparty na sprawiedliwości, braterstwie, zaufaniu.

Przyjmij naszą ofiarę i nasze ślubowanie, Matko Boga i nasza. Przygarnij wszystkich do swego Niepokalanego Serca i złącz nas na zawsze z Chrystusem i Jego świętym królestwem. Amen."

KAPŁAŃSKI RUCH MARYJNY – IMPULS Z NIEBA

Nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi w swym dalszym rozwoju otrzymało nowy impuls przez Kapłański Ruch Maryjny, który Maryja powołała w Kościele do istnienia i aktywnego działania. W r. 1972 Maryja natchnęła w Fatimie włoskiego kapłana ks. Stefano Gobbiego, by zrzęszał zastępy osób duchownych, a potem także wiernych świeckich jako Jej oddanych czcicieli, którzy będą Jej pomocnikami w dziele zbawienia i powrotu ludzkości do Boga. Przez te zastępy oddanych

Jej dzieci Maryja pragnie przemieniać świat na lepszy, umacniać królestwo Chrystusa na ziemi, pomagać ludziom zwyciężać grzech i wyzwalać się z niego, i ostatecznie doprowadzić wszystkich do Boga. Zło i grzech do tego stopnia rozpanoszyły się na świecie i w Kościele, iż trzeba zdecydowanie przeciwdziałać jego destruktywnym skutkom. W ten sposób Maryja pragnie pomóc Kościołowi ratować dusze, kierować je na właściwą drogę do celu ostatecznego, a tym samym ożywić Kościół i wspierać go w wypełnianiu jego misji. Maryja jako zatroskana Matka wszystkich odkupionych nie chce spełniać tego zadania sama, lecz pragnie posługiwać się zastępami wybranych przez siebie dzieci, oddanych i poświęconych Jej bez reszty, z którymi wspólnie ten cel i zadania chce wypełnić.

Kapłański Ruch Maryjny jest to więc nieformalne zrzeszenie osób duchownych i świeckich, którzy poświęcając się Maryi z miłością i ufnością pragną być Jej narzędziami w umacnianiu się i rozwoju królestwa Bożego na ziemi. Oni sami natomiast otaczani Jej macierzyńską opieką i wspierani łaskami z Nieba wzrastają duchowo w miłości i świętości, a chroniąc się przed zalewem zła i brudu grzechów dzisiejszego świata, dochowują wierności Bogu i odnoszą zwycięstwo nad odwiecznym wrogiem Boga i człowieka – szatanem.

Celem tego Ruchu jest poświęcenie się Niepokalanemu Sercu Maryi, czyli całkowite oddanie się Maryi na służbę jako Jej narzędzie. To oddanie się Maryi do dyspozycji wyraża się konkretnie w postępowaniu zgodnym z zasadami wiary i Ewangelii, w posłuszeństwie Kościołowi dla jego dobra, a także w różnych formach pomocy świadczony bliźnim, którzy mają ten sam wspólny cel, zbawienie wieczne. Zobowiązania członków są następujące:

1. Osobiste poświęcenie się Niepokalanemu Sercu Maryi.

Wyraża się to przez oddanie się do dyspozycji Maryi, aby Ona mogła w nas i przez nas działać. Zamiarem Maryi i zadaniem do spełnienia w dziele zbawienia jest doprowadzenie ludzkości do oddania się Bogu, to znaczy do powrotu ludzkości do Boga, do uwielbienia Go i uznania Go za swego Pana i Zbawiciela. Papież Jan Paweł II w tym akcie poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi dostrzegał najskuteczniejszy środek uzyskania daru miłosierdzia Bożego dla Kościoła i świata. W nabożeństwie tym widział możliwość uzyskania daru miłosiernej miłości Jezu-

sa. Dlatego te dwa nabożeństwa głęboko ze sobą związane: do Niepokalanego Serca Maryi oraz do Miłosierdzia Bożego były mu tak drogie i bliskie. Dziś można lepiej zrozumieć, dlaczego Opatrzność Boża przekazała te dwa nabożeństwa w XX w., które Kościół z biegiem czasu zatwierdził i zalecił praktykować. Zrozumiałe są także wypowiedzi Papieża o przymierzu dwóch Serc – Jezusa i Maryi. Kolejne zobowiązanie członków KRM to:

2. Zachowanie jedności z Papieżem i Kościołem.

Chodzi tu o posłuszeństwo papieżowi w jego nauczaniu i przekazywaniu wiary. Papież z mandatu Chrystusa razem z kolegium biskupów stoi na straży niezmienności depozytu wiary, przekazanej Kościołowi przez Chrystusa. On jest nieomylnym stróżem i wykładnią w rozumieniu i wyjaśnianiu prawd wiary i dogmatów. W Kościele Chrystusowym nie ma więc miejsca na dowolne rozumienie oraz interpretacje prawd i tajemnic wiary. Tego samego wymaga również Maryja od swych czcicieli – ortodoksji w wierze.

Trzecim zobowiązaniem jest:

3. Apostolstwo

Poświęceni Niepokalanemu Sercu Maryi czciciele nie mogą ograniczać się wyłącznie do osobistych relacji z Bogiem i Maryją. Zapaleni ogniem miłości do Nich, będą myśleli także o bliźnich, by ich również zapalić tym samym płomieniem i zbliżyć do Boga. W ten sposób tworzy się przedziwny łańcuch miłości i dobra, poszerza się i rozrasta krąg czcicieli Boga i Maryi, a ogień tej Bożej miłości ogarnia coraz większym płomieniem serca ludzkie. Urzeczywistnia się wówczas pragnienie Jezusa, kiedy powiedział: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął” (Łk 12,49).

KRM zrzesza dziś około 400 biskupów, ponad 60 tysięcy kapłanów oraz miliony wiernych świeckich. Ruch cieszy się aprobatą i uznaniem rzesz sympatyków, którzy solidaryzują się z nim i jego członkami.

Należący do Ruchu członkowie gromadzą się w miarę możliwości w pierwsze soboty miesiąca w „Wieczernikach modlitewnych” (regionalnych, diecezjalnych i rodzinnych). W czasie tych spotkań odmawiają modlitwę różańcową, następnie w czasie krótkiej medytacji rozważają teksty przesłań Maryjnych, przekazanych ks. Gobbie-mu, który spisał je w książce: „Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej”.

Wreszcie dzieląc się wzajemnymi doświadczeniami i przeżywanymi trudnościami

ciami, okazują sobie wzajemne wsparcie i pomoc, budując w ten sposób braterską wspólnotę miłości Kościoła domowego czy lokalnego.

Kapłański Ruch Maryjny stanowi wydatną pomoc i wsparcie dla Kościoła powszechnego. Przejawia się w tym realna i namacalna niejako obecność Maryi wśród swoich dzieci w Kościele na ziemi, pragnącej im pomóc w przezwyciężeniu różnorodnych trudności i kryzysów w doczesnym pielgrzymowaniu do domu Ojca niebieskiego w naszych czasach.

Z bogactwa różnorodnych wątków tematycznych oraz treści przekazanych ks. Gobbiemu przez Maryję pragnę przytoczyć kilka, dobitnie ilustrujących wartość, cel i sens idei osobistego poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi:

„W czasach Noego, bezpośrednio przed potopem, weszli do arki ci, których Pan zechciał ocalić w czasie straszliwej kary. Obecnie zapraszam was do wejścia do Arki Nowego Przymierza, którą zbudowałam w Moim Niepokalanym Sercu. Zapraszam do niej wszystkie Moje dzieci, abym mogła pomóc im znieść krwawe brzemienie wielkiej próby, poprzedzającej przyjsie Pana” (328f).

„Przynajmniej wy, umiłowani, powinniście Mnie słuchać i iść za Mną. Za waszym pośrednictwem będę mogła wzywać wszystkie moje dzieci do wejścia jak najszybciej do Arki Nowego Przymierza i zbawienia, którą Moje Niepokalane Serce przygotowało wam na ten czas kary” (328i).

„Pragnę ci powiedzieć, że musicie teraz wszyscy jak najszybciej wejść do bezpiecznego schronienia Mojego Niepokalanego Serca. Jak Noe w imię Pana zaprosił do wejścia do arki tych, którzy mieli być ocaleni od potopu, tak i ty teraz, Mój najmniejszy synu, w imię twojej Niebieskiej Mamy powinieneś zaprosić do wejścia do schronienia Mego Niepokalanego Serca tych, którzy mają być ocaleni, ochronieni i wybawieni od wielkiej próby, jaka właśnie przyszła na Kościół i całą ludzkość” (489d).

„Nadeszły Moje czasy. Wezwijcie wszystkich, aby weszli do arki Mego Niepokalanego Serca, abym ich ochroniła i ocaliła. Proszę was o mnożenie waszych Wieczerników modlitewnych; pośród kapłanów, dzieci, młodzieży, a szczególnie w rodzinach” (529m).

Wagę i znaczenie tego poświęcenia się Maryi podkreśla także sam Chrystus, który w różnych objawieniach dołącza swój głos do słów Matki. I tak np. w objawie-

niach w San Nicolas w Argentynie (1983-1990) Chrystus Pan przypomina doniosłą rolę swej Matki w dziele zbawienia, które zlecił zadanie doprowadzenia odkupionych Jego Krwią dzieci do bram Nieba. 30 grudnia 1989 r. wypowiedział takie słowa: „Kiedyś świat został uratowany przez arkę Noego. Dziś tą Arką jest moja Matka. Przez Nią dusze będą uratowane, ponieważ Ona prowadzi je do mnie. Kto moją Matkę odrzuca, odrzuca Mnie”.¹ Kościół zawsze doceniał tę rolę Maryi w dziele zbawienia, i tę prawdę zawsze głosił po przez stulecia.

AKT OSOBISTEGO POŚWIĘCENIA SIĘ SERCU MARYI

„Święta Boża Rodzicielko, korzę się przed Tobą, błogosławią Twoje imię, miłuję Cię i ufam Tobie, bo jesteś z woli Jezusa moją najmiłszą Matką.

Z Ciebie narodziło się zbawienie nasze, Jezus Chrystus, który umierając oddał nas Tobie, byś nas kochała macierzyńską miłością Swojego Serca przeczystego. Z ufnością przeto Twojemu Sercu oddaję siebie i poświęcam na zawsze. Ty zaś, dobra Matko, wejrzyj na mnie łaskawie i zalicz, mnie do grona sług Swoich. Jako Matka miłosierdzia pojednaj mnie z Synem Swoim i wyproś mi u Niego odpuszczenie wszystkich grzechów. Utwierdź we mnie żywą wiarę, obudzaj niezachwianą nadzieję i zapalaj mnie gorącą miłością, by we mnie zawsze żył przez łaskę Jezus, Syn Twój, a nasz Zbawiciel. Niech doznając na ziemi błogosławionej opieki i dobroci Twojego Serca, ujrzę Jezusa w niebie, aby Go razem z Tobą miłować i wychwalać po wszystkie, wieki. Amen.”

*

„Matko Boża, Niepokalana Maryjo! Tobie poświęcam ciało i duszę moją, wszystkie modlitwy i prace, radości i cierpienia, wszystko, czym jestem i co posiadam. Ochotnym sercem oddaję się Tobie w niewolę miłości. Pozostawiam Ci zupełną swobodę posługiwania się mną dla zbawienia ludzi i ku pomocy Kościołowi świętemu, którego jesteś Matką. Chcę odtąd czynić wszystko z Tobą, przez Ciebie i dla Ciebie. Wiem, że własnymi siłami niczego nie dokonam. Ty zaś wszystko możesz, co jest wolą Twego Syna i zawsze zwyciężasz.

Spraw więc, Wspomożycielko Wiernych, aby moja rodzina, parafia i cała Ojczyzna były rzeczywistym Królestwem Twego Syna i Twoim. Amen”.

XX WIEK ODDANY WŁADZY SZATANA

Myślący obserwatorzy przebiegu, rozwoju i końcowych efektów wydarzeń XX w. mieli wiele okazji do przemyśleń i refleksji nad ich przyczyną i celowością, sensem i ostatecznym epilogiem.

Z jednej strony tragiczne i bolesne doświadczenia krwawych rewolucji, zbrodni przeciw ludzkości i holokaustu dwóch wojen światowych w Europie, a także w innych częściach świata nasuwają pytania, dlaczego i jak mogło do tego dojść? Nie można było tym nieszczęściom zapobiec oraz ich uniknąć? Jaki sens i cel miały te nieludzkie eksterminacje narodów, albo co chciały przez to osiągnąć te dwa ateistyczne systemy totalitarne?

Z drugiej strony ostateczny epilog tych tragedii poszczególnych jednostek oraz całych narodów skłania do oceny nacechowanej otuchą i nadzieją, że zło ma także granice i kres, nie może trwać wiecznie, gdyż ostatecznie zwycięża dobro, sprawiedliwość, miłość i pokój.

Człowiekowi wierzącemu, który uznaje w Bogu swego Pana i Władcę, w swojej Opatrzności czuwającego nad światem i kierującego narodami oraz ich historią, łatwiej jest zrozumieć, że to On jest ostatecznie Panem dziejów ludzkich i Jemu podlegają wszyscy władcy tej ziemi, bo Jemu podlega wszelka władza na niebie i ziemi, gdyż On jest Królem całego wszechświata. W swoich rządach Opatrzności dopuszcza On zło i nieszczęścia na człowieka ale też w swym niezgłębionym miłosierdziu potrafi wyprowadzić z niego dobro, które jest potężniejsze i większe od zła. W takim kontekście, sensie i świetle należy widzieć i oceniać minione wydarzenia XX w.

Bóg w swej mądrości i Opatrzności widział jak na dłoni wszystkie tragiczne wydarzenia XX w. Kierując się równocześnie dobrocią i miłością miłosierną do swych stworzeń nie mógł i nie chciał pozostawić ludzkości samej sobie, skazanej na własne siły jako ofiary piekielnych mocy zła. Pomyślał też o skutecznych środkach pomocy, by słaba i bezsilna ludzkość mogła z Jego pomocą przeciwstawić się tym niszczycielskim falom „tsunami” różnorodnych postaci zła.

W 1917 r., w przededniu niejako tych złowieszczych wydarzeń Bóg posyła na ziemię, w Fatimie, Matkę, Maryję z gotowym programem zapobieżenia i uniknięcia tych potencjalnych zagrożeń oraz ich następstw. Jak ludzkość i Kościół odpo-

wiedziały na tę ofertę Bożego pokoju? Życzenia Nieba nie zostały spełnione niezwłocznie według zamiarów Maryi. Ludzkość musiała dlatego znosić boleśnie doświadczenia rewolucji i wojny, która, według Maryi, była karą za grzechy i zniewagi wyrządzone Bogu. Zakończenie działań wojennych nastąpiło po aktach poświęcenia Rosji i świata Matce Bożej, choć niezupełnie według Jej życzeń, a względny pokój w Europie Wschodniej oraz wyzolenie jej narodów spod dominacji ateistycznego systemu w następstwie ponownienia tego aktu poświęcenia Maryi, po zamachu na życie papieża /1981-1984-1991/.

Bolesne doświadczenia pierwszej połowy XX w. (rewolucje, wojny, ekspansja i dominacja ateizmu) można także odczytać jako lekcję i przestrożę na przyszłość. Można je rozumieć również jako „karę miłosierdzia Bożego”, bo Bóg nawet wtedy, gdy karze, nie czyni tego z zemsty, ale kieruje się pragnieniem dobra człowieka, by się poprawił i nawrócił. Czyż nie taką pedagogię stosował Bóg względem narodu wybranego, kiedy sprzeniewierzał się on Bogu? Cała historia Izraela świadczy o tym.

Równocześnie w tym bolesnym i tragicznym okresie pierwszej połowy XX w. kiedy naród polski najbardziej ucierpiał, Bóg powołuje świętą już dzisiaj Faustynę Kowalską na apostołkę Bożego miłosierdzia przez którą przekazuje światu kolejne nabożeństwo i jego formy, jako środek i deskę ratunku dla grzesznego świata. Papież Jan Paweł II, który zatwierdził to nabożeństwo i jego formy, a także wyniósł do czci ołtarzy naszą rodaczkę, podkreślał często, że Miłosierdzie Boże jest potężniejsze od zła i grzechu, i w nim jest nadzieja i ratunek dla grzesznego świata. W czasie konsekracji bazyliki Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach, nawiązując do wypowiedzi Chrystusa:...”Z Polski wyjdzie iskra, która przygotowuje świat

na ostateczne przyjście moje” (Dzienniczek, 1732), przypomniał nam to zadanie do wypełnienia: rozniecanie i podsycanie tej iskry miłosiernej miłości w świecie, aby ludzkość była przygotowana na powtórne przyjście Pana.

Wydaje się na koniec, że pełniejsze jeszcze światło na misterium tych wydarzeń XX w. rzuca także mistyczne przeżycie papieża Leona XIII z 13 października 1884 r., kiedy w czasie dziękczynnej modlitwy po Mszy św. usłyszał następujący dialog szatana z Chrystusem:

Szatan gardłowym głosem, pełnym złości, wołał: Mogę zniszczyć Twój Kościół!

Chrystus łagodnym głosem mówił: Jeśli potrafiisz, to próbuj.

Szatan: Ale do tego potrzebuję więcej czasu i władzy!

Jezus: Ile czasu potrzebujesz i władzy?

Szatan: Od 75 do 100 lat, i większą władzę nad tymi, którzy mi służą.

Jezus: Będziesz miał ten czas i władzę. Które stulecie wybierasz?

Szatan: To nadchodzące (XX w.)

Jezus: Więc próbuj, jak potrafisz.

Widać stąd, że Kościół i ludzkość podane zostały w XX w. ogniowej próbie i doświadczeniom. Ale też Chrystus nie pozostawił ludzkości i Kościoła własnemu losowi i skazanych na własne siły, ale pospieszył mu ze szczególną pomocą. Tą bronią i pomocą jest nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi, do Miłosierdzia Bożego, aktywna działalność Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, a także akcja modlitewna podejmowana przez różne grupy modlitewne i oczywiście środki zbawcze, w jakie Chrystus wyposażył Kościół. Przed odejściem z ziemi zapewnił swoich wyznawców, że Jego Kościół przetrwa wszelkie burze, bo...”bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16,18). Powierzył też odkupioną ludzkość (Kościół) Maryi, swej Matce, która jest niezwyciężoną Hetmanką w tej walce z szatanem i Ona ostatecz-

nie zmiażdży mu głowę (Rdz 3,15; Ap 12,1).

NADZIEJA

Zakończył się kolejny etap walki dobra ze złem. Możemy żywić nadzieję, że nastaną lepsze czasy. Może być związana z nimi nowa próba naszej wierności Bogu i nowe doświadczenia. Maryja w Fatimie zapewniła nas jednak, że w końcu „Moje Niepokalane Serce odniesie triumf”. Będzie to kolejne zwycięstwo Maryi oraz Jej Syna, Jezusa.

W tych ciężkich zmaganiach mocy piekielnych z Chrystusem i Jego Kościołem powinna nas zawsze ożywiać wiara i nadzieja w ostateczne zwycięstwo dobra nad złem, życia nad śmiercią, prawdy nad fałszem, świętości nad grzechem. Do Boga należy zawsze ostatnie słowo.

Christus vincit! Christus regnat!

Christus imperat!

¹ R. Laurentin, Ein Ruf Mariens in Argentinien, Parvis-Verlag 1992, s.28.

Źródła opracowania:

Borelli A., Fatima, orędzie tragedii czy nadziei?, Warszawa 1993

Bauflet J., Boutry Ph., Znak na niebie. Objawienia Matki Bożej, Warszawa 2000

Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej, Katowice 1998

Felici I., Fatima, Warszawa 1991

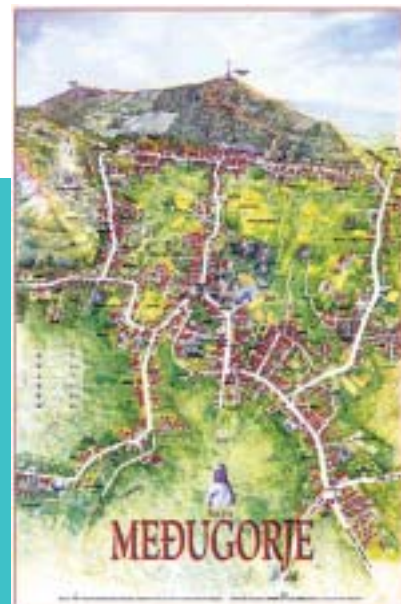
Fox R. J., Ponowne odkrycie Fatimy, 1994

Ryszka Cz., Fatima, Objawienie końca czasów, Bytom 1997

Tindal-Robertson T., Fatima, Rosja i Jan Paweł II, Warszawa 1994

Trzy tajemnice fatimskie na progu nadziei XXI w. Rekolekcje fatimskie, Skawina 2003

Ukleja R., ks., Ukazał się wielki znak na niebie, Warszawa 1994



BIURO PIELGRZYMKOWO-TURYSTYCZNE "HALINA" ORGANIZUJE PRZEZ CAŁY ROK WYJAZDY DO MEDZIUGORJA

oraz do innych sanktuariów Europy

Kontakt, informacje, zgłoszenia:

Halina Osman ul. 1 Maja 18; 41-706 Ruda Śląska

tel/fax: (+48)322422390, 322426833, 323406476

tel/fax: (+48)322424390; 0601471527

lub 0501340285

e-mail: bpt_halina@poczta.onet.pl

Rozmowa z Ojcem Ljubo Kurtovićem, w dniu 5 stycznia 2006, w Medziugorju.

MEDZIUGORJE – PODARUNEK BOGA

Ojciec Ljubo Kurtović urodził się w Mostarze, 1 stycznia 1969 r. Dorastał w Drinovici, gdzie ukończył szkołę podstawową, do średniej natomiast uczęszczał w Grude. Habit franciszkanina otrzymał w Humac, w roku 1989. Studia teologiczne podjął i następnie ukończył w Zagrzebiu oraz w Bolonii. Święcenia diakonatu przyjął z rąk biskupa Eгона Kapellari, święceń kapłańskich udzielił biskup Weber, w dniu 13 lipca 1996 r. Ojciec Ljubo przez następne cztery lata służył jako kapłan w Humac. Od roku 2000 jest duszpasterzem w Medziugorju. Jako pielgrzym był tu po raz pierwszy w latach jeszcze chłopięcych, mając 13 lat.

OJCZE LJUBO, PROSZĘ NAM OPowiedzieć o SWOJEJ DRODZE DO KAPłaŃSTWA ...

Odbywało się to stopniowo, więc nie była ona drogą taką, jaką inni przemierzali do seminarium, przez nowicjat i studia teologiczne, do święceń kapłańskich. W moim przypadku było to, jak zwykle się mówi, powołanie nieco spóźnione, bo tak naprawdę odczułem je dopiero po ukończeniu szkoły średniej. Jednak już w czasie nauki szkolnej pojawiały się we mnie jakieś „wezwania”, zapewne wywołane wyjazdami do Medziugorja. Wyjeżdżałem tam jak zwyczajny pielgrzym i dla mnie był to początek duchowego rozbudzenia, poświęcania większej uwagi modlitwom, czego następstwem była decyzja powierzenia swego losu Bogu; tego, że On powinien pokierować moim życiem, moją przyszłością.

Otoczenie, w którym wówczas przebywałem, przenikała duchowość i modlitwa, a ja w coraz większym stopniu uświadamiałem sobie działanie łaski i obecność Matki Bożej. Zacząłem wówczas snuć myśli o kapłaństwie. Jeszcze teraz chętnie przywołuję w pamięci te chwile, jednak wówczas trudno mi było wyobrazić sobie siebie jako księdza. Wydawało mi się, że wobec Boga nie jestem godny powołania do służby kapłańskiej i ponoszenia odpowiedzialności z tym związanej. Właściwie to w owym czasie niewiele lub zgoła nic nie wiedziałem o samej istocie powołania, ale z upływem czasu ten problem coraz bardziej zaprzątał moje myśli.

W takim nastroju ukończyłem szkołę średnią w Grude i podjąłem, jak mi się wówczas wydawało, słuszną decyzję: zdałem egzamin wstępny, zamierzając kontynuować naukę w Mostarze, na wydziale budowy maszyn.

W międzyczasie jednak zostałem powołany do służby wojskowej, a po jej ukończeniu zmieniłem wcześniejszy zamiar zdobycia wiedzy o budowie maszyn. Studia wydały mi się zbyt długie, trwały od czterech do pięciu lat, a może ważniejszym powodem była też moja dramatyczna sytuacja finansowa. Tak więc po wyjściu z wojska, znalazłem pracę w tramwajowych warsztatach naprawczych w Zagrzebiu. Mogło się zdawać, że w moim życiu nastąpi pewne uspokojenie i zacznie się ono toczyć jak u wielu innych ludzi. Stało się jednak inaczej, miejsce spokoju zajęło niezadowolenie. Początkowo nie wiedziałem nawet, skąd taka zmiana? Jak się okazało nie ostatnia, bo wkrótce pojawił się rodzaj tęsknoty za sprawami duchowymi. Uczestniczyłem każdego dnia we mszy świętej, odmawiałem różaniec i w tak uduchowionym stanie umysłu, usłyszałem skierowane do mnie wołanie Boga.

W warsztatach naprawczych pracowałem trzy miesiące i w tym nieustannym poszukiwaniu „dalszej drogi” to wołanie zdawało się coraz wyraźniejsze. Bóg wołał, równocześnie pojawiały się pytania, na które nie było odpowiedzi: Co oznacza to wołanie, dokąd wzywa? Pojawiało się wiele różnych powodów, jakby podpowiadających, aby nie iść za słyszonym wołaniem. Takie rozterki duchowe trwały kilka miesięcy.

Wreszcie zdecydowałem się porozmawiać w seminarium w Zagrzebiu z pew-



nym księdzem. Doradził mi, abym wrócił do Hercegowiny, na rozmowę z proboszczem mojej parafii; był nim Dobroslav Begić w Drinovici. Powiedział, że napisze list do prowincjała Zakonu Franciszkańskiego i mam postąpić stosownie do jego odpowiedzi, na co wyraziłem zgodę. Jeżeli prowincjał zaakceptuje mój zamiar wstąpienia do grona franciszkanów, uznaję, że taka jest właśnie wola Boga. Odmowa będzie natomiast oznaczała, iż wszystko, co dotychczas odczuwałem, to jedynie wytwór mojej wyobraźni.

Kiedy powróciłem do pracy w Zagrzebiu, znów pojawiły się wątpliwości, czy to, co uczyniłem, było słuszne, czy nie? Może istotnie wszystkie te moje rozważania, to jakieś działanie wyobraźni? Modliłem się nawet o to, by prośba została przez prowincjała odrzucona, a ja nadal będę pracował i żył jak inni. Po 15 dniach otrzyma-

lem list od mojego proboszcza, a w nim wiadomość, że zostałem przyjęty, mam zrezygnować z pracy i zgłosić się u prowincjała. Byłem zdenerwowany, nie wiedziałem co mnie będzie czekać kiedy stanę księdzem? Pomyślałem wówczas, że Bóg mnie „zaskoczył”, bo przecież nie oczekiwałem od prowincjała takiej właśnie odpowiedzi. Jak to się stało, skoro prowincjał mnie nie znał, nigdy nie widział, prawie nic o mnie nie wiedział, a mimo to uwierzył w moje powołanie.

Dzisiaj, już po doświadczeniach w dołączasowej służbie kapłańskiej, jestem wdzięczny Panu Bogu za taki właśnie przebieg mojego życia, również za przeżywane kryzysy. Znajdowałem się przecież na rozwidleniu dróg, nie wiedząc, którą podążać dalej. Teraz już wiem, że Bóg na tym rozstaju znajdował się przy mnie i wskazał mi właściwy kierunek.

Kiedy więc, idąc za powołaniem, przybyłem do Mostaru, po pięciu miesiącach w postulacie, zostałem przyjęty do nowicjatu, w tym jeden rok spędziłem w Humac. Studia teologiczne w pierwszych trzech latach odbywałem w Zagrzebiu, następne trzy w Bolonii. Po ich ukończeniu zostałem skierowany do austriackiego Frohnleiten, gdzie po święceniach diakonatu, w roku 1996, w tym samym miejscu przyjąłem z rąk biskupa Webera święcenia kapłańskie. Wówczas Prowincjał Zakonu Franciszkanów skierował mnie do Humac, gdzie duszpasterską służbę pełniłem przez cztery lata, do sierpnia 2000.

**DO RAZ PIERWSZY BYŁ OJCIEC
W MEDZIUGORJU JAKO ZWYCZAJNY
PIELGRZYM I MŁODY JESZCZE,
13-LETNI CHŁOPAK.
W ROKU 2000 ZJAWIŁ SIĘ TU JUŻ
JAKO KAPŁAN. JAKIE ZNACZENIE
POSIADAŁO DLA OJCA PRZYBYCIE
TU JUŻ W ROLI DUSZPASTERZA?**

Ciekawe jest to, że moim drugim miejscem posługi kapłańskiej jest właśnie Medziugorje. Pamiętam jeszcze takie moje rozmyślenia z mojego pierwszego pobytu tutaj, w wieku 13 lat. Wiem, że dużo się wtedy modliłem. Ogarniające mnie wówczas uczucia z pewnością były niezwykle, ale ja sobie tego jeszcze w pełni nie potrafiłem uświadomić. Obecnie, z perspektywy minionych lat, widzę to inaczej. Kiedy teraz dostrzegam wszystko to, co mnie otacza, już wiem, że niewidzialne ręce Matki Najświętszej i Boga wszystkim kierowały i sprowadziły mnie na drogę, która biegnie do celu, który mam osiągnąć. Po-

wiem, że już wtedy, nie będąc jeszcze wszystkiego świadom, byłem przez Gospę prowadzony. Ja tego nie wiedziałem, bo trudno mi było zauważyć konkretne, dostrzegalne znaki, a przecież to wszystko się już wtedy we mnie rozgrywało. Sądziłem, że to chwilowe, nic stałego, a przecież pozostało niezmiennie. W wielkiej tajemnicy powołania wciąż czegoś poszukujemy, sami sobie zadajemy pytania, czy to co czynimy, jest właściwe i czy rzeczywiście jesteśmy do tego powołani? To oznacza, że jako ludzie jesteśmy istotami, którym przypisane są pewne ograniczenia i nie do końca potrafimy poznać oraz zrozumieć, czego Bóg od nas oczekuje. Jednak uczucie, że to pochodzi od Boga, że On jest tym, który nas woła – to wielki znak, wystarczający by czynić to, co powinniśmy, ponieważ jest to Jego życzenie. Wszystko jest tajemniczo osłonięte jakby mgłą, jednak równocześnie stanowi jedyny fundament oraz argument, na których wszystko pozostałe możemy zbudować. Bóg jest więc tym, który nas przywołuje, jest najważniejszym fundamentem, na którym winniśmy wznosić nasze powołanie.

**CZY DO ŚMIERCI OJCA SLAVKO,
OTRZYMYWAŁ OJCIEC OD RAZU
I JUŻ STAŁE OREDZIA, KTÓRE GOSPA
PRZEKAZYWAŁA WIDZĄCEJ
MARIJI? KIEDY TO NASTĄPIŁO?
I DLACZEGO WŁAŚNIE OJCIEC
JE OTRZYMYWAŁ?**

Kiedy przybyłem do Medziugorja, wiedziałem już, że Ojciec Slavko ma zostać przeniesiony do innej parafii. Wiadomo było, że to przeżywał. Zanim opuścił Medziugorje, widząca Marija zapytała go, kto wobec tego winien się wówczas nadal zajmować orędziami. Powiedział jej, że właśnie ja mam się o to zatroszczyć. Marija jeszcze wtedy mnie nie znała ani ja jej. Wiedziałem jedynie, że jest jedną z osób widzących i że w każdym miesiącu Gospa przekazuje jej orędzie. Krótko potem, w dniu 24 listopada 2000 roku Ojciec Slavko zmarł i następnego dnia Marija, w kolejnym objawieniu otrzymała orędzie.

Ojciec Livio z Radia Maria przesłał proboszczowi, Ojcu Ivanowi Sesarowi, pismo faxem, iż ktoś w zaistniałej sytuacji winien przejąć orędzie. Proboszcz powiedział wówczas do mnie: „Ojcze Ljubo, przejmij od Mariji orędzie i zatroszcz się o nie. Ojca Slavki już nie ma, więc odtąd będzie to twoim zadaniem.”

WIDZĄCA MARIJA OTRZYMUJE

**OREDZIA ZAWSZE W 25 DNIU
KAŻDEGO MIESIĄCA.**

**OBECNIE KONTAKTY OJCA Z NIA
SĄ CZĘSTE. CO OJCIEC SĄDZI
O MARIJI, JAKO WIDZĄCEJ?**

Marija jest bardzo skromną, zwyczajną osobą, obdarzoną nad wyraz dobrym charakterem. Cechuje ją również otwartość oraz gotowość do rozmów z każdym, który o to poprosi, niezależnie od pory dnia. Zdaje sobie sprawę, że jej czas przeznaczony jest także dla tych, którzy odczuwają potrzebę spotkania z nią. Jest równocześnie troskliwą matką, która wzdorowo dba o rodzinę. Nie jest to dla niej zadaniem łatwym, jest matką czwórki dzieci, ale również i te obowiązki spełnia skutecznie. Jest zawsze otwarta, naturalna, skromna, bez śladu wyniosłości. Wszystko, co czyni naznaczone jest wielką miłością do Gospy i Boga, którym bezgranicznie wierzy. Jest przekonana, że została powołana do wykonania podwójnych zadań – jako widzącej i matki. Przez wszystkie minione 25 lat, spełnia te obowiązki z niezwykłą cierpliwością. Można sobie wyobrazić jak wiele osób przebywało już w tym okresie w jej domu; ile kapłanów, pielgrzymów, a także biskupów szukało u niej rady. To wszystko jest dla Mariji wielką sprawą, a wiemy, iż nie jest osobą wysoko kształconą, jednak nadal i wciąż znajduje się w szkole niezwykłej - w szkole Gospy. To samo można powiedzieć o pozostałych widzących i wierzę, że choć sami tego sobie nie uświadamiają, również oni są po prostu ludźmi zwyczajnymi jak i my.

**JAK OJCIEC WIDZI I OCENIA
ZADANIA SPEŁNIANE PRZEZ
WIDZĄCYCH, DO KTÓRYCH
WYKONANIA POWOŁAŁA
ICH GOSPA?**

Powtórzę, co powiedziałem przed chwilą: są zwyczajnymi ludźmi, nie możemy oczekiwać od nich nadzwyczajnych działań. Dla nich nie jest zadaniem łatwym być w sytuacjach niezwykłych, następnie wracać do normalnej codzienności. W początkowym okresie objawień, ludzie nie od razu przyjmowali jak należy to, o czym widzący mówili. A przecież zostali przez Maryję powołani podobnie jak ja i my wszyscy. Gospa zwraca się nie tylko do widzących, lecz również do mnie i do każdego z nas. Widzący zachowują wolność i wolną wolę, ale cechuje ich także osobiste zaangażowanie. Od nich zależy, jaką jest ich odpowiedź na kierowane do nich

przez Matkę Bożą życzenia i zadania. Musimy sobie uświadomić, że widzący nie są chodzącymi po ziemi świętymi, są zwyczajnymi istotami, którym może się zdarzyć popełniać błędy, jednak starają się konsekwentnie kroczyć drogą świętości. Pielgrzymi często żądają od nich czegoś, czego im zapewnić nie mogą; przecież nie dokonują cudów, nie uzdrawiają chorych. Są jedynie świadkami tego, co widzą i co od Gospy usłyszeli. Ileż to już razy dawali temu wyraz w świadectwach przekazywanych pielgrzymom, w tak wielu już minionych latach. Ja również dziękuję im, że starają się jak najlepiej wykonywać zadania powierzane przez Maryję.

**W TYM ROKU MIAJĄ 25 LAT
OD POCZĄTKU OBJAWIENI.
CO DLA OJCA OZNACZA
TO ĆWIERĆWIECZE OBECNOŚCI
GOSPY W MEDZIUGORJU?**

Z ludzkiego punktu widzenia 25 lat to wiek dojrzałego, młodego człowieka; czas, kiedy podejmuje ważne, życiowe decyzje: zawiera związek małżeński, dokonuje wyboru zawodu, poważnie zastanawia się nad przyszłością. 25 to liczba, która skłania to świętowania takiej właśnie rocznicy urodzin. Oceniając 25 lat objawień Matki Bożej, winniśmy dostrzec w tym pewną naukę dla siebie. Te lata mówią nam wiele o miłości Maryi, o Jej cierpliwości i wytrwałości. W ubiegłych latach

mówiła, iż nadejdzie czas, kiedy już Jej nie będzie wśród nas. Dlatego podkreśla też, że Jej obecność jest czasem okazanej nam łaski; powinniśmy to zrozumieć, uznać za wielki dar, czas szczególnych łask. Gospa powiedziała też, że zostanie tak długo jak pozwoli na to Wszchemogący. Nie wiedzieliśmy przecież, że Matka Boża się objawi i nie wiemy, kiedy objawienia dobiegną końca. Wszystko w rękach Boga i nie naszą sprawą jest dociekanie ludzką ciekawością, kiedy to nastąpi. Ważne przede wszystkim, aby wierzyć i z pełnym zaufaniem przyjmować objawienia i orędzia Matki Najświętszej.

**KOŃCZĄC ROZMOWĘ,
CO OJCIEC ZECHĆE NAM
JESZCZE POWIEDZIEĆ OD SIEBIE?**

Nieustannie powtarzam pielgrzymom, że Medziugorje jest wielkim darem, na który nie zasłużyliśmy, lecz Bóg za pośrednictwem Maryi właśnie nam go przekazuje. W jednym z orędzi Gospa powiedziała: „Kochane dzieci! Pragnę z tego miejsca uczynić nie tylko miejsce modlitw, ale i miejsce spotkań ludzkich serc. Dlatego jest moim pragnieniem, aby serce moje, serce Jezusa i wasze serca zjednoczyły się w jedno wielkie serce miłości i pokoju.”

Sądzę, że Maryja tymi słowami podkreśliła, że bardziej pragnie związać się z

ludzkimi sercami, aniżeli z miejscem, w którym się objawia i w którym się właśnie znajdujemy. Zarówno Ona jak i Bóg potrzebują konkretnego miejsca u ludzi, a tym miejscem jest właśnie nasze, ludzkie serce. Medziugorje stwarza możliwość osiągnięcia celu, jest miejscem, w którym serca ludzi mogą się do siebie zbliżyć. Dlatego Medziugorje nie jest ani prywatną własnością widzących ani nas, kapłanów. Jest niezasłużonym darem Boga, ofiarowanym tym wszystkim, którzy tego pragną.

Gospa wybrała Medziugorje, bo taka była Jej wola, Jej decyzja. Dlaczego? Nie wiemy i nie trzeba się nad tym zastanawiać. Ważne, aby to przyjąć; zrozumieć, że jest czas łaski, w którym Bóg w szczególny sposób, za pośrednictwem Maryi nam się poleca.

Kiedy pielgrzymi opuszczają Medziugorje, wtedy szczególnie to podkreślamy: **Nie pozostawiajcie tu Gospy, zabierzcie Ją z sobą do waszych domów, jak kiedyś Apostoł Jan zabrał do domu Matkę swego Nauczyciela. Naśladując przykład Apostoła Jana, zabierzmy Maryję do swoich domów, dopiero wówczas w pełni zrozumiemy przyczynę naszego przybycia do Medziugorja.**

Rozmowę prowadził
vd „Medjugorje”- Gebetsaktion Wien
Przekład Bogusław Bromboszcz

Orędzia Matki Bożej dla parafii w Medziugorju i dla świata

z 25 maja 2006: Drogie dzieci, dziś znowu zachęcam was do życia orędziami, jakie wam daję. Zdecydujcie się na świętość, drogie dzieci i myślcie o raj. Jedynie w ten sposób będziecie mieć w waszych sercach pokój, którego nikt nie będzie mógł zniszczyć. Pokój to dar, którego Bóg udziela na modlitwie. Drogie dzieci, szukajcie i pracujcie ze wszystkich waszych sił, aby pokój zwyciężył w waszych sercach i w świecie.

Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

z 25 kwietnia 2006: Drogie dzieci, dziś znowu zapraszam was, abyście bardziej zaufali mnie i mojemu Synowi. On odniósł zwycięstwo poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie i On was wzywa, abyście za moim pośrednictwem mieli udział w Jego radości. Wy nie widzicie Boga, drogie dzieci, ale kiedy się będziecie modlić, odczujecie Jego bliskość. Ja jestem z wami i, przed Bogiem, oręduję za każdym z was. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

z 25 marca 2006: Odwagi, drogie dzieci! Postanowiłam prowadzić was po drodze świętości. Odrzućcie grzech i wejdźcie na drogę zbawienia, drogę, jaką wybrał mój Syn. Poprzez każdą z waszych udręk i każde z waszych cierpień Bóg znajdzie dla was drogę radości. Dlatego, módlcie się, drogie dzieci! Jesteśmy blisko was dzięki naszej miłości. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.





OWOC DOBREGO DRZEWA

Wioska Matki

Sześcioro dzieci, którym – według ich relacji – Matka Boża zaczęła objawiać się w czerwcu 1981 roku, to dziś już dorośli ludzie. Mają własne rodziny i dzieci. Są starsi o dwadzieścia pięć lat.

Od początku byli wielokrotnie badani przez lekarzy, także psychiatrów, najpierw okolicznych, potem przez specjalistów z zagranicy. Przechodzili badania przed różnymi komisjami. Byli nawet podłączani do specjalistycznej, nowoczesnej aparatury podczas trwania objawienia. Wyniki wszystkich badań są jednakowe. Stwierdzają, że widzący z Medziugorja to normalni i zdrowi ludzie, a halucynacje i kłamstwa są wykluczone.

Twierdzą oni, że Matka Boża nadal objawia się im, choć nie wszystkim codziennie, jak na początku. Orędzia, jakie otrzymują w objawieniach, tłumaczone są na wiele języków. Są one zgodne z Pismem Świętym i z nauczaniem Kościoła. Przypominają zapomniane prawdy i stanowią dla każdego wspaniałą naukę, przepelnioną zachwycającą pedagogią, miłością najbardziej kochającej Matki, która wskazuje, co trzeba czynić, aby ratować świat tonący w grzechu. Mimo wszelkiego zła, prosi Matka Boża, aby nie lękać się, aby żyć Jej orędziami i szukać bezpiecznego schronienia w Sercu Jezusa i w Jej Niepokalanym Sercu. Zapewnia, że wstawia

się przed Bogiem za każdym człowiekiem.

Spośród, wielu milionów pielgrzymów, którzy odwiedzili Medziugorje, wielu daje świadectwo o uzdrowieniach duchowych, a także fizycznych, o nawróceniach, o odmianie życia, oraz o licznych łaskach, często niezwykle, świadczących o wspaniałości działania Świętego Ducha, który wylewa Swe błogosławieństwa na wszystkich.

Jeśli drzewem nazwiemy nadzwyczajne wydarzenia w Medziugorju, to stwierdzić trzeba, że rodzi ono dobre owoce, a jest to fakt znaczący. Powiedział bowiem Pan Jezus, że po owocach możemy poznać i odróżnić proroków prawdziwych od fałszywych. (Mt 7, 15-18).

Pod wpływem orędzi Matki Bożej powstało i powstaje wiele dobrych dzieł. Rozwijają się one, mimo że szatan, jak to wyraziła Matka Święta, atakuje z wściekłością wszystko, co dotyczy Medziugorja.

Trudno wymienić wszystkie dobre dzieła. Skoncentruję się tylko na jednym. Nosi ono nazwę „Wioska Matki”. W języku chorwackim „MAJČINO SELO”. Jest to małe osiedle dla sierot i innych osób potrzebujących pomocy i opieki.

Powstało z inicjatywy ojca Slavko Barbaricia (11.03.1946-24.11.2000). Kapłan ten, franciszkanin, prawie od początku był kierownikiem duchowym widzących. Czło-

wiek wykształcony, psycholog, władający kilkoma językami, znany był ze swej ascezy, pracowitości, skromności i głębokiej duchowości.

Pomysł ojca Slavko zrodził się pod wpływem rozmyślań nad miłością Matki Bożej. Pisał on tak: „Jej miłość jest Macierzyńska. Sprzyja pracy i przyczynia się do wzrostu i do rozwoju. Kiedy ktoś jest kochany miłością bezwarunkową, wtedy otrzymuje moc kochania z taką samą miłością. Taka miłość stwarza warunki do życia. Takiej miłości brak jest w dzisiejszym świecie. Tam, gdzie miłości macierzyńskiej brakuje, czy to w czasie wojny, czy pokoju – życie staje się trudne, a często niemożliwe. Dominuje wtedy duch przemocy. Aby otworzyć się na tę miłość, trzeba pozwolić Duchowi Bożemu żyć w nas. W ten sposób, dzięki łasce Bożej, stworzymy nowe warunki do życia w nieludzkich warunkach naszego świata.”

W czasie wojny na terenie byłej Jugosławii ojciec Slavko zorganizował miejsce schronienia dla dzieci, które pozostały bez domów i bez opieki rodzicielskiej. Zajęły się nimi siostry franciszkanki, które mieszkały w wynajętym domu w Medziugorju. Wówczas powstała myśl zbudowania osiedla dla dzieci. Ten pomysł udało się zrealizować dzięki wspaniałomyślności dobroczyńców z całego świata. Ośrodek

oficjalnie zaczął funkcjonować 8 września 1995 roku. Opiekują się nim i kierują Franciszkanie Prowincji Mostar.

W Wiosce Matki realizuje się zamierzenia ojca Slavko, który pragnął stworzenia tam warunków do głoszenia Dobrej Nowiny dla tych, którzy są załamani, zranieni, spragnieni pokoju, miłości i zaufania. Według tradycji franciszkańskiej jest to szkoła zdrowego i prostego życia, opartego na harmonii między Bogiem i człowiekiem, między człowiekiem i naturą.

Po śmierci ojca Slavko bezpośrednią opiekę nad „Wioską Matki” objął franciszkanin z Medziugorja ojciec Svetozar Kraljević, znany jako ojciec Svet.

Domki zaczęto budować na pustym, obszernym terenie, w odległości kilku kilometrów od centrum Medziugorja. Są one niewielkie, jasne, między nimi – dużo przestrzeni i zieleni. Położenie jest malownicze. Niewielkie wzgórze częściowo otoczone jest drzewami, a od strony południowo zachodniej rozciąga się piękny widok na odległe wzniesienia i góry.

Znajduje się tam przedszkole, ośrodek dla kobiet w potrzebie, ośrodek dla mężczyzn z problemami uzależnienia od alkoholu i narkotyków. Jest mała klinika dla chorych i ośrodek artystyczny. Każdy ośrodek to oddzielny dom i ma swą nazwę. W jednym z nich znajduje się kaplica, w której odprawiane są Msze Święte, a wieczorem codziennie odmawiany jest różaniec.

Dzieci mieszkają w małych grupach. Chodzi bowiem o to, aby stworzyć im atmosferę domu rodzinnego. Starsze chodzą do szkoły miejscowej. Pracują tam 3 siostry zakonne, oraz ludzie świeccy, jako wolontariusze. Ojciec Svet zapewnił mnie, że wszyscy mają odpowiednie przygotowanie do pracy wśród dzieci i osób potrzebujących opieki.

Na miejscu pracuje pani psycholog, która zajmuje się dziećmi z problemami. Podczas mojej wizyty dowiedziałam się, że było ich wówczas sześćdziesięcioro. Najmłodsze miały przed domami miejsca do zabaw, jak w ogródkach przy rodzinnych domach.

Wszędzie widać ład, dbałość i czystość. Wyczuwa się atmosferę pokoju, troskliwości i miłości. Gdy byłam tam po raz pierwszy w maju 2004 roku, spotkałam Mary Nolan młodą dziewczynę z USA (*na zdjęciu*). Wyglądała na lat nie wiele więcej niż dwadzieścia. W Stanach Zjednoczonych pracowała jako nauczycielka.

Przyjechała do Medziugorja po raz pierwszy z rodzicami. Gdy zapoznała się z rozwijającym się ośrodkiem dla sierot, zaprzęła pozostać tam i poświęcić się opiece nad dziećmi. Uzyskała pozwolenie od ojca Slavko i rozpoczęła pracę jako wolontariuszka.



Wtedy, kiedy ją spotkałam, przebywała tam już dwa i pół roku. Mówiła, że nie wie, jak długo pozostanie, ale na razie czuła, że to jest jej dom i była szczęśliwa.

Mary Nolan promieniuje spokojem, pogodą ducha, ma miły, naturalny uśmiech. W okresie, gdy zaczęła pracować w „Majćino Selo”, w jednej z okolicznych miejscowości urodził się chłopczyk, którego matka zmarła. Nadano mu imię Antek. Ojciec jego posiadał już gromadkę małych dzieci. Nie był w stanie zapewnić opieki noworodkowi i oddał dziecko do ośrodka dla sierot. Od początku zajęta się nim Mary, zastępując mu matkę.

Po jego urodzeniu stwierdzono, że miał dziurę w sercu. Rósł i rozwijał się, ale czekała go operacja. Kiedy tam byłam, Antek miał dwa i pół roku. Mary często brała go na ręce, a on tulił się do niej, jak do mamy. Widać było, że czuł się kochany. Wkrótce miał pojechać do USA. Dzięki hojności dobrych ludzi wszystko było już przygotowane, aby dziecko mogło być poddane operacji.

Odwiedziłam Wioskę Matki ponownie rok później. Antka już tam nie było. Po udanej operacji wrócił do domu ojca i swojego rodzeństwa. Mary wyjechała do Rzymu studiować filozofię. Tym razem rozmawiałam z inną, młodą wolontariuszką, Pauliną Kośutą, która od jesieni miała zacząć studia teologiczne.

Zauważyłam, że od poprzedniego

roku wykonano wiele prac nad uporządkowaniem i upiększeniem całego terenu.

Od strony północno-zachodniej przylega do Wioski obszar lasu, który, wedle zamysłu ojca Slavko, wykorzystany został na stworzenie terenu rekreacyjnego dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Nazwano go „Ogrodem Świętego Franciszka”. Idee swoją oparł ojciec Slavko na wezwaniu Matki Bożej z dnia 25 kwietnia 1993, w którym zachęca Ona, aby przez kontakt z naturą odkrywać Boga-Stworzyciela.

Przykład „Wioski Matki” jest jednym z licznych i dobrych owoców drzewa, które wyrosło na skalistym gruncie Medziugorja.

W książeczce zatytułowanej „Stanowisko Kościoła wobec objawień Matki Bożej w Medziugorju”, ojciec Ljudevit Rupčić OFM tak pisze: „Oczywiste i bez wątplenia dobre owoce duchowe objawień Medziugorskich dowodzą, tak jak powiedział to już Jezus, że drzewo poznajemy po owocach. Oprócz tego w teologii obowiązuje zasada „lex orandi, lex credenti” (jak się modlisz, tak wierzysz) i „lex vivendi lex credenti” (jak żyjesz, tak wierzysz). W Medziugorju bez wątpienia, zarówno wiara, jak życie oraz pobożność, są szczególnie inspirowane przez objawienia Matki Bożej.

Joanna Ottea
Southbourne, England

Vox Domini
43-190 Mikołów
skr. poczt. 72.
Tel./fax: 0322584228
e-mail: biuro@voxdomini.com.pl
<http://www.voxdomini.com.pl>

Druk: Drukarnia
im. K. Miarki, Mikołów.
Redakcja: Ewa Bromboszcz.
Nakład: 2,5 tys. egz.

Nie zwracamy materiałów nie zamówionych. Przedruk i wykorzystanie tekstów możliwe wyłącznie po otrzymaniu pisemnej zgody Wydawnictwa. Bez zgody można dokonywać kserokopii całego pisma bez zmian w formie oraz treści i nie w celach komercyjnych. Aktualny numer naszego konta w Getinbank (dawny: GBG SA) II/O Katowice: 51 1560 1111 0000 9070 0014 0768.

O niebezpieczeństwach
Wschodu, New Age,
ezoteryzmu, radiestezji,
magnetyzmu, hipnozy
na podstawie świadectwa ojca
Jacques'a Verlinde'a

«PAN BÓG MNIE OCALIŁ» [2]

JASNOWIDZENIE

Po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że mogłem stawiać diagnozy lekarskie bez wahadełka, postępując się zdolnością *jasnowidzenia*. Umiejętność ta jest bardzo dobrze znana na Wschodzie. Stanowi część tzw. *sidi* czyli mocy, władzy, która pojawia się zupełnie naturalnie i objawia się powoli, gdy tylko otwierają się tzw. *czakra* i człowiek zaczyna wchodzić na drogę fuzji i stapiania się z energiami kosmicznymi. Stajecie się wtedy coraz bardziej medium, kanałem, instrumentem tych energii. Macie tzw. *sidi*, a więc posiadacie moc, różne władze. (...)

Rozwinałem zatem w sobie te moce, zdolność jasnowidzenia i wiele innych. Wszystkie one rozwinęły się nader szybko. Zaskoczyło mnie to. Muszę przyznać, że nie rozumiałem, jak mogłem zostać wybrańcem dla tak wielkich darów. Uważałem je bowiem za dary Boże, a przecież nie byłem ani trochę świętszy od innych. Biorąc pod uwagę swoje życie, nie widziałem powodów, by posiadać podobne dary!

CHANNELING

Ten niesłychanie szybki wzrost różnych nadzwyczajnych umiejętności zaczynał mnie jednak nie tylko zastanawiać, ale i niepokoić. Zaczęło mi się to wydawać za łatwe. Drugą sprawą, która mnie zaniepokoiła, było to, że im bardziej wzrastały moje umiejętności, tym więcej zaczynałem obserwować dziwnych rzeczy, które dziś

w USA zowie się *channelingiem*.¹ Nie jest to jednak w zasadzie nic nowego: zwykły *spirytyzm*.²

Stając się medium, zdałem sobie sprawę, że otwieram się na jakieś istoty. Nie chcę ich nazywać duchami, wolę stosować określenie: istoty. Otóż istoty te – aby się móc objawić – posługiwały się najpierw moją psychiką, a dochodziło nawet do tego, że jeżeli im pozwalałem, to i moim głosem, a więc całym moim ciałem.

Było to, rzecz jasna, niepokojące. Przynajmniej mnie to zaniepokoiło. Gdy jednak patrzy się na *New Age* i wiele innych ruchów, obserwuje się u ludzi – zamiast niepokoję! – poszukiwanie tego typu doświadczeń. Najczęstszym doświadczeniem jest tzw. *channeling*. Nazwa ta doskonale określa, w czym rzecz. Otóż angielskie słowo *channel* znaczy kanał. My zatem, jako medium, możemy stać się takim kanałem dla różnych istot. W *channelingu* chodzi o kontaktowanie się – poprzez ludzki kanał – z pewnymi istotami, które nie zawsze chcą ujawniać, kim są. Stajemy się zatem kanałem dla bytu, który jest niczym innym, jak istotą duchową odpowiadającą np. na nasze pytania. Daje ona o sobie znać, używając różnych środków i sposobów, co właśnie zaczęło mnie niepokoić. Kim są te duchowe istoty przekonało mnie pewne doświadczenie. Podzielię się nim z wami, choć powracanie do niego nie jest dla mnie przyjemne.



OPĘTANIE...

Miało to miejsce w trakcie Mszy św. Uczestniczyłem w niej w tamtym okresie codziennie. W chwili podniesienia – ku memu największemu zaskoczeniu i zmieszaniu – stwierdziłem, że pojawiają się we mnie liczne myśli bluźniercze, odnoszące się do Jezusa obecnego w Eucharystii. Zaniepokojony i całkowicie zbulwersowany poszedłem po Mszy św. do zakrystii, by powiedzieć o tym kapłanowi. Mówię mu, że dzieje się ze mną coś dziwnego, i opowiadam całe wydarzenie. Na to kapłan odpowiada mi z całym spokojem: „Bynajmniej mnie to nie dziwi”. – „Jak to nie dziwi?! Dobrze sobie.” – „Jestem diecezjalnym egzorcystą. Spotkajmy się ponownie. Przeanalizujemy wszystko i zobaczymy, w czym rzecz.”

Zrobiliśmy to. Zaproponował mi wówczas przeprowadzenie egzorcyzmu, co okazało się absolutnie konieczne. Był to dla mnie etap bolesny, głęboko upokarzający, za który jednak wielbię obecnie Pana. Przeprowadzanie egzorcyzmów było czasem głębokiego rozeznania. Wtedy Bóg pozwolił mi właściwie ocenić oddziaływanie wszystkich praktyk, którym do tej pory oddawałem się w dobrej wierze.

Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo – pomimo mej szczerzej wiary – byłem osaczony. Owe istoty bowiem stopniowo zaczynały się ujawniać. Nie doko-

nało się to jednak nagle, lecz stopniowo, z dnia na dzień. W miarę jak współpracuje się z tymi istotami, jak doskonalimy swoje zdolności mediumiczne, posuwają się one coraz dalej. Te byty duchowe coraz mocniej ujawniają swoją obecność. Trzeba było jednak zdecydowanej konfrontacji z Eucharystią, by odsłoniły one swoje prawdziwe oblicze, by ujawniły swój sprzeciw wobec światłości Chrystusa.

Stałem się świadkiem bitwy między siłami światłości i ciemności, gdyż podczas sprawowania egzorcyzmów ja sam byłem miejscem tej walki. Zobaczyłem też spustoszenie, jakie uczyniło we mnie to, że byłem medium. Od tej chwili mogłem właściwie ocenić swe doświadczenia i pragnę się tym z wami podzielić. Nie chcę oszczędzać innych osób, bo przecież sam wybrałem tę drogę. Moje doświadczenia ujawniły mi – co muszę uznać – zbyt małą wiarę.

Trzeba stwierdzić, że jest coś pociągającego w stopniowym posiadaniu niezwykłej mocy: najpierw mocy nad siłami przyrody, a potem nad bliźnimi. To wszystko jednak – głęboko osadzone w człowieku – trwa w nim niczym rana. Nie jest to bowiem nic innego, jak tylko żądza władzy – zwykła pycha. Nie przypadkowo jest ona pierwszym grzechem głównym.

Ale wracając do moich doświadczeń... Jest niewątpliwie coś fascynującego we wspomnianych już wcześniej mocach *sidi*. Jeżeli jednak potrafię – nawet w dobrej wierze – uzdrawiać przez pewne układy *magnetyczne* i wpływać na innych poprzez koncentrację umysłu, nie potrafię się pozbyć uczucia, że posiadam władzę nad bliźnim. I to fascynuje! Czy zraniony przez grzech człowiek – którym jestem podobnie jak wszyscy inni – może tak naprawdę oprzeć się tej pokusie?

«BĘDZIECIE JAK BÓG...»

Mam wrażenie, że celem wspomnianych sposobów postępowania – w tym co nazywa się *New Age* – jest posiadanie władzy. We wszystkim słyszę słowa węża z III rozdziału Księgi Rodzaju, wypowiedziane do niewiasty: „Będziecie jak Bóg”. Pycha wielkości i władzy jest chyba najpotężniejszą pokusą, popychającą do posiadania tzw. *sidi*. Jest to najpotężniejsza pokusa, gdyż rozlewa się na sferę psychiczną, fizyczną i posługuje się *białą magią*.

Wspomniane praktyki podważają i w szczególności narażają na niebezpieczeństwo cały duchowy wymiar naszego bytu. Atakują go w jego najistotniejszej sferze, gdyż niszczą właściwe odniesienie do Boga. Czyż – szukając o własnych siłach

mocy, władzy i wielkości – jestem jeszcze jednym z tych ewangelicznych ubogich, umiłowanych przez Boga, którzy żyją duchem błogosławieństw i do których należy królestwo niebieskie (por. Mt 5,3)? Czy mogę należeć do królestwa maluczkich i równocześnie dawać odczuć swą władzę nad bliźnim – fizyczną, duchową czy nawet władzę uzdrawiania?

UZDROWIENIE WEWNĘTRZNE

Nie powiedziałem jeszcze, że wspomniane przeze mnie wydarzenia miały miejsce przed około dwudziestu laty. Dotąd nie dawałem o tym świadectwa. Dopiero teraz mówię o wszystkim. Jest tak dlatego, że potrzeba mi było dziesięciu lat na wewnętrzne uzdrowienie. Były to najpierw egzorcyzmy, a potem długa droga wyzwania, zrywania więzów łączących z wszystkimi wydarzeniami z przeszłości i osobowościami *guru*. Jest to bowiem swoisty świat, pełen różnego rodzaju oddziaływań, władzy i mocy. Byłem powiązany ze szkołami *ezoterycznymi*³ i *okultyzmem*. Potrzeba mi więc było długich lat uzdrawiania wewnętrznego. Nie wychodzi się z tego rodzaju doświadczeń bez szwanku. Psychicznie jest się rozbitym.

Ktoś – kto mnie poznał w chwili gdy wychodziłem z tego wszystkiego – powiedział mi po kilku latach: „Doznałeś cudownego uzdrowienia!” Na to odpowiedziałem mu: „Zdaję sobie z tego sprawę.” Naprawdę wierzę, że zostałem cudownie uzdrowiony przez Pana. Wielu wątpi, czy w ogóle można całkowicie wyjść z tak dalece posuniętych doświadczeń fuzjonalnych Wschodu, pozbawiających osobowości. Pan jednak jest większy od wszelkich naszych błędów i ran. Ponieważ On jest naszym Stwórcą, dlatego Jego „odtwórcze” miłosierdzie może wszystko odbudować. Muszę uznać, że jest to wielkim szczęściem móc doświadczyć miłosierdzia Bóże. Gdy po zaprzestaniu tych wszystkich praktyk wstąpiłem do seminarium, przełożeni poważnie wątpili w moją zdolność życia w seminarium. W chwili moich święceń kapłańskich powiedzieli: „To naprawdę cud!”

Czekałem więc, zanim zacząłem dawać świadectwo. Przez pierwsze lata powstrzymywałem się, ponieważ pragnąłem, aby Pan dokonał najpierw wewnętrznego uzdrowienia. Potem czekałem, gdyż dawało mi się, że Pan chce, abym zdobył większy dystans wobec moich doświadczeń. Czekałem jeszcze, by pozwolić Mu działać w okresie właściwego odczytywania mego doświadczenia.

Kiedy w pierwszych latach chciałem odczytywać swe bardzo intensywne przeżycia, pojawiał się we mnie głęboki niepokój. Pomogły mi moje studia. W ciągu dziesięciu lat, dzięki studiom filozoficznym i teologicznym, mogłem dogłębnie przemyśleć moje doświadczenia ze Wschodu. Pojąłem ich powiązanie z *panteizmem*, będącym ich teoretycznym fundamentem. Uchwyciłem też ich oddziaływanie na człowieka. Mogłem także lepiej zrozumieć plan Boga wobec człowieka, ukazany w Piśmie Świętym.

NOWA DROGA: DAĆ ŚWIADECTWO

Dwa lata temu mój ojciec duchowny poprosił mnie o dawanie świadectwa. Długo czas przygotowania do dzielenia się moim doświadczeniem był potrzebny, gdyż nie można z miesiąca na miesiąc przejść od jednej formy życia do drugiej. Bo przecież, choć trwałem już w wierze chrześcijańskiej, próbowałem trochę *spirytyzmu*, *okultyzmu*... Tego nie da się pogodzić! Pozostawione ślady są przeraźliwie głębokie.

To prawda, że jesteśmy otoczeni energiami tego świata, ale nie żyjemy tu po to, by dać się w nie wtopić, by pozwolić na fuzję z nimi. Gdybyśmy to uczynili, zagubilibyśmy naszą odrębność, stalibyśmy się tylko częścią przyrody!

Tkwimy wprawdzie w sercu natury, ale mamy się zwrócić w stronę łaski, w stronę tego co nadprzyrodzone. Trzeba nam przyjąć Ducha Świętego, który jest Osobą. Od tego przyjęcia zależy nasze uświęcenie. Tylko Bóg jest święty. On nas uświęca i przebóstwia. Tylko taka jest więc droga naszego uświęcenia i przebóstwienia. Pozwalając na nasze przebóstwienie przemieniamy się i umożliwiamy przebóstwienie świata.

Mam nadzieję, że wyrażam się jasno. Nie możemy się rozpląnąć w energiach ani w przyrodzie. Jesteśmy bowiem prorokami, którzy potrafią zrozumieć wszechświat. Jesteśmy królami, powołanymi do tego, by czynić sobie ten świat poddanym. Jesteśmy kapłanami wezwanymi, by ofiarować świat Bogu. Nie jesteśmy powołani do tego, by stąpić się ze światem, lecz by go przemieniać.

Przez chrzest uczestniczymy wszyscy w tzw. powszechnym kapłaństwie Chrystusa. Polega ono na modlitwie, składaniu Bogu ofiar, na uświęcaniu świata – a więc na całkowicie wolnej służbie, na osobowym bycie i świadomości, że jesteśmy sługami Bożymi. Możemy to osiągnąć jedynie przez przyjęcie Ducha Świętego, a nie przez fuzję ze światem.

Tak więc nie można pogodzić ze sobą tych dwóch dróg: chrześcijańskiej i *mistyki naturalnej*. W *mistyce naturalnej* i we wszystkich technikach umożliwiających zdobycie mocy i władzy dąży się do wtopienia w przyrodę. Szuka się zapanowania nad energiami w niej zawartymi. Dokonuje się to jednak za cenę porzucenia naszej prawdziwej misji otrzymanej od Boga, naszego Stwórcy. Stajemy się jakby uczniami czarnoksiężnika, których fascynuje moc, jaką można osiągnąć panując nad siłami przyrody. Jednak tylko Bóg jeden wie, czy faktycznie możemy nad nimi zapanować.

Jednym z *sidi*, czyli mocy – które usiłuje się posiąść na Wschodzie – jest lewitacja.⁴ Istnieją techniki kanalizujące energię kosmiczną, tzw. *kundalini*, które pozwalają nam *lewitować* i zdobyć wiele wręcz fantastycznych uzdolnień. Gdy tylko opanuje się te energie, można mieć nieprawdopodobną władzę. Rodzi się więc ogromna fascynacja tym wszystkim. Za jaką cenę jednak zdobywa się tę moc!

Droga chrześcijaństwa nie jest drogą zdobywania władzy i panowania, lecz drogą służby. Mamy stawać się sługami Ducha Świętego i planu Boga wobec ludzkości, wobec naszych braci. Droga *okultyzmu* i *mistyki przyrody* nosi w sobie ryzyko szukania panowania i władzy.

Przez cztery lata praktykowałem *mystykę naturalną*.⁵ Oddawałem się jej bez reszty. Przeszedłem przez *medytację transcendentalną*, oddałem się następnie innym praktykom, może jeszcze bardziej złożonym, formom *jogi*. Przez cztery lata! Nie przebywałem cały czas w Himalajach. Byłem jednak cztery razy tam na górze, w *aszramach*.⁶ Ćwiczenia trwały cały czas, odbywałem długie medytacje. Przez całe tygodnie prawie 24 godzin na dobę bez snu, w ciągłej medytacji, i tylko minimum jedzenia, tyle by móc przeżyć! Tylko to jedno się liczyło.

Jeśli chodzi o praktyki *okultystyczne*, to trwały trzy lata. Potem zgodziłem się na odprawienie egzorcyzmów i nastąpiła długa droga wyzwania. Trzeba było zerwać więzy, jakie powstały na kanwie tych wszystkich doświadczeń wschodnich, powiązań z *guru*... Mógłbym godzinami opowiadać o tych tajemniczych więzach, o nocnych odwiedzinach istot, które tam spotkałem. Jest to bardzo swoisty świat mocy i władców. Istnieją też więzy ze szkołami *ezoterycznymi*, z *okultyzmem*... Trzeba więc było wielu lat duchowego uzdrawiania.

Muszę tu powtórzyć i podkreślić: nie wychodzi się z tych doświadczeń bez

uszczerbku, bez głębokich śladów. Nie wyszedłem więc z tego w ciągu miesiąca i nie przeszedłem szybko od poprzedniej formy życia do nowej. Nie da się tego zrobić. Nie można popraktikować niewinnie „trochę wschodu”, trochę *okultyzmu*, a potem powrócić do domu. To niemożliwe. Piętno, które pozostaje, jest bardzo głębokie.

Codziem jestem przy Panu zapewne tylko dlatego, że dał mi tak bardzo wiele i teraz posyła do mnie wielu młodych, poranionych, którzy potrzebują długiej drogi wyzwolenia duchowego, uzdrowienia wewnętrznego, by powoli wyrwać się ze swego uzależnienia.

Co do *mistyki naturalnej* to uzależnienie jest oczywiste. Uzależnienie jednak rodzi się również z praktyk *okultystycznych*, co pragnę mocno podkreślić. Uzależnienia te przypominają zniewolenie przez narkotyki. Wspieram obecnie duchowo pewną osobę, której nieprawdopodobnie trudno wyrwać się z tych praktyk. Trzeba się z nią modlić. Tu widać, jak nasza wolność jest osłabiona, ograniczona. (...)

Wspomniane praktyki nie mają nic wspólnego ze wzrostem osobowym. Jesteśmy po prostu uzależnieni od jednostek, które trzymają nas na swój sposób w niewoli. Kto praktykuje trochę *jogi*, bawi się w *spirytyzm*, *okultyzm* albo usiłuje zakosztować odrobinę *ezoteryzmu* i przechodzi kilka inicjacji – ten przypomina człowieka zażywającego arsenik. Czy zdaje sobie z tego sprawę, czy też nie – wchłania arsenik, truciznę, kroplę po kropli.



UWAGA – JOGA!

Dlatego z naciskiem zwracam uwagę, aby odpowiednio wcześniej ostrzegać, że wszelkie ćwiczenia *jogi* – jakkolwiek niewinnie by wyglądały – mają na celu jedno i tylko jedno: odblokować *kundalini*, aby zaczęło „iść w górę”. Rozmawiając o tym z pewnym *guru* w Indiach, zapytałem go: „Co sądzicie o *jodze* praktykowanej na Zachodzie, niby w celu odprężenia się?” Zaczął się śmiać i powiedział: „Niech ćwiczą. *Kundalini* odblokuje się, nawet gdyby wszystko robili tylko dla zrelaksowania się.” W jego przekonaniu odblokowanie się

kundalini uchodzi oczywiście za coś dobrego. Skutek więc pojawi się. Będzie trwały. Może podejście będzie dłuższe, ale skutek pozostanie.

Nie zapominajmy też, że *mantry* hinduskie – podawane w rytuałach inicjacyjnych – są imionami bóstw. Niektórzy twierdzą, że można bez obawy praktykować tę czy inną medytację niechrześcijańską. To niemożliwe. W czasie rytuału inicjacyjnego otrzymuje się imię bóstwa hinduskiego i trzeba je powtarzać bez przerwy. Wspomniałem już, że *mantry* te stopniowo się wydłużają. W tłumaczeniu z sanskrytu brzmią one mniej więcej tak: „składam cześć i oddaję hołd bóstwu o takim a takim imieniu”. Jakże więc chrześcijanin – uznający Jezusa i adorujący Go – może w swej medytacji wielokrotnie powtarzać mechanicznie *mantry* na cześć jakiegoś bóstwa!

Niektórzy twierdzą, że jest to dobre wprowadzenie do modlitwy chrześcijańskiej. Jakże może nim być ciągłe składanie hołdu jakiemuś bożkowi! Nawet jeśli praktykuje się to nieświadomie, jest to najzwyczajniejsze bałwochwalstwo.

W czasie ceremonii inicjacyjnej składa się w ofierze różne przedmioty, takie jak ryż, kadzidło, owoce itp. Mają one głęboką wymowę symboliczną. Za ich pośrednictwem oddaje się we władanie i wiąże się z bożkami, które adorują. W czasie jednej z ceremonii inicjacyjnych, którą przeszedłem, było mi dane doświadczyć tego niemal fizycznie. Otóż jedna z osób została zagarnięta, uchwycona fizycznie przez istotę, która jakby wyszła ze znajdującego się tam obrazu. Osoba ta odczuła „wzięcie ją w posiadanie” przez ową istotę. Istota ta popchnęła ją, rzuciła na ziemię, weszła w nią i wzięła w posiadanie dlatego tylko, że osoba ta na to zezwoliła.

Chciałbym więc ostrzec przed opiniami, według których może istnieć *chrześcijańska joga*, *mantra* itp. Powiecie mi może, że jestem zbyt ciasny. Wybaczcie, ale z racji własnego doświadczenia nie mogę mówić inaczej. Jediną stroną pozytywną moich przeżyć było to, że pozwoliły mi w końcu wszystko lepiej zrozumieć.

Gdy zaczniecie uprawiać *jogę* – chociażby w najlepszej wierze, w nieświadomości co do jej oddziaływania – skutki i tak będą się powoli ujawniać. Nie wierzę, że można się otworzyć i praktykować różne techniki – prowadzące do fuzji, powodujące, iż człowiek staje się medium dla energii kosmicznych – i nie dać się zniszczyć. Nie wierzę, że można to praktyko-

wać bezkarnie. Techniki te – stosowane w małych czy w dużych dawkach – zostawiają po sobie ślady. To mogą wam zagwarantować. Spowodują, że staniecie się medium. Kto zaś stanie się medium, ten w następstwie – wcześniej czy później – zostanie nawiedzony przez istoty, które lepiej pozostawić za drzwiami, z którymi lepiej się nie zadawać.

Oto istota mego ostrzeżenia. Może wydaje się ono zbyt surowe, ma jednak niestety swoje uzasadnienie. Sprawdza się to codziennie w mojej praktyce duszpasterskiej i w udzielaniu pomocy, szczególnie młodemu, którzy są niezwykle podatni na tego typu wpływy. Podatność ta jest dziś wynikiem zbanalizowania praktyk okultystycznych i inicjacyjnych. To banalizowanie – spowodowane zwłaszcza przez wspomniany już *New Age* – jest niezwykle groźne. Rozważmy zatem ten problem jeszcze głębiej.

NEW AGE... CZYLI NOWY WIEK

Otóż pewnego dnia przed laty udałem się do jednej ze szkół ezoterycznych. Jej uczestnicy byli bardzo zdumieni, że do nich dotarłem. Zwierzyli mi się, że przygotowują się do rozpoczęcia działania o zasięgu światowym. Wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Cóż za ambicje! – pomyślałem sobie. Powiedzieli mi: „Teraz jest za wcześnie. Trzeba poczekać jeszcze jakieś 15 lat, a będziemy mieli odpowiednie środki techniczne, środki przekazu, wszystko co niezbędne, by w krótkim czasie rozprzestrzenić naszą doktrynę na całej planecie. Już wtedy doktrynę tę nazywali po imieniu: *New Age*. I faktycznie, od kilku lat słyszy się w środkach masowego przekazu o nowym prądzie ideologicznym, przedstawianym jako *New Age*, jako uniwersalna religia spod znaku Wodnika, jako era tolerancji, która nastąpi po erze Ryby, zdominowanej przez nietolerancję chrześcijaństwa. Wkraczamy w nową erę astrologiczną, w której nastąpi ujednoczenie planetarne na wszystkich płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, społecznej i religijnej. Nowa era – *New Age* – będzie epoką jedności.

Jeśli chodzi o stronę filozoficzną tego kierunku, to wszystko co boskie utożsamia się w nim z bezosobową siłą kosmiczną. Nie ma zatem Boga osobowego w *New Age*! Trzeba sobie z tego dobrze zdać sprawę. Chociaż ta mętna ideologia nigdy tego wprost i w jednoznaczny sposób nie wyraża, jednak chce wprowadzić człowieka na drogę „duchowości”, która pozbawia osobowości. Chodzi o ustanowienie

społeczeństwa zunifikowanego, które nie będzie utworzone z osób niepowtarzalnych, zróżnicowanych, lecz z jednostek zespolonych w jedną całość. Wypadałoby zapytać: kto będzie decydował o tym ujednoczeniu? To ujednoczenie – o którym mówię – niesie w sobie niebezpieczeństwo totalitaryzmu.

Tak więc na płaszczyźnie filozoficznej *New Age* należy do prądów *panteistycznych*. Proponuje drogę wyrzeczenia się wszelkiego zaangażowania osobistego. Bardzo zręcznie łączy techniki hinduizmu, techniki *jogi* oraz inne praktyki Wschodu. Przejmuje również jako swoje różne praktyki okultystyczne, takie jak *radiestezję*, *magnetyzm* i *channeling*. Wmiesza w to wszystko też uzdrawianie sposobami naturalnymi, zaliczając *radiestezję* oczywiście do naturalnych środków leczenia. Integruje również niektóre praktyki inicjacyjne szkół ezoterycznych.

Tak więc *New Age* jest przedsięwzięciem szkoły ezoterycznej, która odsłania obecnie swe karty i poprzez swobody zamach i reklamę próbuje wciągnąć możliwie jak najwięcej osób na proponowaną drogę.

Moc tego przedsięwzięcia tkwi chyba w wykorzystaniu wszystkich możliwości. Pokazuje się zestaw wszelkiego rodzaju technik i to w taki sposób, że każdy może znaleźć coś dla siebie. Jeśli np. ktoś jest zainteresowany leczeniem sposobami naturalnymi – co bynajmniej nie jest zle samo w sobie – staje przed bogatym wyborem środków. Ma w czym wybierać. Może zająć się tym leczeniem np. według wskazań jakiejś szkoły dietetyki lub ekologii itp.

Trzeba sobie uświadomić, że we wspomniane praktyki wchodzi się coraz głębiej. Nie poprzestaje się nigdy na powierzchownych rozważaniach, idzie się coraz dalej. I tak na początku proponuje się wam np. jakieś praktyki relaksujące, być może ćwiczenia *jogi*, potem sposoby koncentrowania się albo opanowywania potencjału psychicznego, intelektualnego, co stanowi już technikę bardziej rozwiniętą. W końcu zaś zostaniecie doprowadzeni – nie wiedząc, a nawet nie chcąc tego – do panowania nie tylko nad swoją psychiką, ale również nad psychiką osób was otaczających. Zostaniecie doprowadzeni – pomimo że wcale byście tego nie chcieli – do praktykowania *białej magii*! Spotkałem wiele osób, które doszły do sprawowania władzy w sposób fizyczny lub duchowy nad innymi. Nie zdawały sobie sprawy z tego, że posługują się środkami ogranicza-

jącymi wolność drugiej osoby. Prawdziwy bowiem cel, do którego się zmierza w tych praktykach, na początku nie jest jasny.

Wszystko to sam przeszedłem, dlatego dzisiaj czuję się zobowiązany do dawania świadectwa i przestrzegania innych. Chcę ich ostrzec, bo zostali zwiedzeni. (...)

Mówiłem już o *mistyce naturalnej*, o *jo-dze*, o ćwiczeniach koncentracyjnych, *mantrze*, naukach i praktykach okultystycznych. Może zaskakiwać stawianie na jednej linii tradycji religijnych i praktyk okultystycznych. Trzeba zaznaczyć, że siły okultystyczne odnaleźć można w tradycjach wschodnich pod nazwą *sidi*. W momencie gdy odchodziłem od *guru*, byłem mianowanym przez niego odpowiedzialnym za coś w rodzaju departamentu tych *sidi*. Było to chyba w Bangalore, gdzie miałem odczyt na uniwersytecie. Znajdowali się tam tzw. *pandit*, czyli profesorowie filozofii i religii wschodnich, którzy powiedzieli do *guru*: „Pokażcie nam skuteczność waszej techniki na przykładzie sił, czyli *sidi*, jakie posiadają wasi uczniowie.” I rozpoczęła się dyskusja. *Guru* odpowiedział, że siły nie są celem życia duchowego, lecz tylko drogą. W końcu powiedział: „Ponieważ chcecie tych sił, będziecie je mieli.” Wracając do *aszramu*, powiedział mi: „Dziś wieczorem nauczę cię technik prowadzących do opanowania tych sił.” Te wspomniane siły to moce okultystyczne – tak przynajmniej my je nazywamy. Widać więc, że istnieje powiązanie między okultyzmem a innymi praktykami.

SZKOŁY GNOSTYCKIE I PANI BŁAWATSKA...



Helena Blavatska i pułkownik H.S. Olcott założyciele Towarzystwa Teozoficznego

Znalazłem się więc w szkole ezoterycznej. *Różokrzyżowcy*⁷, ezoterycy, gnostycy⁸ i inni... Kilka zdań o tym. Są to szkoły gnostyckie, które uważają, że zbawienie człowieka dokonuje się jedynie poprzez zdobycie wiedzy tajemnej. Szkoły te powstały w kręgu takich osób jak pani Blavatska. Byli też i inni, jak np. Steiner na początku wieku, założyciel szkoły antro-

pozoficznej.

Powróćmy jednak do pani Bławatskiej. Miała ona spirytystyczny kontakt z istotą, którą uważała za hinduskiego *guru*. Było to pod koniec XIX wieku. Wywodziła się ona z tradycji chrześcijańskiego Zachodu, rozpoczęła jednak tworzenie synkretyzmu,⁹ łączącego tradycję wschodnią z chrześcijaństwem. Usiłowała połączyć to, czego pogodzić się nie da, co zresztą starałem się już wykazać. Jedno bowiem jest tradycją o charakterze fuzjonalnym, drugie – tradycją, w której szuka się osobowej wspólnoty z Bogiem, Stwórcą wszystkiego. Do tego synkretyzmu, będącego poplątaniem i pomieszaniem różnych tradycji religijnych, dołączyła się jeszcze praktyka *spirytyzmu* i *channelingu* – doświadczeń niezwykle silnych.

Pani Bławatska to tylko jeden z wielu przykładów. Pojawiły się liczne szkoły *ezoteryczne*, które intuicyjnie i jakby przypadkowo szukały po prostu władzy. Tę zaś władzę odnalazły na Wschodzie. Techniki Wschodu łączą się z inicjacją. Są technikami, które powodują stawanie się medium. Techniki, których używa się bądź w tradycji religijnej, bądź *ezoterycznej*, bądź w *okultyzmie*, są zawsze technikami prowadzącymi do tego, by stać się medium, by otworzyć się na energie naturalne, kosmiczne.

Może jednak pojawić się pytanie: dlaczego właściwie te naturalne energie mają być czymś złym? Co jest w nich tak złego, by się z nimi nie łączyć? Wydaje się pozornie, że zupełnie nic, gdyż całe stworzenie jest samo w sobie dobre. Cóż może być złego w stworzeniu? Nie jestem manichejczykiem¹⁰ i wierzę, że stworzenie jest faktycznie dziełem Boga. Trzeba jednak zaznaczyć, że doświadczenie fuzji, wtapienia się w naturę nie jest neutralne. Nie wychodzi się z tego bez uszczerbku. Przypominam też, że istnieją różne istoty duchowe, których działania nie można pogodzić z obecnością Pana naszego, Jezusa Chrystusa ani z obecnością Ducha Świętego, aniołów i mocy światłości.

Naświetlenie omawianego przez nas problemu mamy w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju, gdzie mowa jest o konsekwencjach grzechu prarodzców. Warto też przypomnieć sobie ósmy rozdział Listu do Rzymian, gdzie św. Paweł poucza nas, że wszelkie stworzenie wdycha w bólach rodzenia jak rodząca kobieta i oczekuje oswobodzenia. Któż ma wyzwalać to stworzenie, jeśli nie my? Jesteśmy powołani do tego, by prowadzić do chwały wszelkie stworzenie przez wyzwolenie go z ciężaru, który je przytłacza. Nie tylko człowiek został naznaczony grzechem pierworodnym. Całe stworzenie nosi w sobie następstwa grzechu pierworodnego, który jest opisany w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju. (...)

Wydaje mi się, że dotykamy tu najistotniejszego punktu: świat sam w sobie jest wprawdzie dobry, ale oddziałuje na niego książę tego świata, o którym mówi Jezus. Oprócz dobrych aniołów istnieją także inne moce i zwierchności, o których mówi św. Paweł w szóstym rozdziale Listu do Efezjan. Píše on: "Nie tocymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich." (Ef 6, 12) Nie wolno nam o tym zapominać.

dokończenie w nast. numerze

Przypisy:

¹ Czyli *kanalowaniem*. Nazwa *channeling* pochodzi od angielskiego słowa *channel* - kanał. *Channeling* oznacza kontaktowanie się z duchami za pośrednictwem medium, które stanowi „kanał” umożliwiający ten kontakt.

² *Spirytyzm* to nawiązywanie kontaktu z duchami i z duszami zmarłych.

³ *Ezoteryzm* uznaje istnienie tajemnej nauki, którą mistrzowie przekazują uczniom poprzez stopniowe wtajemniczenia.

⁴ W jodze *lewitacja* jest unoszenie się w powietrzu, będące formą skakania na siedząco.

⁵ *Mistyka naturalna* jest definiowana jako postawa lub doktryna filozoficzno-religijna, inspirowana przez neoplatonizm i gnostycyzm, oparta na przekonaniu o możliwości bezpośredniego i doświadczonego kontaktu umysłu z Bogiem, własnymi siłami umysłu, intelektu.

⁶ Obecnie używany jest powszechnie dla określenia religijnej społeczności lub oazy w Indiach, gdzie odbywa się zazwyczaj naukę pod kierunkiem guru. Nawet niektóre chrześcijańskie organizacje w Indiach nazywają swoje oazy „aszramami”.

⁷ *Różokrzyzowcy* – nazwa używana przez członków tajnych stowarzyszeń okultystycznych, interpretujących chrześcijaństwo w świetle doktryn teozoficznych i alchemicznych (róza i krzyż symbolizują Zmartwychwstanie i Odkupienie przez Chrystusa).

⁸ *Gnostycyzm* uznaje tajemną, wyższą wiedzę, która daje zbawienie.

⁹ *Synkretyzm* to połączenie np. poglądów wywodzących się z różnych religii.

¹⁰ Czyli osobą wyznającą *manicheizm*. Prąd ten (III-IV wiek) głosi kosmiczny konflikt dobra i zła, wrogość między materią a duchem. Widzi on w materii źródło zła.

Z życia Kościoła

PAPIEŻ PRZYWRACA STAŁĄ ADORACJĘ EUCHARYSTYCZNĄ W DIECEZJI RZYMSKIEJ

Watykan, 9 marca 2006 roku

Benedykt XVI poparł inicjatywę stałej adoracji eucharystycznej w kościołach diecezji rzymskiej. Papież wyraził swój entuzjazm dla tej inicjatywy podczas spotkania 2 marca z kapłanami rzymskich parafii.

Ojciec Alberto Pacini, proboszcz kościoła św. Anastazji – w którego parafii odbywała się stała adoracja eucharystyczna przez ostatnie pięć lat – przedstawił tę propozycję papieżowi. Doświadczenie tej parafii skłoniło innych do naśladowania jej przykładu. Parafia św. Anastazji stała się również centralą ruchu ewangelizacji eucharystycznej.

„Moim pragnieniem jest, aby w każdym z pięciu sektorów rzymskich była zorganizowana stała adoracja eucharystyczna” – powiedział ojciec Pacini.

Ojciec Święty podziękował za informacje i wysiłki w popularyzowaniu tej inicjatywy, opisując „stałą adorację” jako newralgiczny punkt życia wiary w Rzymie.

„Propozycję stworzenia pięciu miejsc stałej adoracji w pięciu sektorach diecezji Rzymskiej pozostawiam ufnie w rękach dziekana Kolegium Kardynalskiego, kard. Ruini – dodał papież, spoglądając na kardynała.

„Chciałbym jedynie podziękować Bogu, że podążając za Soborem Watykańskim II, po okresie w którym zmalało znaczenie adoracji eucharystycznej, ta adoracja odradza się wszędzie w Kościele, jak widzieliśmy i jak słyszeliśmy w czasie Synodu Eucharystycznego” – powiedział Benedykt XVI. „W adoracji całe bogactwo Eucharystii zostało w szczególny sposób odkryte na nowo. To celebrowanie, w czasie której obietnica Pana się wypełnia: On daje siebie nam i my odpowiadamy, oddając siebie Jemu.

Teraz „odkryliśmy ponownie”, że możliwość uczczenia świętości Boga i wejścia w ten sposób w sakramentalną, prawie cieleśną komunię z Nim, traci swą głębię i ludzkie bogactwo, jeśli nie ma okazji do adoracji, adoracji jako aktu, który następuje po przyjęciu Komunii Świętej” – powiedział Ojciec Święty.

„Adoracja – dodał – to jest wejście w głębokie, zupełne, całkowite, intensywne odczuwane sercem i duszą zjednoczenie z Panem, który sam staje się obecny ciałem w Eucharystii.”

Z informacji Agencji internetowej ZENIT
Przekład z ang.: Katarzyna Radwańska

SKAŁKA



Na pielgrzymim szlaku
w Krakowie
u Ojców Paulinów

Stanisław Pilarz

**Wspomnienie
o Janie Pawle II i uroczystych
obchodach jubileuszu 900-
cia śmierci św. Stanisława**

Patronem pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny był niewątpliwie św. Stanisław. Wtedy właśnie obchodziliśmy 900-lecie Jego męczeńskiej śmierci. Jubileusz ten poprzedziły wieloletnie przygotowania, prowadzone pod kierunkiem Metropolity Krakowskiego. Ich zwieńczenie nastąpiło w roku pamiętnego konklawe. W jego wyniku człowiek – wyrosły ze stolicy św. Stanisława – mógł jako Piotr naszych czasów jubileusz ten w sposób uroczysty zakończyć.

Św. Stanisław...

...żył u zarania dziejów naszych. Królem Polski był wtedy Bolesław Śmiały. Jako biskup stołeczny, mógł doradzać królowi. Stosunki pomiędzy nimi układały się z początku pomyślnie. Rozeszły się wtedy, gdy król zaczął postępować niezgodnie z Ewangelią. Wówczas interweniował biskup, stojący na jej straży. Rozzłościło to króla i wywołało konflikt na linii państwo – Kościół. Finałem było zabójstwo biskupa. Odpowiedzialny za ten niecny czyn król, musiał potem uchodzić z kraju.

Sława zaś biskupa rosła po śmierci. Już w dziesięć lat po tej zbrodni przeniesiono jego szczątki w uroczystej procesji na Wawel. Tam lud oddawał mu cześć. Szczególne poruszenie nastąpiło w XIII w., kiedy papież go kanonizował. Akt ten przyczynił się do spoistości kraju, rozbitego dotąd na dzielnice.

Od czasów kanonizacji kult Świętego przybierał różne formy. Powstawały sanktuaria w miejscach Jego pobytu: w Szczepanowie, gdzie się urodził; na Skalce, gdzie sprawował urząd biskupi; na Wawelu, gdzie złożono Jego relikwie; w Piotrowinie, gdzie wedle legendy wskrzesił człowieka. Jego stolica biskupia stała się ważna w hierarchii Kościoła katolickiego, a sukcesorzy Świętego uzyskiwali duże

wpływy w Kościele powszechnym. Historycy, literaci, artyści tworzyli dzieła o Świętym. Jego imię rodzice nadawali swym dzieciom podczas chrztu.

Kardynał Karol Wojtyła...

...był szczególnym czcicielem św. Stanisława. Zasiadał wszak na Jego stolicy, był więc Jego sukcesorem. Przez lata całe przygotowywał jubileusz 900-lecia męczeńskiej śmierci. Mówił o zbliżającym się terminie obchodów podczas procesji z relikwiami Świętego ze Skalki na Wawel. Co roku 8 maja prowadził uroczystości ku Jego czci.

Zorganizował kilka konferencji poświęconych różnym aspektom kultu Świętego. Zarządził też Synod Archidiecezji Krakowskiej, trwający przez kilka lat. Wielokrotnie modlił się przy Jego grobie. Na dwa tygodnie przed wyborem na papieża napisał wiersz Jemu poświęcony. Rozmyślał w nim nad tajemnicą śmierci sprzed wieków, konkludując, że wtedy słowo nie na-

wróciło, ale nawróciła krew.

Jako Papież...

...nie mógł więc nie przybyć na ten Jubileusz swego poprzednika na stolicy biskupiej. Wydawało się to oczywiste. A jednak ówczesne władze piętrzyły trudności. Zgodziły się w końcu, ale przesunęły termin pielgrzymki na czerwiec, aby nie kolarzyła się ona z wiadomymi obchodami.

Stało się jednak inaczej. Bo choć data podróży nieco przesunęła się w czasie, motyw patrona ładu moralnego pozostał. Sam Papież powracał wielokrotnie w swych przemówieniach do postaci Świętego. Całej pielgrzymce nadał łaciński tytuł: Gaude Mater Polonia, będący zarazem hymnem związanym z kultem św. Stanisława.

Triada powyższa ukazuje skrótowe dzieje hierarchów kościelnych. Widzimy najpierw biskupa, potem kardynała, a na końcu papieża. W roli pierwszej występuje św. Stanisław, drugą rolę pełni Karol Wojtyła, trzecią – Jan Paweł II. Dostrzegamy gradację, podążanie w górę. Na początku tej drogi stanął męczennik, w centrum pojawił się jego sukcesor, a w końcu ten sam, tylko w innej już roli. Cel „nowego Piotra” był jeden: wskazanie Domu Ojca. Czujemy, że Oni już tam doszli. Utorowali drogę, którą i my też możemy pójść, naśladowując wielkich świętych Poprzedników.

PATRON ŁADU MORALNEGO I JEGO KULT

Biskup Stanisław oddał życie w obronie ładu moralnego. Kult męczennika przetrwał i po dziewięciu stuleciach wy-



dał plon obfity, jakim był pontyfikat Piotra naszych czasów.

Stanisław urodził się około 1039 roku w Szczepanowie koło Bochni. Studia odbył prawdopodobnie w opactwie tyńckim, a potem za granicą. Wskazuje się najczęściej na słynną wówczas szkołę katedralną w Leodium w Belgii oraz na Paryż. Święcenia kapłańskie otrzymał ok. roku 1065.

Stanisław zetknął się tam z silnym prądem niezależności Kościoła od państwa. W pierwszych dziesięcioleciach istnienia Państwa Polskiego stanowiska kapelanów zajmowali cudzoziemcy. Wywodzili się oni z metropolii magdeburskiej. I oni też przechodzili potem na urzędy biskupie w Polsce.

Wybranie Stanisława...

...na biskupa stołecznego (1072 r.) predestynowało go na doradcę króla. Bolesław Śmiały za namową biskupa sprowadził legiony rzymskie do Polski i zorganizował na nowo metropolię gnieźnieńską. Było to podstawą do dopełnienia koronacji, która odbyła się w 1073 r. Uniezależniono się w ten sposób od wpływu obcych. Król wsparty radą Stanisława, rozwinął też organizację klasztorów benedyktyńskich, będących podstawą ewangelizacji na ziemiach polskich.

Biskup popierał także reformy, przeprowadzane w tym czasie w Kościele przez papieża Grzegorza VII. Bronił nade wszystko ładu moralnego w Ojczyźnie. Stanął w obronie zbyt surowo karanych członków spisku antykrólewskiego. Zagroził też Bolesławowi klątwą kościelną. Król potraktował go wtedy jak zwykłego poddanego, który nie dochował mu wierności osobistej. Wysłał więc kilku zbrojnych celem zabicia biskupa. A kiedy ci nie zdołali tego uczynić, sam dokonał mordu. Ciało męczennika następnie poćwiartowano. Według tradycji stać się to miało dnia 8 maja 1079 roku, kiedy odprawiał Mszę św. w kościele Św. Michała na Skałce. Haniebny czyn króla doprowadził niebawem do jawnego buntu i wygnania go z kraju.

Zdarzenia te wskazują, że św. Stanisław to człowiek czynu, któremu nie było obojętne to, co się działo w Państwie Polskim. Miał zasady, dla których nie wahał się oddać swego życia. Był niezależny w wypełnianiu swoich obowiązków, choć to go naraziło na zarzut sprzeniewierzenia się

królowi, z którym żył dotychczas w przyjaźni. Przyjął śmierć z pobudek religijnych i został męczennikiem.

Kanonizowano go 17 września 1253...

...w kościele św. Franciszka w Asyżu. Na ręce dostojników Kościoła z Polski papież wręczył bullę kanonizacyjną. Na pamiątkę miejsca kanonizacji wystawiono później w tejże bazylice osobną kaplicę p.w. Św. Stanisława. Wracając z Włoch delegację Kraków powitał uroczystą procesją ze wszystkich kościołów.

Pierwsza uroczystość ku czci św. Stanisława odbyła się w Krakowie dnia 8 maja 1254 roku. Wzięli w niej udział: nuncjusz papieski, arcybiskup gnieźnieński oraz biskupi: wrocławski, poznański, płocki, litew-

sceniczne poświęcone życiu i śmierci Męczennika. Żywot św. Stanisława Biskupa Krakowskiego opisał wierszem biskup J. A. Załuski (w. XVIII). Epopeę o nim w 6 księgach napisał Stanisław Golański. Powstała nawet opera Na honor św. Stanisława Biskupa (koniec wieku XVIII). Antoni Hoffman wystawił w roku 1815 tragedię w Teatrze Narodowym w Warszawie pt. Bolesław Śmiały. Naszemu Świętemu poświęcili swoje utwory: Julian Ursyn Niemcewicz w swoich Śpiewach Historycznych, Juliusz Słowacki fragment rapsodu Króla-Ducha, Józef Korzeniowski – dramat Mnich. Stanisław Wyspiański poświęcił św. Stanisławowi 2 rapsody i 2 dramaty.

Sukcesorami stolicy św. Stanisława...

...było wielu znanych biskupów: bł. mistrz Wincenty Kadłubek (1208-1218), Aron (1046-1059), Iwo Odrowąż (1218-1229), Prandota (1242-1266), Nanker (1320-1326), Jan Grot (1326-1347), Jerzy Radziwiłł (1581-1600), Bernard Maciejowski (1600-1605), kard. Albin Dunajewski (1879-1894), kard. Adam Stefan Sapieha (1911-1951).

Wkrótce po nim na tron zasiadł kard. Karol Wojtyła (1963-1978). Był on szczególnym czcicielem św. Stanisława. Przez 15 lat



urządzał co roku 8 maja ku jego czci uroczystą procesję z relikwiami Świętego ze Skałki w Krakowie na Wawel. Kiedy otrzymał z rąk Pawła VI kapelusze kardynalski, w powrotnej drodze do Polski wstąpił do Osjaku w Karyntii, gdzie ma się znajdować według podania grób Bolesława Śmiałego i odprawił tam Mszę św. Widziano nieraz metropolitę zatopionego w modlitwie żarliwej przy grobie św. Stanisława. Rocznicę 900-lecia śmierci Męczennika (1079-1979) opracował w najdrobniejszych szczegółach. Jeszcze przed swoim przybyciem do Polski udał się do kościoła św. Stanisława w Rzymie, by w jego uroczystość (8 maja) odprawić uroczystą mszę św. Pielgrzymkę swoją do Polski odbył właśnie w tę rocznicę, by uczcić swego poprzednika na tronie biskupów krakowskich. Niezwykłą postać Biskupa przypomniał w kazaniu powitalnym na Placu Zwycięstwa w Warszawie, na konferencji do Episkopatu Polski na Jasnej Górze, w katedrze krakowskiej na zakończenie synodu krakowskiego, który

ski, ruski i krakowski, Prandota. Z książąt polskich uczestniczyli: Bolesław Wstydlwy, Kazimierz Konradowicz, Przemysław I i Siemowit I. Tak więc po raz pierwszy cała Polska zjednoczyła się, by uczcić swojego czołowego patrona.

Rozwój kultu św. Stanisława, uważane go za drugiego obok św. Wojciecha patrona Polski, przyczynił się w znacznym stopniu do zjednoczenia piastowskich księstw po rozbiciu dzielnicowym. Jego święto obchodzimy 8 maja. Co roku odbywa się wtedy uroczysta procesja z Wawelu na Skałkę. Uczestniczą w niej kardynałowie, biskupi, duchowieństwo i wierni.

Wyrazem kultu św. Stanisława było wybicie monet z jego wizerunkiem; uczynili to król Władysław Łokietek i król Aleksander Jagiellończyk.

Cześć św. Stanisława Biskupa została ślady w literaturze polskiej. Już w wieku XIII powstał do dnia dzisiejszego śpiewany w chwilach uroczystych hymn Gaude, Mater Polonia. Później powstało tych pieśni o wiele więcej. Znane były misteria

rozpoczął, i w homilii pożegnalnej na krakowskich Błoniach. Wreszcie z jego polecenia poczta watykańska wydała znaczki ku czci św. Stanisława.

Jan Paweł II przez prawie 27 lat miał przy swoim boku...

...ks. Stanisława Dziwisza.

Po odejściu Wielkiego Papieża do Domu Ojca jego następca, Benedykt XVI, powierzył mu stolicę Biskupa i Męczennika w Krakowie. Oficjalnie objął ją 27 sierpnia 2005.

Abp Stanisław Dziwisz jest imiennikiem świętego biskupa. A związek ten jest dość wyjątkowy. Urodził się bowiem w parafii św. Stanisława. Główny odpust jest właśnie jemu poświęcony. Jego ojciec nosił imię Stanisław. Później studiował w seminarium pod Wawelem u boku Katedry, której sercem jest św. Stanisław. Tam „uczył się kochać Kościół i kochać Ojczyznę”. Uczestniczył w tym jako seminarzysta i jako kapłan. Ze św. Stanisławem związał się też przez pracę doktorską, której tematem był kult św. Stanisława w Krakowie. Do wyboru tego tematu przyczynił się ks. prof. Wacław Schenk, jego promotor. Korzystał przy tej pracy z wiedzy wielkiego znawcy tematu ks. prof. Bolesława Przybyszewskiego.

Imię Stanisław...

...rozpowszechniło się w Polsce dopiero po kanonizacji biskupa; przedtem było mało znane. Stanisław był „pierwszym z rodowitych Polaków w poczet świętych łacińskich wpisanym” (Wincenty z Kielc).

Imiona swoich świętych w XIII w. rozpowszechniały też inne narody: Francuzi – Dionizego, Anglicy – Jerzego, Irlandczycy – Patryka, Czesi – Wacława.

W Polsce dzielnicowej popularne były imiona: Wojciecha w Wielkopolsce i Jadwigi na Śląsku. Ale dopiero imię św. Stanisława przyczyniło się do jednoczenia naszego państwa. Prymat wśród innych imion wiodło ono aż do I połowy XVIII w. później zaczęło ustępować na rzecz Jana. Pod koniec tegoż stulecia wyprzedzili go również: Józef, Antoni, Ignacy i Franciszek. Wpływ na to miały zakony franciszkanów i jezuitów, propagujące własnych świętych.

Nowy przejaw zainteresowania Stanisławem przyniósł wiek XIX, kiedy chrzczono tym imieniem na wsi. W miastach zaś wystąpiło dalsze zmniejszenie jego popularności. Od końca XIX w. także i tam pozycja Stanisława rosła. Tendencja rosnąca utrzymuje się do dziś. Przykładowo, lista wyświęconych kapłanów w Polsce w 1972

r. ukazuje, że w spisie imion dominują Stanisław, Jan i Józef.

Imię to weszło już do 18 języków świata. W większości języków przyjęto je poprzez łacińską formę *Stanislaus*; u Włochów będzie to *Stanislao*, u Francuzów *Stanislas*, u Hiszpanów *Estanislao*. Większe przeobrażenia przeszło to imię u Niemców, którzy wołają nań *Stanzel*.

Stanisław jest imieniem tzw. życzącym. Rodzice nadawali je swemu dziecku, życząc mu sławy. Zawierało ono bowiem rozkazniki: „stań” i „slav”, oznaczające: „stań się sławny”. Ludzie o tym imieniu mieli „większą sławę zdobywać”. Do „wielkich rzeczy” został stworzony kolejny polski święty o tymże imieniu, Kostka. Wielkie też rzeczy czekają przed ostatnim sukcesorem na stolicy pierwszego Świętego. Pomóżmy Mu wiernie kontynuować dzieło swych wielkich świętych Poprzedników. Niechaj to imię „życzące” i w tym przypadku wyda owoc obfity.

MIEJSCA ZWIĄZANE Z ŻYCIEM I DZIAŁALNOŚCIĄ ŚW. STANISŁAWA

Cztery miejsca świadczą o tym Człowieku, a mianowicie: Szczepanów, Skalka, Wawel i Piotrawin. Każde z nich inną wszak gra nutę.

Miejsce pierwsze wyśpiewuje pieśń radosną, bo Stanisław tam się urodził. Drugie miejsce podejmuje nutę bolesną, bo tam Go zabili. Miejsce trzecie jest chwalebne, bo w nim przez wieki całe oddajemy Mu cześć. Jest jeszcze miejsce czwarte, świetliste, związane ze wskrzeszeniem przez Niego człowieka – Piotrawin było mu na imię.

Miejsca te, niczym cztery tajemnice Różańca, mówią o św. Stanisławie, który żył i działał u zarania dziejów naszych. Zające, wielki to musiał być człowiek, skoro pamięć o Nim przetrwała aż dziewięć stuleci. I to nieprzerwanie, mimo długich okresów zniewolenia i prześladowań.

Pamięć o Nim bowiem określała naszą tożsamość. Im głębiej ona sięgała, tym i tożsamość stawała się pewniejsza. Apogeum zaś osiągnęła w Piotrze naszych czasów, wyrosłym przecież z Jego stolicy.

Dziś Obaj są już w Domu Ojca. Ufamy, że spoglądają stamtąd na nas, którzy podążamy stacjami drogi życiowej pierwszego świętego naszej Ojczyzny.

Stanisław urodził się...

w Szczepanowie...

około roku 1039. Podawane imiona rodziców: Wielisław i Małgorzata lub Bogna

nie są pewne. Pochodził z rodu Turzynów, mieszkających we wsi Raba Niżna i Szczepanowie koło Bochni w ziemi krakowskiej. Wioska Szczepanów miała być własnością rodziny Stanisława i tam miał być grodek do niej należący.

Pierwszy kościół, wzmiankowany w roku 1325, był pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Początkowo drewniany, w 1470 r. na jego miejscu wzniesiony przez Jana Długosza kościół murowany. Prezbiterium było trójprzęsłowe, zamknięte wielobocznie. Chrzcielnica brązowa z 1534 r. Kropielnica kamienna z 1728 r. Dwa dzwony z 1519 i 1532 r.

W 1861 r. na miejscu, gdzie się urodził, ks. Wojciech Bobek wybudował murowaną kaplicę neogotycką. Powstała ona w miejscu kaplicy drewnianej, pochodzącej z 1596 r., która uległa zniszczeniu w 1780 r. Budowla z 1861 r. jest prostokątna, trójbocznie zamknięta, przykryta dachem siodłowym, na którym znajduje się wieżyczka z sygnaturką. Wewnątrz kaplicy, w ołtarzu, widnieje obraz, pochodzący z XIX w., będący kopią obrazu z 1520 r. Przedstawia on scenę narodzenia i chrztu św. Stanisława. Ozdobiony jest drewnianą ramą o tematyce roślinnej. Ołtarz wsparty jest o pień drzewa dębowego, pod którym wg legendy miał narodzić się św. Stanisław: Bogna, wracając z pola, urodziła Go pod tym drzewem i obmyła w pobliskim źródle.

W 1781 r. Stanisław Lubomirski ufundował kościół murowany pod wezwaniem św. Stanisława na miejscu, gdzie wg tradycji stał dom jego rodziców, a od XVI w. wznosił się drewniany kościółek. Okna w elewacjach bocznych półkoliste. Ołtarze murowane, późnobarokowe z XVIII w. W głównym obraz św. Stanisława bpa z fundatorów i herbem Dębno z początku XVI w. oraz predella ze sceną Kanonizacji Świętego i Świętymi z XV w. Prospekt organowy klasycystyczny. Dwa obrazki ośmioboczne z XVI w. Obrazy ze scenami z życia Świętego barokowe z XVIII w. Dwa portrety fundatorów z XVIII w.

Skalka stanowiła rezydencję biskupią Stanisława...

Tutaj w roku 1079 rozegrało się wydarzenie, które zaważyło na przyszłości Kościoła i państwa. Uwiecznił je m.in. Jan Matejko na swoim obrazie.

Wawel jest miejscem oddawania czci wielkiemu świętemu. Pośrodku katedry dominuje barokowa konfesja św. Stanisława z jego szczątkami. Spełniała ona w przeszłości funkcję Ołtarza Ojczyzny –

Ara Patriae. Królowie i wielcy wodzowie u jego stóp modlili się i składali wojenne trofea ze zwycięskich bitew. Tu również proszono o cudowne, nadprzyrodzone interwencje.

Jest jeszcze Piotrawin...

...wioska na Lubelszczyźnie, gdzie według tradycji biskup Stanisław miał wskrzesić niejakiego Piotrawina, od którego przedtem nabył wieś.

Po śmierci Piotrawina, bratankowie jego wytoczyli skargę biskupowi, utrzymując, że przywłaszczył sobie wieś bezprawnie. Daremnie dowodził biskup, że należyta zapłatę uiścił zaraz przy kupnie. Król Bo-

lesław Śmiały, który dawnym zwyczajem sądy sprawował, choć niechętnie usposobiony dla biskupa, zdumiał się, słysząc zarzut, uczyniony dostojnikowi Kościoła. Biskup, nie mając świadków, prosił o trzy dni zwłoki; udał się na grób Piotrawiny i modlił się gorąco, aby sam dał świadectwo prawdzie. Wtedy stał się niezwykły cud – Piotrawin wstał z grobu i stanąwszy przed sądem, oznajmił królowi, że odebrał należną zapłatę. Król, przerażony widokiem wskrzeszonego zmarłego, uwierzył cudownemu świadectwu i uznał biskupa niewinnym.

W wiosce tej pokazują do dziś dziwne-

go kształtu lipę, jak gdyby odwróconą korzeniami do góry. Jak głosi legenda, św. Stanisław odprowadziwszy, po dokonanym cudzie, Piotrawinę do grobu, zerwał gałązkę lipy i wsadził ją cieńszym końcem do ziemi, mówiąc: „Rośnij na pamiątkę!” Lipa ta otoczona jest brzoźowym płótem z kamiennymi słupkami w narożnikach; według legendy słupki te, niegdyś drewniane, skamieniały w chwili, gdy rzucono tak niesłuszne oskarżenie na biskupa. We wsi śpiewa lud co niedzielę po sumie, powtarzając trzykrotnie:

**Święty Stanisławie, Tyś u Boga
w sławie, Biskupie krakowski,
módl się za lud polski.**

List apostołski z okazji jubileuszu śmierci św. Stanisława

Rzym 8 maja 1979

1. Świadectwo męczeńskie tych, którzy za wiarę i chrześcijańskie zasady życia przyjęli cierpienie i męki oraz odważnie ponieśli śmierć, od początku, przez całe wieki dodawały Kościołowi duchowej sily i mocy. (...) Kościół w Polsce także wyrósł z krwi męczenników, wśród których naczelnym miejscem zajmuje św. Stanisław. Jego życie i śmierć chwalebna przemawiają ustawicznie.

Uroczystość św. Stanisława od wieków związana jest w Kalendarzu Liturgicznym Kościoła w Polsce z dniem 8 maja. Zewnętrzną zaś uroczystość przenosi się w Krakowie na najbliższą po 8 maja niedzielę. W tym też dniu wyrusza z katedry wawelskiej procesja do kościoła św. Michała na Skalce – tam, gdzie wedle tradycji biskup Stanisław ze Szczepanowa poniósł śmierć z rąk króla Bolesława Śmiałego w czasie sprawowania Eucharystycznej Ofiary.

W roku bieżącym tę główną – a zarazem jubileuszową – uroczystość św. Stanisława postanowiliśmy przenieść nie na najbliższą niedzielę, ale na niedzielę Zesłania Ducha Świętego oraz Trójcy Przenajświętszej. Potężna jest wymowa tego dnia, w którym Kościół przypomina sobie swoje narodziny w jerozolimskim wieczerniku. To stamtąd wyszli Apostołowie, którzy zebrani byli na modlitwie z Maryją, Matką Chrystusa (por. Dz I, 14) – wyszli pełni męstwa, które zstąpiło do ich serc jako szczególny dar Ducha Świętego. Stamtąd wyszli – a potem wyruszyli w świat, aby wypełnić Chrystusowe zlece-

nie: „idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20).

2. Tysiąclecie Chrztu, które w roku 1966 było obchodzone na ziemi polskiej jako całoroczne uwielbienie Przenajświętszej Trójcy, ogarnia sobą również obecny jubileusz św. Stanisława.

Kiedy więc z kolei w uroczystości Trójcy Przenajświętszej Roku Pańskiego 1979 będziemy uroczystość obchodzić pamiątkę męczeńskiej śmierci św. Stanisława, wspomnijmy na ten Chrzest w imię Trójcy Przenajświętszej, z którego Wyrósł pierwszy w Narodzie polskim dojrzały owoc świętości.

Dlatego też dziewięćsetną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Stanisława wpisujemy ze szczególną czcią w tysiąclecie Chrztu przyjętego przez naszych Praojców w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

3. Głębokie są korzenie czci, jaką odbiera na ziemi polskiej św. Stanisław od dziewięciu stuleci. Sięgają w całe prawie dzieje Kościoła w Polsce. Wszędzie tam, gdzie trafili synowie polskiej ziemi, przynosili z sobą tę cześć wielkiego Patrona. Od wielu stuleci był św. Stanisław głównym Patronem Polski. Patronat ten – z mocy postanowienia papieża Jana XXIII, mojego Poprzednika – sprawuje wspólnie z Matką Bożą, Królową Polski oraz ze św. Wojciechem. I dlatego też w roku bieżącym, obchodząc dziewięćsetną rocznicę śmierci św. Stanisława, wiążemy tę uroczystość nie tylko z Krakowem, ale też z

Gnieznem i Jasną Górą. Przez całe już prawie tysiąclecie obok św. Stanisława i z Krakowa postępuje św. Wojciech, którego umęczone ciało spoczęło za czasów Bolesława Chrobrego w Gnieźnie. Obaj zaś Święci: Stanisław i Wojciech patronują Ojczyźnie przy boku Maryi Królowej Polski i Matki Kościoła.

Otocza się czcią miejsca, z którymi związane było życie i śmierć św. Stanisława. Szczególną cześć odbiera Święty w krakowskiej katedrze na Wawelu, gdzie znajduje się Jego grób i w kościele św. Michała na Skalce oraz w rodzinnym Szczepanowie na terenie dzisiejszej Diecezji Tarnowskiej, gdzie przyszedł na świat. Otacza się czcią relikwie, a zwłaszcza relikwią głowy Męczennika, która do dzisiaj wykazuje ślady śmiercionośnych ciosów, jakie otrzymała przed dziewięćset laty. Właśnie przy tej relikwii skupiają się co roku mieszkańcy królewskiego miasta oraz pielgrzymi z całej Polski, aby w uroczystej procesji przenieść ją przez ulice Krakowa.

Z tymi pragnieniami, z tymi żarliwymi wołaniami serc, jakie dochodzą do mnie z Ojczyzny, ja Jan Paweł II, papież – syn ziemi polskiej, łączę się całym moim sercem. I z duszy przepelnionej wielkością tego jubileuszu błogosławię.

Przemożny Patronie ziemi naszej, ochraniaj ją, byśmy dochowali statecznie wiary, którą przed wiekami głosiliście naszym praojcom.

*Jan Paweł II
Papież*

Litania do św. Stanisława biskupa

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.
 Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
 Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nas nami.
 Synu Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nas nami.
 Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nas nami.
 Święta Trójco, Jedyny Boże, zmiłuj się nas nami.
 Święty Stanisławie, módl się za nami,
 Święty Biskupie, Męczenniku Chrystusowy,
 Kapłanie Jezusa Chrystusa,
 Światło Kościoła Bożego,
 Pasterzu owieczek Chrystusowych,
 Apostole ludu wiernego,
 Ojcze Ojczyzny Twojej,
 Ojcze ludu wiernego,
 Bogu przed narodzeniem ofiarowany,
 Od dzieciństwa w doskonałości postępujący,
 Mężu do stanu duchownego przeznaczony,
 Mężu w stanie duchownym przykładowy,
 Wzorze doskonałości świątobliwej,
 Wzorze biskupiej godności,
 Ozdobo Kapłanów,
 Ozdobo narodu Twojego,
 Kaznodziejo prawdy,
 Mowa i dziełami przed Bogiem wielki,
 Obrońco i karmicielu ubogich,
 Naśladowco wierny Jana Chrzciciela,
 Eliaszowi w żarliwości podobny,
 Pogromco występków,
 Cnót nauczycielu,
 Umarłych wskrzesicielu,
 Piotrowina na świadectwo prawdy z grobu
 przed króla prowadzący,
 W wierze wątpiących utwierdzający,
 Nadzieję zmartwychwstania umacniający,
 Przy spełnianiu Ofiary Boskiej mieczem od króla zabity,
 Bogu ofiaro przyjemna,
 W różnych chorobach lekarzu,
 Opiekunie całej Ojczyzny,
 Patronie we wszystkich potrzebach,
 Patronie na cały świat chrześcijański łaskami słynący,
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
 przepuść nam Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

P.: Módl się za nami, św. Stanisławie

W.: Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

P.: Panie, wysłuchaj modlitwy naszej. W.: A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.

P.: Módlmy się: Boże za którego cześć chwalebny Biskup Stanisław legł od mieczów
 ludzi bezbożnych: † spraw, prosimy, aby wszyscy wzywający jego przyczyny zbawien-
 ny skutek swojej modlitwy odnieśli. Przez Chrystusa, Pana naszego. W.: Amen.

Święty Stanisławie, nieustraszonego Pasterzu dusz powierzonych Twojej pieczy, który w
 obronie Twojej owczarni poniosłeś śmierć męczeńską z rąk bezbożnych siepaczy, wy-
 jednaj nam, prosimy Cię pokornie, zasługami Twoimi u Boga, abyśmy byli zawsze gor-



liwymi cnót Twoich naśladowcami. Prze-
 możny Patronie ziemi naszej, ochraniaj ją
 od wszelkich klęsk i niedoli, byśmy docho-
 wali statecznie wiary, którą przed wieka-
 mi głosiłeś naszym praojcom i wytrwali w
 gorącej miłości, służbie Bożej i w jedno-
 ści z Kościołem świętym, a tak zasłużyli
 sobie na wieczne zjednoczenie nasze z
 Bogiem w królestwie niebieskim. Przez
 Chrystusa, Pana naszego. Amen.

«MEŻOWIE Z GALILEI, DLACZE GO STOICIE I WPATRUJECIE SIĘ W NIEBO?» DZ 1,11

Bracia i Siostry, dziś na Błoniach krakowskich na nowo pada do pytanie z Dziejów Apostolskich. Tym razem jest ono skierowane do nas wszystkich: „Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” W odpowiedzi na to pytanie zawiera się podstawowa prawda o życiu i przeznaczeniu każdego człowieka.

To pytanie odnosi się do dwóch postaw, związanych z dwiema rzeczywistościami, w jakie wpisane jest życie człowieka: ziemską i niebiańską. Najpierw rzeczywistość ziemską: „Dlaczego stoicie?” – Dlaczego stoicie na ziemi? Odpowiadamy: Stoimy na ziemi, bo tu postawił nas Stwórca jako uwieńczenie swojego dzieła stworzenia. Bóg wszechmogący, zgodnie ze swym niepojętym zamysłem miłości, stworzył wszechświat, wywiódł go z nicości. A gdy dokonał tego dzieła, powołał do istnienia człowieka – stworzył go na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1,26-27). Obdarzył go godnością dziecka Bożego i nieśmiertelnością. Wiemy jednak, że człowiek zagubił się, nadużył daru wolności i powiedział Bogu „nie”, skazując się tym samym na egzystencję, w której pojawiło się zło, grzech, cierpienie i śmierć. Ale wiemy też, że sam Bóg nie pogodził się z tą sytuacją i wszedł bezpośrednio w dzieje człowieka, i stały się one dziejami zbawienia. „Stoimy na ziemi”, tkwimy w niej korzeniami, wyrastamy z niej. Tu tworzymy dobro na rozległych polach codziennego bytowania, w sferze materialnej, ale także duchowej: we wzajemnych relacjach, w budowaniu wspólnoty ludzkiej, w kulturze. Tu doznajemy trudu wędrowców, zmierzających do celu krętymi drogami, pośród wahań, napięć, niepewności, ale z głęboką świadomością, że wcześniej czy później ta wędrówka osiągnie kres. I wtedy rodzi się refleksja: Czy to już wszystko? Czy ziemia, na której „stoimy”, jest naszym ostatecznym przeznaczeniem?

W tym kontekście trzeba rozważyć drugą część pytania zacytowanego w Dziejach



Homilia
Ojca Świętego
Benedykta XVI
Kraków, Błonia
28 maja 2006

Apostolskich: „Dlaczego wpatrujecie się w niebo?” Czytamy, że gdy Apostołowie usiłowali zwrócić uwagę Zmartwychwstałego na kwestię przywrócenia królestwa Izraela, On „uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu”. A oni „uparczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba” (Dz 1,9-10). A więc wpatrywali się w niebo, bo odprowadzali wzrokiem unoszącego się w górę Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Nie wiadomo, czy wówczas zdawali sobie sprawę z tego, że właśnie otwierał się przed nimi najwspanialszy, nieskończony horyzont, ostateczny cel ziemskiego pielgrzymowania człowieka. Być może zrozumieli to dopiero wtedy, gdy zostali oświeceni przez Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Dla nas jednak to wydarzenie sprzed dwóch tysięcy lat jest czytelne. Jesteśmy wezwani, by stojąc na ziemi, wpatrywać się w niebo – kierować uwagę, myśl i serce w stronę niepojętej tajemnicy Boga. By patrzeć w kierunku rzeczywistości Bożej, do której od stworzenia powołany jest człowiek. W niej kryje się ostateczny sens naszego życia.

Drodzy Bracia i Siostry, z głębokim wzruszeniem sprawuję dziś Eucharystię na krakowskich Błoniach, w miejscu, w którym wielokrotnie sprawował ją Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swych niezapomnianych podróży apostolskich do ojczystego kraju. Spotykał się z ludem Bożym podczas liturgii w każdym niemal zakątku świata, ale nie ma wątpliwości, że odprawianie Mszy świętej na krakowskich Błoniach było dla niego za każdym razem wyjątkowym przeżyciem. Tu powracał myślą i sercem do korzeni, do

źródeł swojej wiary i swojej służby w Kościele. Stąd widział Kraków i całą Polskę. Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, 10 czerwca 1979 roku, kończąc swoją homilię na Błoniach, mówił z nostalgią: „Pozwólcie, że zanim odejdę, popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga – i popatrzę stąd na Polskę...”. A podczas ostatniej Mszy świętej, sprawowanej w tym samym miejscu 18 sierpnia 2002 roku, powiedział w homilii: „Jestem wdzięczny za zaproszenie do mojego Krakowa i za gościnę”. Pragnę uczynić te słowa moimi i powtórzyć je dzisiaj: dziękuję Wam z całego serca „za zaproszenie do mojego Krakowa i za gościnę”. Kraków Karola Wojtyły i Kraków Jana Pawła II jest również moim Krakowem! Jest również drogim sercu Krakowem dla niezliczonej rzeszy chrześcijan na całym świecie, którzy wiedzą, że Jan Paweł II przybył na wzgórze Watykańskie z tego miasta, ze wzgórza Wawelskiego, „z dalekiego kraju”, który dzięki niemu stał się dla wszystkich krajem drogim.

Na początku drugiego roku mojego Pontyfikatu przybyłem do Polski i do Krakowa z potrzeby serca, w pielgrzymce po śladach mojego Poprzednika. Pragnąłem oddychać powietrzem jego Ojczyzny. Pragnąłem parzeć na ziemię, na której się urodził i na której dorastał do podjęcia niestrudzonej służby Chrystusowi i Jego Kościołowi powszechnemu. Pragnąłem przede wszystkim spotkać żywych ludzi, jego Rodaków, zakosztować waszej wiary, z której wyrósł i upewnić się, czy w niej trwacie. Chciałem też z tego miejsca prosić Boga, by zachował w was dziedzictwo wiary, nadziei i mi-

łości, jakie pozostawił światu, a wam szczególnie, Jan Paweł II.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich zebranych na krakowskich Błoniach, jak daleko sięga mój wzrok, i jeszcze dalej. Chciałbym każdemu z Was ucisnąć dłoń, patrząc w oczy. Ogarniam sercem wszystkich uczestniczących w naszej Eucharystii za pośrednictwem radia i telewizji. Pozdrawiam całą Polskę! Pozdrawiam dzieci i młodzież, rodziny i osoby samotne, chorych oraz cierpiących na duchu i ciele, pozbawionych radości życia. Pozdrawiam wszystkich, którzy codzienną pracą pomnażają dobro tego kraju. Pozdrawiam Polaków żyjących poza granicami ojczyzny, na całym świecie. Dziękuję Księdzu Kardynałowi Stanisławowi, Arcybiskupowi Metropolii Krakowskiej, za serdeczne słowa powitania. Pozdrawiam Kardynała Franciszka Macharskiego i wszystkich kardynałów, biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane i naszych wspólnych gości z wielu krajów, zwłaszcza z krajów sąsiednich. Pozdrawiam Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Premiera, przedstawicieli władz państwowych, terytorialnych i samorządowych.

Drodzy Bracia i Siostry, hasłem mojej podróży śladami Jana Pawła II po polskiej ziemi są słowa: „Trwajcie mocni w wierze!” Wezwanie zawarte w tych słowach skierowane jest do nas wszystkich, tworzących wspólnotę uczniów Chrystusa. Skierowane jest do każdego z nas. Wiara jest bardzo osobistym aktem człowieka, który realizuje się w dwóch wymiarach. Wierzyć to przede wszystkim znaczy uznać za prawdę to, czego do końca nie ogarnia nasz umysł. Trzeba przyjąć to, co Bóg nam objawia o sobie, o nas samych i o otaczającej nas rzeczywistości, także tej niewidzialnej, niepojętej, niewyobrażalnej. Ten akt przyjęcia prawdy objawionej poszerza horyzont naszego poznania i pozwala dotrzeć do tajemnicy, w jakiej zanurzona jest nasza egzystencja. Jednak zgoda na takie ograniczenie możliwości rozumu nie przychodzi łatwo. I tu wiara jawi się w swoim drugim wymiarze: jako zaufanie osobie – nie zwyczajnej osobie, ale Chrystusowi. Ważne jest w co wierzymy, ale jeszcze ważniejsze, komu wierzymy.

Św. Paweł mówi nam o tym w odczytanym dzisiaj fragmencie jego Listu do Efezjan. Bóg dał nam ducha mądrości i „światło oczy dla naszego serca, tak byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących na podstawie działania Jego potęgi i siły, z jaką dokonał dzieła w Chrystusie” (por. Ef 1, 17-21). Wierzyć – to znaczy za-



wierzyć Bogu, powierzyć Mu nasz los. Wierzyć – to znaczy nawiązać głęboko osobistą więź z naszym Stwórcą i Odkupicielem w mocy Ducha Świętego, i uczynić tę więź fundamentem całego życia.

Słyszeliśmy dzisiaj słowa Jezusa: „Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Te słowa dotarły również przed wiekami na polską ziemię i wciąż stanowią wyzwanie dla wszystkich, którzy się przyznają do Jezusa Chrystusa i dla których Jego sprawa jest najważniejsza. Mamy być świadkami Jezusa żyjącego w Kościele i w ludzkich sercach. To On nas posyła. W dniu swego wniebowstąpienia powiedział apostołom: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. (...) Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk, 16, 15. 20). Drodzy Bracia i Siostry! Wraz z wyborem Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra, by służyć całemu Kościołowi wasza ziemia stała się miejscem szczególnego świadectwa wiary w Jezusa Chrystusa. Wy sami zostaliście powołani, by to świadectwo składać wobec całego świata. To wasze powołanie jest nadal aktualne, a może nawet jeszcze bardziej od chwili błogosławionej śmierci Sługi Bożego. Niech nie zabraknie światu waszego świadectwa!

Zanim powrócę do Rzymu, by kontynuować moją posługę, kieruję do was wszystkich tę zachętę, nawiązując do słów wypowiedzianych na tym miejscu przez Jana Pawła II w 1979 roku: „Musicie być mocni, drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie dozwala zasmucać Du-

cha Świętego. Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć (...). Musicie być mocni (...) mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która nam pomaga podejmować (...) wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym – z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym: dialog zbawienia” (10.06.1979).

Również i ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II

Proszę was, byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia.

Proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłości.

Proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonym, łakącym wolności, prawdy i pokoju.

Proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością.

Proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością.

Proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.

Proszę was:

Trwajcie mocni w wierze!

Trwajcie mocni w nadziei!

Trwajcie mocni w miłości!

List Księdza Stefano Gobbiiego do członków Kapłańskiego Ruchu Maryjnego na świecie

Najdrożsi!

Na początku tego nowego roku jestem duchowo blisko Was z moim serdecznym życzeniem pokoju. W czasie ubiegłego roku Pan odwołał do siebie siostrę zakonną Łucję z Fatimy i papieża Jan Pawła II, którzy w sposób szczególny byli związani z naszym Ruchem. Teraz polecenie rozpowszechniania w Kościele i w świecie ofiarowania i poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi jest powierzone Kapłańskiemu Ruchowi Maryjnemu.

Niepokalane Serce Maryi jest darem, który Najświętsza Trójca ofiarowuje ludzkości dla ratunku i Kościołowi dla pełnej odnowy. W Niepokalanym Sercu Maryi są kształtowani Apostołowie nowej ewangelizacji. Nowa nie w takim sensie, że inna, ale ponieważ ewangelizacja musi być dziś głoszona z nową siłą, z nową odwagą, z nową niezachwianą wiernością.

W 2005 było mi dane uczestniczyć w Wieczernikach Okręgowych w Brazylii, Argentynie, Urugwaju, Paragwaju, Boliwii, Peru, Włoszech, Republice Czech, Słowacji, na Węgrzech, w Chorwacji, Słowenii, Szkocji, w Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Odwiedziłem 75 miast, 35 razy leciałem samolotem i przewodziłem 95 Wieczernikom, w których wzięło udział 58 biskupów, 1600 duchownych i 510 tysięcy wiernych.

W Irlandii rozchorowałem się na zapalenie oskrzeli, z powodu czego zostałem przyjęty do szpitala.

Co do rekolekcji, które się odbyły w Collevaenza, w formie Wieczernika, wziął w nim udział 1 Kardynał, 16 Arcybiskupów i Biskupów oraz około 300 duchownych z pięciu kontynentów.

Tak mnie cieszy wasze wspólnymyślnie zobowiązanie przynależności do Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, dla szerzenia Wieczerników pośród duchownych i wierzących świeckich, a zwłaszcza Wieczerników rodzinnych. Sercem i modlitwą zostają z wami w łączności zwłaszcza z tymi, którzy żyją w wielkich trudnościach z powodu poważnych chorób lub cierpięń duchowych i moralnych. Niepokalane Serce Maryi staje się coraz bardziej Ołtarzem, na którym jesteście poświęceni na ofiarę

jako zertwa dla zbawienia świata.

Powierzam Woli Pana oraz planom Niepokalanego Serca Maryi wypełnienie programu Wieczerników, które przygotowałem na ten rok.

REKOLEKCJE

W Collevaenza, od 25 czerwca do 1 lipca, przy Sanktuarium Miłości Miłosiernej, odbędą się Rekolekcje dla Biskupów i Kapłanów Kapłańskiego Ruchu Maryjnego Europy, Ameryki, Afryki, Azji i Oceanii.

Informuję was:

– będzie miejsce dla wszystkich w tym samym Domu. Dopuszczam obecność niewielkiej liczby świeckich i tylko tych, którzy są odpowiedzialni za Ruch;

– zachęcam kapłanów posiadających intencje, aby dzieląc się nimi zaofiarowali pomoc braterską tym, którzy doświadczają trudności;

– wszystkie informacje i zapisy jak zwykle u P. Florio Quercia S.J. - Via Faggiuoli 1 57125 Livorno Tel./Faks (0039)586211082.

Telefon komórkowy 00393336322248.

e-mail: querciaflorio@tiscali.it

WIECZERNIKI ZA GRANICĄ

Wiek i moje niepewne zdrowie przeszkadzają mi rozwinąć program Wieczerników, gdyż byłoby to dla mnie zbyt ciężkie. Niemniej od 13 stycznia do 5 kwietnia przebywałem w Brazylii, Argentynie, Urugwaju, Paragwaju, Boliwii, w Peru i Republice Dominikany; od 27 maja w Londynie. 2 czerwca będę w Padwie; 8 czerwca w Loreto. 24 czerwca udam się do Słowenii; a we wrześniu i październiku do Francji, Hiszpanii i Portugalii, zgodnie z programem, który zostanie jeszcze doprecyzowany.

ZADANIE, KTÓRE MATKA BOŻA NAM POWIERZA

Zadanie, które Maryja powierza nam, duchownym i wiernym świeckim z Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, poświęconym Jej Niepokalanemu Sercu, to być Apostołami nowej ewangelizacji. Musimy głosić z nową siłą, z nową odwagą, z odnowioną i niewzruszoną wiernością, orędzie, które Jezus powierzył swemu Kościołowi. Dlatego musimy być w pełni

świadomi przeszkód, które dziś sprzeciwiają się Ewangelii. Należą do nich: relatywizowanie dogmatów; naturalizm w Piśmie Świętym; przyzwalanie w sprawach moralnych; niezdiscyplinowanie w liturgii; brak posłuszeństwa Posłudze Papieża; zaniedbania w Eucharystii, globalizm religijny.

Relatywizowanie dogmatów

Żyjemy w głębokim kryzysie wiary, prowadzącym do szerzenia się coraz większego odstępowania.

„Jest wielki zamęt w tej chwili w świecie i w Kościele, i jego celem jest wiara” Paweł VI.

„Mieć wiarę jasną, według Credo Kościoła, to sprawa fundamentalna. Tymczasem relatywizm, czyli miotanie się to tu, to tam pod wpływem jakiegoś wiatru naki, ukazuje się jako jedyną postawą będącą na wysokości współczesnych czasów. Tworzy się dyktaturę relatywizmu, która nie uznaje niczego jako ostatecznego i za jedyny punkt odniesienia uważa własne ja i swoją wolę” (kard. Józef Ratzinger, 18 kwietnia 2005).

Do tego relatywizmu, który dziś włada także w teologii, dołącza się dążenie do nieprzyjmowania ostatecznego charakteru prawd wiary. Niektórym się zaprzecza, inne się całkowicie ignoruje.

„Jako Apostołowie ostatnich czasów powinniście w tych dniach wielkiego odstępowania ogłaszać wszystkim, aż po krańce ziemi, Ewangelię Jezusa. Pośród wielkiej ciemności, która opadła na świat, szerzcie światło Chrystusa i Jego Boskiej Prawdy.” (Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej, 533f, 8 grudnia 1994).

Ogłaszajmy wszystkie prawdy wiary katolickiej, nawet te, o których dziś się już nie mówi. Mówmy o śmierci, o sądzie Bożym, o Piekło, Czyśćcu, Raju, Krzyżu, który nas ocala od grzechu, oddzielającego nas od Boga, o konieczności życia zobowiązaniami chrztu i pójścia drogą, którą Jezus nakreślił dla nas w swej Ewangelii.

„Rozlewajcie Moje Światło, głosząc Ewangelię Jezusa z mocą i wiernością. Powinniście głosić Jego Boskie Słowo z taką samą jasnością i prostotą, z jaką oznajmił je wam Jezus. 557f; 15 listopada

da 1995).

Naturalizm w Piśmie Świętym

„Jezus jest Prawdą, ponieważ jako Żywe Słowo, On sam jest źródłem i przypieczętowaniem całego Bożego Objawienia. Masoneria kościelna usiłuje więc zaciemnić Jego Boskie Słowo przez interpretacje naturalistyczne i racjonalistyczne. Poprzez próby uczynienia Go rzekomo bardziej zrozumiałym i lepiej słuchanym, pozbawia Je całej nadprzyrodzonej zawartości. Przez to szerzą się coraz bardziej błędy w Kościele katolickim.” (406l, 13 czerwca 1989).

Przede wszystkim musimy bronić historyczności Ewangelii i wierzyć w prawdę słów oraz cudów dokonanych przez Jezusa.

„Często przekazuje się Ewangelię, interpretując ją jednak po ludzku, co powoduje wykluczenie wszelkiej ingerencji nadprzyrodzonej. Ileż z jej wydarzeń wyjaśnia się jako legendy lub gatunek literacki! Nigdy wcześniej nie interpretowano wielkiej tajemnicy Boga w sposób tak banalny i płytki, jak się to czyni dzisiaj. W rezultacie wygasła wiara wielu i w Kościele coraz bardziej rozszerzają się poważne błędy.

Gdy przyjmiecie wszystko, co zostało powiedziane w Ewangelii Jezusa, wtedy wytrwacie w prawdziwej wierze. Głoście ją dosłownie i życie nią dosłownie.

Bądźcie żywą Ewangelią, a wtedy wypełni się plan Ojca i Ogień miłości Ducha Świętego oczyści ten świat.” (243g-i, 25 marca 1982).

Przyzwalanie w moralności

Z powodu zeświecczenia, które charakteryzuje kulturę naszej epoki, dziś istnieje skłonność do usprawiedliwiania grzechu, a nie do uznawania go za zło, lecz za wartość i dobro. Do przekraczania Prawa Bożego się dołącza się prawne usankcjonowanie zadowalania wymogów własnej wolności. Musimy kształtować wierzących tak, by rozumieli grzech jako zło moralne, które stanowi pogwałcenie Prawa Bożego i odrzucenie miłości Ojca.

Grzech ciężki albo śmiertelny pozbawia nas Łaski uświęcającej, oddziela od wspólnoty życia z Bogiem. Jeśli to odłączenie trwa też w chwili śmierci, prowadzi nas do piekła. Jest nagłą potrzebą głoszenie dziś konieczności sakramentalnego osobistego wyznawania grzechów przez tego, kto się znajduje w stanie grzechu śmiertelnego.

Musimy się przeciwstawiać zwyczajom

wi przyjmowania Komunii eucharystycznej także w stanie grzechu śmiertelnego, musimy przypominać wierzącym o obowiązku spowiedzi sakramentalnej przed przyjęciem Komunii św. (*Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*, nr 305).

Kształtujmy sumienie wierzących także do częstej spowiedzi, aby wzrastali w łasce i byli mocni do pokonywania niebezpiecznych zasadzek demona.

Zachęcam członków Kapłańskiego Ruchu Maryjnego do częstej spowiedzi, która powinna być cechą przede wszystkim życia nas, duchownych, czyniąc nas zawsze dyspozycyjnymi dla wierzących, którzy pragną Sakramentu Pojednania.

Brak dyscypliny w Liturgii

„Dziś każdy chciałby ustanawiać swoje własne zasady, zgodne ze swymi upodobaniami i kaprysami. Z jak gorsząca łatwością przekracza się normy ustanowione przez Kościół” (2 lutego 1979, 169m)

Z tego powodu zachęcam kapłanów z Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, aby zastosować się w pełni do treści dokumentu „Redemptionis Sacramentum”; przede wszystkim proszę, aby nie celebrować Mszy św. bez włożenia na siebie ubrań liturgicznych i aby przestrzegać obrzędów i modlitw eucharystycznych, jakie są nakazane.

W posłuszeństwie wobec tego, co nakazuje Kościół, zachęcam wszystkich duchownych Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, aby zawsze chodzili w stroju duchownym: w sutannie lub w innym ubraniu przewidzianym dla duchownych diecezjalnych; a zakonnicy – w habitach.

Także ze sposobu, w jaki się ubieramy zostaniemy rozpoznani jako członkowie Kapłańskiego Ruchu Maryjnego.

Brak posłuszeństwa nauczaniu Papieża

„Moje matczyne Serce jest zranione. Widzę bowiem, jak przeciwnicy Papieża coraz bardziej atakują jego słowa i działania, a Moi synowie milczą i nie zabierają głosu.

Wskutek tego wewnętrznego rozłamu jego posługa nie jest już wystarczająco wspierana, a jego nauczanie nie wywiera wpływu na cały Kościół, który Chrystus chciał widzieć zjednoczony wokół Następcy Piotra. (170 o-p, 11.02.1979)

„Wy, Kapłani - których gromadzę w Moim Ruchu dla powstrzymania natarcia szatana - powinniście razem z Papieżem utworzyć potężną zaporę. Macie szerzyć

!!! WYPRZEDAŻ !!!

«DO KAPŁANÓW UMIŁOWANYCH SYNÓW MATKI BOŻEJ»

WYDANIE KILKUTOMOWE 30-ZŁ CENA:
18 ZŁ + 7 ZŁ WYSYŁKA

Ks. Gobbi pod wpływem swych doświadczeń założył ogólnosiątkowy Ruch, który przyjął nazwę Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, choć oprócz 65 tys. kapłanów ze wszystkich kontynentów, należy do niego także kilka milionów ludzi świeckich. Wewnętrzne pouczenia otrzymywał od dnia, w którym odwiedził Fatimę, modląc się za kapłanów wrogo nastawionych do Kościoła i pragnących przystąpić do stowarzyszeń masonskich. Maryja poradziła mu stworzenie Ruchu, który ocaliłby jak największą liczbę ludzi. Jego podstawowe założenia, przedstawione w książce *„Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej”* to:

- ofiarowanie się Niepokalanemu Sercu
- codzienne odmawianie przynajmniej jednej części Różańca
- wierność Papieżowi
- tworzenie wieczerników różańcowych.

W zapisie mistycznych pouczeń znajduje się m. in. unikatowy komentarz do Apokalipsy, której symbole wyjaśnione są z przejrzystością oraz oparta na Biblii analiza realizacji znaków czasu zapowiedzianych bezpośrednio przed przyjściem na ziemię Chrystusa w chwale dla ustanowienia Jego królestwa miłości.



Do Kapłanów,
umiłowanych synów
Matki Bożej 1996

jego słowa, bronić go. On bowiem będzie musiał nieść ciężki Krzyż w czasie największej w historii zawieruchy.” (14h, 28 sierpnia 1973).

„Przyłącz się, w miłości i modlitwie, do wszystkich Kapłanów należących do Mojego Ruchu, który prowadzę do coraz większej miłości do Papieża i Kościoła z nim zjednoczonego. Musicie podtrzymywać go modlitwą, waszą miłością i wiernością. Powinniście iść za nim, realizując jak najdoskonalej wszystko, co postanowi dla dobra Kościoła. Dajcie pod tym względem dobry przykład wszystkim.” (162 d-e; 17 października 1978).

Lekceważenie Eucharystii

Niestety rok Eucharystyczny nie przyniósł w Kościele nowego rozkwitu miłości, uwielbienia i wynagrodzenia Jezusowi Eucharystycznemu. Jest to zatem zadanie, jakie Matka Boża powierza Kapłańskiemu Ruchowi Maryjnemu, gdyż to właśnie Jezus Eucharystyczny ma być sercem i centrum nowej ewangelizacji.

„Proszę, żeby powrócono wszędzie do organizowania godzin adoracji przed Jezusem wystawionym w Najświętszym Sakramencie. Pragnę, żeby wzrósł hołd miłości wobec Eucharystii i aby ujawnił się w dostrzegalnych i wymownych znakach waszej pobożności. Otaczajcie kwiatami i światłami Jezusa Eucharystycznego. Poświęćcie Mu pełną czułości uwagę. Podchodźcie do Niego z głęboką czcią, przyklękając i adorując Go.” (360r, 21 sierpnia 1987).

Wychowujemy wierzących do tego, aby przyjmowali Komunię świętą w postawie coraz bardziej godnej. Nawet jeżeli mają oni możliwość przyjąć Komunię do ust lub na rękę, my możemy subtelnie podpowiadać im, aby wybrali to, co bardziej wyraża ich szacunek. Nie naśladujemy tych kapłanów, którzy nakazują wiernym przyjmowanie Komunii na rękę, jak to często bywa.

Daremne, niepotrzebne i bezowocne byłoby nasze dzieło ewangelizacji, bez obecności Jezusa, „jedynie Jezus w Eucharystii da całemu Kościołowi siłę do całkowitej odnowy. Uczyni go ubogim, ewangelicznym, czystym, pozbawionym wszelkiego oparcia, w którym pokładałby swą ufność; uczyni go świętym, pięknym, bez skazy i bez zmarszczki – na podobieństwo waszej Niebieskiej Mamy.” (330C; 8 sierpnia 1986).

Globalizm religijny

Wobec podstępnej i niebezpiecznej

zasadki globalizmu religijnego, który próbuje zaatakować wszystkie wyznania, w tych czasach, Kościół powinien głosić całemu światu, z odwagą i siłą swe świadectwo, aż do gotowości oddania życia, to co św. Piotr ogłosił przed Sanhedrynem: „I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni» (Dz 4, 12).

Tylko On jest naszym Odkupicielem. Tylko On jest naszym Zbawcą. Jezus Chrystus jest Pierwszym i Ostatnim, Początkiem i Końcem, Alfą i Omegą, Gwiazdą Zaranną, która nas prowadzi do przeżycia nowego dnia jego chwalebego powrotu.

Z największą miłością i największą wiernością idziemy wszyscy za papieżem Benedyktem XVI, którego Duch Święty darował Kościołowi na te czasy, także dzięki cierpieniom i modlitwom naszego ukochanego Jana Pawła II, który z Raju towarzyszy nam i nam błogosławi.

On, który widzi Kościół jako łódź, „otoczoną zewsząd wodą usiłującą ją zatopić” (Stacja 9 Drogi Krzyżowej, Wielki Piątek 2005) może zająć miejsce u steru, ponieważ, w burzliwym morzu tego czasu może prowadzić go stanowczo do pewnego portu na spotkanie z Jezusem – jego Założycielem i Panem.

„Jako Apostołowie ostatnich czasów powinniście ogłaszać bliskość chwalebego powrotu Jezusa. Wprowadzi On ludzkość w nowe czasy, w których ukażą się wreszcie nowe niebiosa i nowa ziemia. Głoście wszystkim Jego bliski powrót. «Maranatha. Przyjdź, Panie Jezu!»” (533n, 8 grudnia 1994).

«Istota Liturgii zawiera się w modlitwie przekazanej przez św. Pawła i w Didache: marana tha: Przyjdź, o Panie. W liturgii wypełnia się już teraz Paruzja, rozciąga się ku Panu, który przychodzi i poucza nas, by wołać: Przyjdź, Panie Jezu! I jeszcze dziś dostrzega się jego odpowiedź i w niej ukazuje się prawda: Tak, przyjdę niebawem!» (Ap 22, 17-20) (Il Timone, nr 22, pkt 40)

Powierzam wam, Odpowiedzialnym, zadanie upowszechnienia tego listu wśród wszystkich członków Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, aby dotarło do nich moje serdeczne pozdrowienie i kapłańskie błogosławieństwo.

*W Niepokalanym Sercu Maryi,
wasz mały brat
don Stefano Gobbi*

**Z Maryją w szkole
miłości i świętości...**

MODLITWA WSZYSTKO MOŻE

**Konferencja wygłoszona
przez s. Emmanuel Maillard
podczas prowadzonych
przez nią rekolekcji we Francji.**

Jesteśmy dziećmi Bożymi zdolnymi pomieścić w sercu całą pełnię miłości Bożej. Przeczytam wam orędzie Maryi na ten temat: „Uwielbiajcie Boga, dzieci, pieśnią pochwalną miłości, aby miłość Boża wzrastała w was z dnia na dzień, aż do swojej pełni.”

Maryja powtarza nam dzisiaj, że miłość Boża będzie wzrastać w naszych sercach z dnia na dzień aż do osiągnięcia swej pełni. Znaczy to, że jesteśmy zdolni na tej ziemi mieć w sobie tę pełnię. Jest to wielka dobra nowina, którą nam przyniósł Chrystus. Tę pełnię otrzymujemy przez Ducha Świętego. Maryja w Medjugorju powtarza nam ustawicznie: „Bóg jest pełnią miłości, pełnią życia i zostaliście stworzeni, aby posiadać tę Pełnię”. Z dnia na dzień będzie z was ona wypływać, jak rzeka, która zajmuje miejsce w was. Co to jest miłość? Czy można zdefiniować miłość? Zamiast ją definiować, lepiej jej dotknąć, doświadczyć, rozpoznać, zobaczyć, odczuć, posiadać w sobie, przeżyć, choć w gruncie rzeczy nie wiemy w pełni, czym ona jest. Maryja nam wskazuje, że nie trzeba rozumieć, czym jest miłość, lecz trzeba ją mieć w sercu.

Na przykład Vicka miała wizję nieba, piekła i czyśćca. Zadałam jej wiele pytań dotyczących nieba, chciałam, aby mi opisała niebo. Ona mi powiedziała: „Nie potrafię ci opisać, gdyż to nie istnieje na ziemi, to coś zbyt pięknego. Nie znajduję słów zdolnych to opisać. Tę radość mogę jedynie przeżyć w swoim sercu. Zapytałam Vickę, co odczuwa, gdy widzi Maryję, Jezusa, który jest z Nią. Powiedziała mi: „Nie umiem ci tego wyjaśnić. Mogę jedynie przeżywać sercem tę radość”. Maryja nie robi więc wykładów, nie wyjaśnia wiele. Chce nam dać zasmakować wspaniałości Boga, doświadczyć jej, na podobieństwo dziecka, rozkoszującego się miłością

swej matki, niezdolnego do opisania jej słowami. Słowo umniejsza opisywaną rzeczywistość.

Ojciec Jozo powiedział w dniu, gdy obchodziliśmy 10-lecie objawień, że największa klinika, w której dokonuje się transplantacji serc nie znajduje się w Ameryce, lecz w Medziugorju. Maryja dokonuje transplantacji serc, bo trudno nam kochać, trudno nam się zdecydować na miłość. Dlatego Ona chce nam pozwolić doświadczyć tej miłości, którą sama posiada w swoim sercu. „Przyjmijcie moją miłość. Gdybyście wiedzieli, jak bardzo was kocham, wasze serca płakałyby z radości”.

Maryja jest osobą bardzo konkretną. Ona daje nam złote środki, absolutnie doskonale, aby żyć tą pełnią miłości, dla której jesteśmy stworzeni i do której tęsknimy. Daje nam pięć konkretnych środków prowadzących do posiadania w sobie miłości, środków, które doprowadzą nas do świętości. Te środki to niezwykła broń w walce z szatanem. Należy do nich modlitwa, post, czytanie Pisma świętego, spowiedź święta i Eucharystia.

Pierwszy środek dany nam przez Maryję, aby zasmakować wspaniałości Boga, aby mieć w sobie miłość i dojść do świętości to

MODLITWA...

Maryja mówi o niej wiele razy. Nie ma przesłania, które by o niej nie mówiło. Maryja błaga o modlitwę, w naszym XX w. Ona błaga nas wołając: „Módlcie się, módlcie się, módlcie się!” Jeśli chcemy przeżyć tę transplantację serca, której dokona Bóg, to możemy tego dokonać w tajemnicy modlitwy. Ta transplantacja, ta wymiana serc, wymiana pełna miłości, dokonuje się poprzez modlitwę.

Ludzie różnie traktują modlitwę. Niektórzy boją się jej, gdyż kojarzy im się z nudą. Boją się senności, która im towarzyszy w czasie modlitwy, tracenia czasu. Wolą się jej nie oddawać, aby nie tracić czasu.

Każdy z nas ma swój jedyne sposob modlenia się, bo każdy ma też swój jedyne sposob kochania. Bóg nas stworzył jako istoty niepowtarzalne, nie do zastąpienia w Mistycznym Ciele Chrystusa. Nikt nie potrafi zastąpić mojego sposobu miłowania. Bóg pragnie naszej miłości i Jego pragnienie jest nieskończone, a odnosi się do każdego z nas. On nam mówi: „Twoją jedyne, niepowtarzalną miłością nikt inny mnie nie pokocha”. Sposób kochania każdego z nas jest nie do zastąpienia.

Nasza modlitwa jest „szepem”, wyra-

zem naszej miłości. Kiedy Maryja w Medziugorju mówi o modlitwie, dodaje: „Módlcie się sercem”. Uleczenie naszych modlitw pełnych rozdartości, znudzenia, nastąpi, gdy zaczniemy

MODLIĆ SIĘ SERCEM...

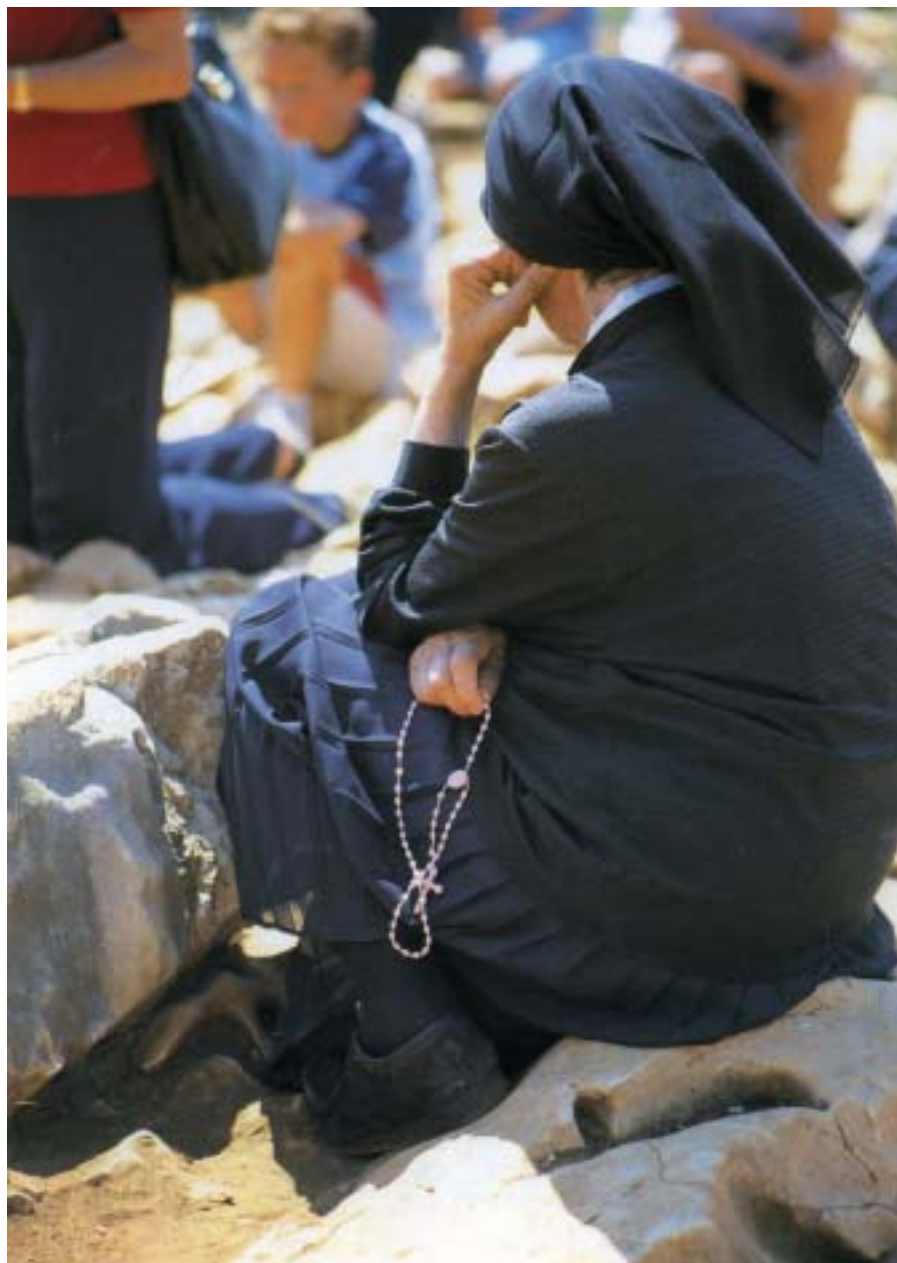
Zapytaliśmy jedną z dziewcząt widzących Maryję, co znaczy modlić się sercem. Powiedziała, że modlitwa sercem, to nic innego, jak modlitwa pełna miłości, to modlitwa z miłością.

Co znaczy modlić się z miłością? Można to wyjaśnić na przykładzie narzeczonej, która mówi z miłością do narzeczonego znajdującego się obok niej, spragnionego, by jej słuchać, rozmawiać z nią. Gdy modlicie się sercem, zwracacie się do Kogoś, kto jest obecny, kto jest nie tylko obok was, lecz nawet: w was. Do Kogoś, kto pragnie, abyście zwrócili wasze serce do Niego, bo On ciągle na was cze-

ka, oczekuje, pragnie.

On pragnie, abyście zwrócili wasze serca do Niego lub do Maryi, aby dokonała się ta wymiana miłości, aby żyć tym podarunkiem miłości. Modlitwa jest podarunkiem miłości. Może być tylko darem miłości. Jeśli nawet sami jesteśmy oziębli, to dzięki temu podarunkowi miłości zostaniemy ogrzani przez Tego, który nigdy nie jest chłodny, który nigdy się przy nas nie nudzi, który nigdy nie mówi, że ma coś bardziej interesującego do zrobienia niż to by być z nami. Nigdy nie jest nasycony zbyt wielką ilością modlitw.

Jeśli boicie się nudy na modlitwy, oddajcie się Temu, którego miłość jest ustawicznym wezwaniem do tego podarunku. W tym darze dostacie rozgrzania serca. Tej modlitwie musimy się oddać tak, jak dziecko oddaje się swej matce lub ojcu, to znaczy tak, jak małe istoty, jeszcze się formujące, które wszystkiego



oczekują od tego, którego spotykają. Jak małe istoty rodzące się, formujące, które są głodne i spragnione wzrostu, uczenia się, rozwoju.

Bóg udzielił nam daru modlitwy przez Ducha Świętego rozlanego w naszych sercach. Św. Paweł mówi, że Bóg przychodzi nam z pomocą, daje nam Ducha Świętego, który w nas woła: „Abba, Ojczy!” Modlitwa jest Bożym działaniem w nas. Gdy się modlicie, wykonujecie czynność należącą do samego Boga, bo sam Duch Święty modli się w was. Wy łączycie się z Duchem Świętym, aby wołać: „Abba, Ojczy”. Jednoczycie się z Duchem Świętym, który mieszka w was. Modlitwa to owoc Ducha Świętego w was, kierującego was ku Ojcu, ku Jezusowi.

Trudno nam przeniknąć piękno tej rzeczywistości, tej tajemnicy, że przez modlitwę dokonuje się nasze przeobstwienie, nasze upodobnienie do Boga. Celem naszego życia jest to, aby osiąść Ducha Świętego, aby dokonało się nasze przeobstwienie. Jesteśmy zdolni do tego, aby objąć w sobie Boga, co łączy się z naszym przemianowaniem, przekształceniem w Niego samego, abyśmy stali się żywymi gośćmi: istotami całkowicie zjednoczonymi z Bogiem. Oczywiście to przekształcenie nie łączy się z utratą tożsamości. Natępuje jednak wymiana dwóch indywidualności, które się kochają. Jedność dokonuje się przez wymianę miłości a nie przez utratę swojego ja, własnej tożsamości.

To rozpląnięcie się w Boskiej pełni błędnie głoszą niektóre religie Wschodu. W rzeczywistości, im bardziej kochacie, tym bardziej stajecie się sobą, bo odkrywacie swe autentyczne oblicze. Nie bójcie się zatem utraty swej osobowości przez zbliżanie się do Boga. On przecież ją stworzył. Zbliżając się do Niego, znajdziecie swą prawdziwą osobowość. Im bardziej będziecie słuchać świata, upodobniać się do niego, tym bardziej będziecie tracić smak i niepowtarzalność waszej jedności. Będziecie się ubierać, czesać, malować jak wszyscy, aż w końcu nie będzie wiadomo, kto jest kim.

Przy Bogu będziecie piękni. Maryja mówi: „Jesteście tak piękni, gdy się modlicie”. Ofiarujcie Bogu to piękno, które posiadacie dzięki modlitwie. Stajecie się piękni, gdyż dokonuje się wasze przeobstwienie, jest w was Bóg.

Jedna z dziewcząt widzących Maryję zapytała ją: „Dlaczego jesteś tak piękna?”

Maryja odpowiadała: „Ponieważ kocham”. Jeśli chcecie być piękni, to kochajcie. Miłość upiększa.

Czasami widać w różnych czasopiśmiech reklamujących modę istoty o ładnych rysach, zgrabnej sylwetce. Jednak jaki oszpecający smutek kryje się za tym pięknem fizycznym, bo ich piękno nie pochodzi z miłości. Znam wiele osób starszych, ze zmarszczkami, a jednak – nadzwyczajnie pięknych, bo posiadają miłość. Patrząc na nie pojmujemy się, że Bóg jest miłością, pięknem, gdyż te osoby noszą Go w sobie. Tylko miłość daje piękno. Gdy modlimy się, upodabniamy się do Boga, przyjmujemy to piękno Boga, nabywamy wszystkie cechy Boga. Przyciągamy Go do naszych serc, doznajemy przeobstwienia.

Oto kilka spraw związanych z modlitwą, o których mówi do nas Maryja w Medziogorju.

«DZIĘKI MODLITWIE SERCEM OTRZYMACIE WSZYSTKO».

Bóg tak jest szczęśliwy, gdy mu damy nasze serce na modlitwie, że „wypuszcza” – jeśli można tak powiedzieć – wszystko, co ma w swych rękach, to mu się „wymyka”. Jest tak mało ludzi, którzy modlą się sercem, że gdy Bóg ich widzi, daje wszystko, „opróżnia” zapasy. Na szczęście są one niewyczerpane, więc można znów się do Niego zwrócić. „Módlcie się – mówi Maryja. Modlitwa da wam wszystko. Właśnie przez nią możecie wszystko otrzymać”.

„Drogi dzieci. Jeśli będziecie się modlić, źródło wody żywej wypłynie z waszych serc”

Ci, którzy w swym zgorzknieniu uważają, że nie nadają się do niczego znajdują właściwą receptę: niech się modlą, a źródło wody żywej popłynie z ich serc.

„Drogi dzieci, wiedzcie, że w waszym życiu nie ma nic ważniejszego od modlitwy”.

Jelena, która w wieku 12 lat miała pierwsze widzenie wewnętrzne Maryi, mówi wiele o modlitwie. Maryja jej powiedziała, że gdy w naszym życiu zauważamy, że coś jest ważniejsze od modlitwy, to znaczy, że jest w nas nieporządek. Modlitwa bowiem stanowi najważniejszą wartość w naszym życiu. Maryja ustawicznie powtarza nam: „Drogi dzieci. Poświęcajcie więcej czasu na modlitwę”. Trzeba powiedzieć, że nasze dusze są niedożywione. My posiadamy potrzebę odżywiania się, ubierania się, ogrzewania się w zimie, ochładzania się w lecie itp. Jednak

w naszym zaślepieniu nie dostrzegamy konieczności karmienia i pojenia naszej duszy. Duszy nie można dotknąć, zobaczyć, usłyszeć, a na wieczność zostanie to, co zrobiliśmy dla duszy. Skutki karmienia ciała skończą się w chwili śmierci. Trzeba będzie się wtedy rozstać także z ubraniami. Pokarm udzielony duszy przyniesie skutki na wieczność.

Nasze dusze są niedożywione z powodu braku modlitwy. To podstawowy błąd mówić: pomodlę się jutro, bo dzisiaj mam coś ważnego do zrobienia. Przecież i jutro z pewnością też będę mieć coś „bardzo ważnego”. Pojutrze też będzie coś pilnego, co będzie mieć pierwszeństwo przed modlitwą. Z dnia na dzień przekładamy modlitwę na następny dzień i nie modlimy się wcale. Albo też modlimy się tak mało, że jest to racja głodowa przyznawana naszej duszy. Trzeba zaradzić anemii nękającej nasze dusze.

Oprócz wzywania do modlitwy sercem, Maryja prosi nas o:

...RÓŻANIEC KAŻDEGO DNIA

Mocno akcentuję tę prośbę Maryi, skierowaną do nas już gdzie indziej np. w Lourdes, Fatimie, Banneux. Wszędzie Maryja mówi o różańcu. Mówi, abyśmy się uzbroili w różaniec, podobnie jak się uzbraja w broń.

Dlaczego w różaniec? Różaniec jest w całym tego słowa znaczeniu modlitwą serca. Dlaczego? Otóż w różańcu mamy rozważania tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych z życia Jezusa i Maryi. Rozważając te tajemnice przypatrujemy się życiu Jezusa i Maryi, kontemplujemy Serce Jezusa i Maryi w różnych sytuacjach życia. Rozważając życie Jezusa i Maryi wszczepiamy je w siebie. Wchłaniamy je w siebie. Wszczepiamy tak jak lekarz wstrzykuje w nas jakiś środek upokajający, nasenny itp. Przez kontemplację życia Jezusa i Maryi wchodzi do nas. I to już nie my żyjemy, jak mówi św. Paweł, ale to Chrystus w nas żyje.

Ojcowie Kościoła mówią nam, że stajemy się tym, co kontemplujemy. Czym jednak stajemy się, gdy np. cały dzień kontemplujemy telewizję? Gdy kontemplujemy Jezusa, Maryję, upodobnimy się do Niej, nabędziemy ich pokorę, łagodność, miłosierdzie, miłość, piękno, blask, chwałę, siłę, radość, pokój. Zdobędziemy to, co oni posiadają i czym są. Różaniec to najbardziej mistyczna modlitwa, gdyż przez nią przyjmujemy w siebie Jezusa i Maryję, ich życie.

Ale może mi ktoś powiedzieć: siostra mówi o kontemplacji, a ja mam problemy z „Ojczyzną”.

Otóż zapewniam was, że kontemplacja to coś tak prostego, jak oddychanie. Nawet dziecko 3-4-letnie zdolne jest do kontemplacji. Nawet powiedziałabym, że te dzieci są dla nas wzorem kontemplacji. Czy obserwowaliście dzieci 2,3,4-letnie? Ja je obserwowałam. W niektórych krajach jeszcze bardziej się to ujawnia, np. na Wschodzie. Kiedy widzą, że ktoś ma inną twarz niż one, wtedy stają przed nim i potrafią tak patrzeć przez pół godziny. Nie mają nic innego do roboty, jak tylko na was patrzeć, obserwować co robicie, co powiecie. Dorośli chodzą, nie zatrzymują się, uważają, że to przecież nie jest kulturalne tak się patrzeć. Dzieci mają jednak rację. Dlaczego one tak postępują? Ponieważ podświadomie wiedzą, że są małe, że muszą dorosnąć. Gdy widzą kogoś większego, odczuwają potrzebę odżywiania się tym, czego im brakuje. Potrzebują pokarmu, aby wzrastać. A pokarmem jest dla nich to, co emanuje, co promieniuje z waszej osoby, z waszego uśmiechu. One dobrze wiedzą, co jest dla nich dobre. Odżywiają się miłością, która z was promieniuje, gdy na nie patrzycie z zainteresowaniem, cierpliwością, dobrocią. Obserwują, co robicie, nawet przez całą godzinę. Gdy piszecie listy, gotujecie, liczą, obserwują każdy gest. Będą go po-

wtarzać, wplotą to w zabawę z lalkami, bo są przesiąknięte tym, co widziały, że wy robicie. Otóż dzieci kontemplowały i powoli stają się tym, co kontemplowały, to znaczy, co im daliście. Dlatego właśnie istotne jest dawanie dobrych rzeczy dzieciom, dawanie im przykładu, szczególnie przykładu miłości, aby zostały przesyczone dobrymi rzeczami, których im udzieliście.

KONTEMPLACJA TO POKARM...

...który powoduje, że stajemy się tym, co kontemplujemy. Jeśli zatem chcecie praktykować kontemplację, postępujcie jak dzieci. Nie można nic więcej do tego dodać. Maryja lubi powtarzać: „Drogi dzieci, módlcie się przed krzyżem”. Niestety nieraz ludzie wyrzucają krzyże ze swoich domów, sypialni, ze szkół. Wyrzuca się krzyże mówiąc, ich umieszczanie nie ma sensu. Warto je jednak powiesić na swoje miejsce, umieścić na centralnym miejscu, aby wskazać, że Chrystus jest królem waszego domu i królem waszego serca. Maryja przypomina: „Módlcie się przed krzyżem”. Stajecie wtedy przed Jezusem. Możecie również modlić się przed obrazem, przed ikoną, figurą. Oczywiście szczególnie przed Najświętszym Sakramentem w sposób uprzywilejowany. A więc stajecie przed Jezusem, przed Maryją i patrzycie na Niech. A różaniec pozwala wam patrzeć na Niech w bardzo konkretny sposób, przez pryzmat ich konkretnego

go życia. Kontemplacja różańcowa to rozważanie konkretnych osób, które przeżyły konkretne wydarzenia i które nas pouczają.

Dam wam przykład. Scena Zwiastowania. Otóż staję jak dziecko w Nazarecie. Widzę tę piękną, młodą czternastoletnią dziewczynę, cudowną, piękną z powodu jej miłości... I oto przyjmuje anioła, który poucza Ją, że będzie Matką Mesjasza. Wyobraźcie sobie wybuch radości, jakiej doznaje Maryja w obliczu tej wiadomości. Wczujcie się w sytuację Maryi. Ona – tak czysta i pokorna, w ciągu kilku sekund dowiaduje się, że została wybrana na Matkę Mesjasza. Jej życie ma się całkowicie zmienić: będzie przecież Matką Mesjasza. To niesłychane!

Jesteście tam i patrzycie. Obserwujecie głębię Jej serca, Jej twarz, anioła, który z radością ogłasza Jej tę dobrą nowinę. Patrzycie też na Syna Bożego promieniającego z radości, że może wreszcie przyjść na ziemię, aby nas zbawić. Na ten moment czekał. Spotkał kogoś, kto zgodził się powiedzieć: „tak”; kto zechciał Mu dać swe ciało, jako tabernakulum, aby mógł zamieszkać na ziemi.

Tak więc jesteście w Nazarecie i przeżywacie wszystko w sobie. I co się dzieje po odmówieniu dziesiątki różańca? Otóż radość Maryi, Anioła, radość Syna Bożego przenika do waszego serca. Ta radość spływa do waszego serca, bo Jezus i



Maryja chcą przekazać wszystko, co posiadają. Poprzez kontemplację to otrzymacie. Ponieważ poprzez kontemplację, dzięki temu spojrzeniu serca, dzięki otwarciu zasuw serca, wszystko, co rozważacie wnika do waszego serca, wrasta w nie. Nie dziwcie się, że pod koniec dziesiątki, bardziej pod koniec koronki, a jeszcze bardziej pod koniec różańca już nie jesteście tymi samymi ludźmi.

I tak przenika was radość, potem ból, kiedy rozważacie miłość Jezusa, która skłoniła Go do oddania życia, do przejścia przez okrutną agonię. Przy tajemnicach chwalebnych napelnia was rodzaj niestworzonego światła, które tryska ze scen zmartwychwstania, wniebowstąpienia, ukoronowania Maryi.

A co robi szatan, który usiłuje zbliżyć się do was, aby kusić, doprowadzić do upadku? „O – mów – nie ma się tu co pchać. On odmawia różaniec!”. I słabnie ten, który robił wszystko, aby was kusić. Staje oniemiały, bierze nogi za pas, bo – jak mówi Maryja – „różaniec to potężna broń przeciw szatanowi”.

Gdy zatem będziecie zagrożeni pokusami, np. przeciwko bratu, który powiedział na was złe słowo, pokusami seksualnymi, weźcie do ręki różaniec i módlcie się z całego serca. Zaczniacie kontemlować, kierować serce ku rozważanej tajemnicy. Wtedy szatan weźmie nogi za pas i odzyskanie utracony pokój. Spróbujcie, a przekonacie się, że to prawda.

Maryja domaga się od nas tej kontemplacji każdego dnia. Różaniec to coś tak wielkiego, pięknego i potężnego, że gdy doświadczycie raz tej transfuzji radości i miłości, nie będziecie się więcej mogli bez niego obejść.

Niech wam się nie wydaje, że różaniec to modlitwa dobra dla babć. Młodzi rozkoszują się różańcem. Są nim zainteresowani. Znam mnóstwo młodych ludzi, którzy utworzyli grupy różańcowe po powrocie z Medziugorja. Są do niego przywiązani, gdyż doświadczyli jego siły i głębi. To jest zatem modlitwa, którą Maryja pragnie dać każdemu.

Tak więc „modlitwa sercem otrzymuje wszystko”. Maryja, która jest Matką, prosi nas o odmawianie różańca każdego dnia. Ale ona wie, że są ludzie, którzy nigdy jeszcze się nie modlili. Otóż ona nie prosi ich nagle o odmawianie przez godzinę różańca, każdego dnia, a ponadto o adorację, Mszę św.... Co zatem powie Maryja? Otóż ci, którzy nigdy się nie modlili, niech zaczną od dziecięcej porcji.

Maryja zwraca się do tych, którzy nigdy się nie modlili i mówi: „Wy, którzy nigdy nie modliliście się, odmówcie dzisiaj jedno „Ojcze nasz”, ale – sercem”. Jutro odmówcie jedno „Zdrowaś Maryjo”, ale – sercem. Pojutrze odmówcie sercem jedno „Chwała Ojcu...”. I tak, drogie dzieci, z dnia na dzień, będziecie doznawać radości na modlitwie. I – dodaje Maryja – wolę jedno „Ojcze nasz” wypowiedziane sercem niż wiele modlitw odmówionych bezmyślnie. Drogie dzieci, nie módlcie się wargami, lecz waszym sercem.”

Kiedy modlicie się do Jezusa, mówią nam osoby spotykające się z Maryją w Medziugorju, kiedy modlicie się do Niego, weźcie Go bez lęku w wasze ramiona. On bowiem jest samą Miłością. Wy pragniecie Miłości. Weźcie go w ramiona, przytulcie do serca i powiedźcie Mu, co wypełnia wasze serca, powierzcie Mu wasze troski, problemy, to czym żyjecie. Powiedzcie Mu o waszych nadziejach, pragnieniach, nieszczęściach, radościach. Powiedzcie o tym, co lubicie, kochacie. Zanieście Mu wszystko. Odczujecie w waszych sercach żar Jezusa ogarniętego waszymi ramionami, odczujecie w was płonąca Miłość tego, który bierze was w ramiona.

Nie mogę się zgodzić z tymi, którzy mówią, że modlitwa to wielka pustynia nudy. Owszem, przez jakiś czas modlitwa może być pustynią, jednak nie trzeba się bać przejść przez nią. Maryja przyszła w Medziugorju, aby nam dać poznać smak Boga. W modlitwie rozkoszujemy się prawdziwą radością nieba. Jeśli nieraz znajdujemy się na pustyni modlitewnej, jesteśmy modlitwą znudzeni, to może dzieje się tak dlatego, że nie modlimy się dostatecznie sercem.

Maryja mówi:

«NA MODLITWIE POZNACIE NAJWIĘKSZĄ RADOŚĆ»...

Ona mówi o potokach łask, jakie otrzymujemy dzięki modlitwie. Stwierdza, że modlitwa jest naszym szczęściem. Gdy zatem odczuwacie znudzenie modlitwą, to może to być wezwanie do jej udoskonalenia, przekształcenia. Oczywiście, na modlitwie bywają takie momenty, które można nazwać pustynią czy nawet nocą. Musimy jednak pamiętać, że na modlitwie będącej wymianą miłości jesteśmy zapraszani do doświadczenia Boga.

Maryja przyszła, aby nas wyleczyć z nudzenia się modlitwą. Przyszła nas uleczyć z naszych modlitw wyłącznie intelektualnych, w których zaangażowany jest

tylko nasz umysł. Mamy modlić się sercem. Każdy z nas potrafi kochać i ta miłość ma się ujawnić w modlitwie.

Kiedy Maryja zaprasza nas do miłowania bliźnich to również nie chodzi o miłość samym umysłem ani o miłość z obowiązku. Zaprasza nas do miłości, w którą mamy wkładać nasze serce, co ma się objawiać w odczuwaniu miłości do bliźnich. Oczywiście, prawdziwa miłość przewyższa samo uczucie.

Może nie jesteśmy przyzwyczajeni do wkładania serca do modlitwy, dlatego może będziemy roztargnieni. Trzeba będzie cierpliwości nawet wobec samych siebie, trzeba będzie powracać do modlitwy i prosić o pomoc Maryję. Kiedy się modlimy, Ona zawsze jest przy nas, aby z nami modlić się do Boga. Ona nam to przyrzekała.

Maryja powiedziała nam również, że na modlitwie poznamy wolę Bożą odnoszącą się do nas. To również dobra wiadomość. Często bowiem znajdujemy się w sytuacji przełomowej, musimy podjąć decyzję, dokonać wyboru. I co robimy? Może zastanawiamy się, co jest zresztą słuszne, może do kogoś telefonujemy, prosząc o radę. Niektórzy uciekają się do wróżbiarzy, horoskopów, zastanawiają się, czy dzień jest szczęśliwy, by podejmować ważne decyzje itp. Otóż Maryja wyzwała nas z tego wszystkiego. Ona mówi: „Drogie dzieci, na modlitwie rozpoznacie wolę Bożą, która do was się odnosi”. To bardzo ważne. Dlaczego? Ponieważ Bóg jest naszym Stwórcą. On zna każdą cząstkę naszego bytu. Zna również świat, który nas otacza. On wie wszystko. Gdy nas stworzył, od momentu naszego poczęcia już miał plan odnoszący się do naszego życia, znał nasze powołanie, miał już wezwanie do nas skierowane, miał już wizję tego, czym mamy się stać dzięki Jego łasce. Otóż, gdy się modlimy, Bóg się z nami komunikuje w akcie czysto Boskim. I w tym akcie miłości On może naszemu sercu podszeptać, jakie ma wobec nas plany. A ten plan jest tak piękny, tak wielki, tak ważny w Jego oczach, że może go nam wyjawić tylko w najgłębszym spotkaniu miłości. Dopiero wchodząc w tę intymną miłość z Bogiem, nasze serce skłoni się ku Bożej woli. Czasami nawet wtedy, gdy na to nie zwrócimy uwagi. Modliliśmy się i nasze serce zwracało się ku Bożej woli. Ono zwraca się ku tym nadzwyczajnym planom, które Bóg ma wobec nas. Ono tak się zwróciło, że w chwili podejmowa-

nia decyzji, ponieważ modliliśmy się, podejmiemy właściwą decyzję. Duch Święty bowiem skłoni nasz rozum i nasze serce we właściwym kierunku.

Czasami jesteśmy miotani w różnych kierunkach przez to, co inni mówią. Jedni mówią to, inni coś innego. Słyszymy głos świata, jakiegoś czasopisma, telewizji, radia, reklamy. Wszystkie te głosy mieszają się w nas i gdy podejmujemy jakąś decyzję, czasami opieramy się na głosie, który usłyszeliśmy jako ostatni: może jakiegoś pana z telewizji, takiej czy innej bohaterki z filmu, która mi się spodobała itp. W jakie nieszczęścia wpadamy postępując w ten sposób! Maryja mówi nam, że Duch Święty, jeśli Go wezwiemy, zawsze będzie z nami, aby nam ukazać wolę Bożą dotyczącą naszego życia. A to się dzieje właśnie na modlitwie. Maryja mówi, że „nie ma sytuacji bez wyjścia. Dzięki miłości możecie uczynić to, co wam się wydaje niemożliwe. Dzięki miłości otrzymacie wszystko. Miłością dokonacie cudów. Na tej wymianie miłości, którą jest modlitwa, rozpoznacie wolę Bożą”.

Opowiem wam małą historyjkę. Któregoś dnia rozmawiałam w Medziugorze z Marią. Ona widzi Maryję każdego dnia. Gdy miała 25 lat, zadałam jej pytanie dotyczące przyszłości: „Czy Maryja powiedziała ci, pokazała, czego Pan od ciebie oczekuje. Czy jej postawiłaś to pytanie?” Ona odpowiedziała: „O, tak, wiele razy stawiałam pytanie Maryi: co powinnam robić w życiu?”

Prosiłam, aby powiedziała, co Maryja jej odpowiedziała. Maryja odpowiedziała:

«POZNASZ WOLĘ BOŻĄ NA MODLITWIE»...

I to jest droga! Czyli Marija nie przejdzie inną drogą, lepszą, szybszą, bardziej błogosławioną tylko dlatego, że widzi Maryję codziennie. Nie! Droga najszybsza i najbardziej błogosławiona prowadzi przez modlitwę. Mimo że widzi Maryję, to jednak przez wymianę dobrowolną z jej strony, dobrowolną wymianę miłości – którą jest modlitwa – odkryje wolę Bożą. I w tym jest uzdrowienie wielu naszych niepokojów, gdyż są tacy, którzy wątpią, że Pan ma piękny plan w stosunku do ich życia. Te wątpliwości powinny zniknąć jako pierwsze i mam nadzieję, że się z tym uporacie. Po drugie, możemy w sercu wejść w ten plan miłości przez modlitwę. I ten kto się modli jest pewny, że go rozpozna.

Maryja mówi nam więc, że na modlitwie poznamy wolę Bożą, Boży plan w sto-

unku do naszego życia. Rozważamy to na przykładzie małżeństwa.

Wiele małżeństw jest zawieranych jedynie z chęci tego, aby nie być samotnym. Są tacy, którzy wybierają współmałżonka szybko. Np. wybrałam, chcę wyjść za mąż za Pawła, bo jest naprawdę najlepszy z najlepszych, a w każdym razie jest najlepszy z tych, jakich w tej chwili znam. A więc wychodzę za niego za mąż i oczywiście będzie to ślub chrześcijański, katolicki w kościele, ponieważ jestem katoliczką i muszę się pochwalić. Jest msza św., proszę Boga o błogosławieństwo dla mojego małżeństwa, za pośrednictwem kapłana. I stawiam Boga przed faktem dokonaniem mojego małżeństwa. Stawiam Boga przed faktem dokonanego wyboru konkretnego człowieka. Bóg nie ma nic więcej do powiedzenia, jak: „Amen. Błogosławieństwo”.

Ale jest też inne rozwiązanie, które

moim zdaniem jest lepsze. To powiedzenie: „Panie, widzisz, że Paweł bardzo mi się podoba. Panie, czy jest Twoją wolą, żebym wyszła za niego za mąż? Chcę postąpić zgodnie z Twoją wolą, zgodnie z planem, jaki masz w stosunku do mojego życia. Chciałabym naprawdę bardzo wyjść za mąż za Pawła, ale jeśli Ty, Panie, masz inny plan w stosunku do mojego życia ukazać mi go i przeszkodzić mi zrobić to, co nie jest zgodne z Twoim planem miłości.”

I być może Bóg odpowie: „Paweł to ten, którego wybrałam dla ciebie.” On da ci to poznać przez modlitwę. Być może będzie tak, ale być może w sercu powie raczej: „Czy mogłabyś podjąć ofiarę i zrezygnować z Pawła, ponieważ mam dla ciebie kogoś innego.” Być może będzie to więc Piotr spotkany rok lub dwa później. Być może Bóg ma dla ciebie kogoś lepszego i ukaże ci to, sprawi, że go spotkasz, bo tak pokieruje życiem.



Wszystko, o co prosi to, abyście potrafili upaść na kolana ze słowami: „Panie, czy chodzi o mój ślub, zawód, wybór domu, mieszkania, podróż, decyzję związaną z przyszłością dzieci, czy tego, co mam robić, Panie, niech Twoja wola się stanie w moim życiu, a nie moja.” I jeśli osoba, o której tu mówiłam, zrezygnuje z Pawła, aby wypełnić wolę Boga i wyjść za mąż za człowieka, który nazywa się być może Piotr i którego spotka rok później, nie będzie tego żałować. Nie będzie musiała odkrywać na przykład po trzech latach, że Paweł w zasadzie nie jest tak dobry, jak się wydawało i że pojawia się pokusa życia w separacji.

Ile młodych ludzi stawia Boga przed faktem dokonany swoim wyboru współmałżonka, zamiast zapytać Boga o wybór, jaki On sam przygotował dla nas. Tymczasem gdybyśmy dokonali takiego wyboru, jakiego Bóg pragnie, wtedy zakosztowalibyśmy prawdziwego szczęścia.

Jeszcze raz przypominam wam orędzie Maryi, która na początku objawień

powiedziała: „Chciałabym drogie dzieci, abyście były szczęśliwe tutaj, na ziemi, i ze Mną w niebie.” Oto program chrześcijanina.

Mówi się, że w Lourdes, Maryja rozmawiając z Bernadeta, powiedziała jej jedno zdanie trochę dziwne, a mianowicie: „Nie obiecuję ci, że będziesz szczęśliwa na tym świecie, lecz na tamtym”. Wszyscy pamiętają to zdanie, a ono... wcale tak nie brzmiało! W rzeczywistości Maryja mówiła w dialekcie Bernadety i nieszczęśliwie to zdanie zostało źle przetłumaczone, co poczyniło wiele szkód. Maryja bowiem powiedziała Bernadecie: „Nie obiecuję ci szczęścia tego świata, lecz tamtego”. Rozumiecie różnicę?

To zdanie, nieprawidłowo przetłumaczone, poczyniło wiele szkód. Ludzie powiedzieli: Jeśli taki dobry jest Bóg, że obiecuje nam nieszczęście na ziemi i niebo po śmierci, może sobie zatrzymać niebo dla siebie, my chcemy być szczęśliwi już tu na ziemi.” I ludzie mają rację, chcąc być szczęśliwi już na ziemi. Przecież Bóg stworzył nas, abyśmy byli szczęśliwi, ale

tym szczęściem, które do Niego należy, a nie – szczęściem fałszywych, przemijających przyjemności, które proponuje świat. Prawdziwe szczęście to szczęście nieba. I w Medziugorju też w jednym z orędzi Maryja mówi: „Chciałabym, aby od tego momentu radość była w waszych sercach.” Ona mówi nam wyraźnie, że radość, jaka jest w niebie, to ta sama radość, którą Ona chce wlać w nasze serca już dziś, abyśmy już teraz posiadali w sercach radość Nieba. Zdajecie więc sobie teraz sprawę, jaki jest program chrześcijanina?

Tej radości możemy zakosztować w modlitwie. Kiedy to się dzieje, pragniemy coraz więcej się modlić i coraz głębiej wchodzić w tę rzekę radości, która płynie ku nam. Bóg rozmawia z nami w czasie modlitwy, a świat otaczający nas zapominał o tym. Ludzie nie pamiętają o tym i budują świat bez modlitwy. Maryja mówi: „Zachód przyniósł cywilizację, to dobra rzecz cywilizacja, ale uczynił to bez Boga i uważając siebie samego za boga.” Zachód przyniósł cywilizację np. wspaniałe odkrycia w dziedzinie medycyny, astronomii, techniki, mechaniki. Dzięki temu skonstruowano samoloty, mikroskopy, inne wspaniałe wynalazki dzisiejszej nauki. To jest dobre. Ale dlaczego ta cywilizacja oświadczyła, że Bóg jest martwy i że można się bez Niego obejść. To jest katastrofa.

Świat, w którym żyjemy, ignoruje Boga, funkcjonuje bez modlitwy. I to dlatego dziś relacje międzyludzkie przechodzą przez straszny kryzys, staliśmy się zimni wobec siebie, staliśmy się twardzi, jesteśmy gotowi niemalże się pozabijać nawzajem, skoro zabija się już dzieci. Pozbywamy się chorych starców, nieuleczalnie chorych w szpitalach, robi się to na chłodno. Nie rozmawiamy już z delikatnością, z szacunkiem, z miłością.

Pan zapowiedział nam, że z powodu wzrastającej nieprawości w czasach ostatecznych przyjdzie taki czas, kiedy miłość ostygnie wśród wielu (por. Mt 24,12). I to właśnie w tym czasie żyjemy obecnie, bo miłość ostygła u wielu. Z tego powodu umierają dzieci, zabijają się młodzi. W ciągu tej godziny, kiedy mówię do was – jak podają statystyki francuskie – dwóch młodych ludzi popełnia samobójstwo. Co godzinę we Francji dwie młode osoby odbierają sobie życie... Módlmy się, aby tego nie zrobili choć w tym momencie.

Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ to zbyt trudne żyć w tym świecie bez miłości.



ści, bez radości, bez perspektyw, bez żadnego sensu życia, jedynie z perspektywą bezrobocia, bez szansy na życie w długotrwałej relacji emocjonalnej z drugim człowiekiem, bez możliwości założenia rodziny, która będzie trwała i w której będzie miłość i pokój, bez szansy na to, że na świecie będzie pokój i nie będzie trzeba żyć w strachu przed wojną, bez możliwości znalezienia w sercu głębokiego sensu...

Ci młodzi – pozbawieni miłości i nadziei – wołają więc umrzeć niż być żyjącymi w braku miłości. Wołają śmierć od takiego życia. Nie mówię, że mają rację, wybierając śmierć! Gdzież jednak są apostołowie Dobrej Nowiny, gdzie są, aby im ją ogłosić. Mam nadzieję, że będą już od dziś wśród was.

Świat jest zorganizowany bez modlitwy. Rzeczą normalną stało się stwierdzenie: dziś pracowałem, mam rodzinę, pranie, gotowanie, zakupy, muszę jechać z samochodem do naprawy, tyle spraw, w końcu jest jedenasta wieczorem, kładę się spać i... nie miałem czasu na modlitwę.

Są tacy, którzy przeliczą trzy razy i zawsze dojdą do tego samego wniosku: szczerze stwierdzają, że nie mieli czasu na modlitwę. Dlaczego? Dlatego, że myśl o Bogu jest u nich na samym końcu. I było o wiele ważniejsze, aby odstawić samochód do naprawy, upiec frytki, zrobić zakupy, to wszystko było o wiele ważniejsze niż rozmowa z Bogiem. I taka postawa dowodzi, że jesteśmy chorzy. Jesteśmy poważnie chorzy.

Maryja mówi nam: „Drogi dzieci, niech Bóg będzie na pierwszym miejscu w waszym życiu.” To znaczy, że kiedy się budzimy rano, powinniśmy sobie postanowić, który moment przeznaczymy dla Boga. I jeśli w tym właśnie momencie, rozlegnie się dzwonek telefonu lub domofonu, lub będzie film w telewizji, czy coś innego, to mimo to, ten czas jest przeznaczony na modlitwę – dla Boga.

Chciałabym powiedzieć jedno tym, którzy się boją, że – jeśli się zaczną modlić – nie będą mieć czasu.

To takie moje doświadczenie, które mogliby potwierdzić wszyscy, którzy zaczynają stawiać modlitwę na pierwszym miejscu. Zdarzyło się to pewnego dnia, kiedy mieszkałam jeszcze w Paryżu, zanim wstąpiłam do wspólnoty Błogosławieństw. Pracowałam zawodowo, nie miałam czasu, w niektóre dni miałam naprawdę wiele pracy. Zdecydowałam jednak, że znaj-

dę w ciągu dnia 1 godzinę na modlitwę, oprócz Mszy św. I pewnego dnia rano ogarnął mnie lęk. Zaczęłam się zastanawiać jak uda mi się poświęcić 1 godzinę czasu modlitwę w ciągu tego dnia, gdyż mam to i tamto do załatwienia. Liczyłam, że jedna sprawa zajmie mi 2 godziny, do tego dodałam dojazd tam i z powrotem, to znowu 1 godzina... I robiłam takie obliczenia matematyczne aż doszłam do wniosku, że nie ma miejsca na modlitwę w tym dniu. Ponieważ jednak moje postanowienie modlitwy było silne i stanowcze, moje drugie stwierdzenie było następujące: skoro nie mam czasu, zacznę od modlitwy, a co będzie z resztą, zobaczy się potem. I zaczęłam dzień od poświęcenia jednej godziny na modlitwę...

I co się okazało? To, co – według moich obliczeń – miało trwać dwie godziny, trwało tylko jedną. Osobę, o której myślałam, że będę jej długo szukać, znalazłam błyskawicznie i mogłam natychmiast załatwić to, o co chodziło. Krótko mówiąc, po 1 godzinie modlitwy, wszystko tak się potoczyło, jakby aniołowie włączyli się do pomocy. I w dniu, kiedy myślałam, że to, co mam załatwić, nigdy się nie skończy, miałam nagle jeszcze wiele godzin wolnych.

Dziękuję Ci, Panie...

Widzicie więc, że Bóg jest szalony z miłości do nas, ale wcale nie ma szaleństwa w Jego prośbie o to, abyśmy stawiali – mimo naszych obowiązków – modlitwę na pierwszym miejscu. Jeśli On prosi nas o modlitwę, to czy myślicie, że będzie to ze szkodą dla ważnych spraw, które mamy załatwić? Czy będzie to ze szkodą dla zdrowia naszych dzieci, dla naszego zawodu? Czy nie myślicie raczej, że jeśli oddamy Mu na modlitwie jedną godzinę, To On udzieli nam pomocy w wykonaniu wszystkiego, co mamy w planie i zyskamy czas.

Możecie więc liczyć inaczej:

Jeśli przeznaczą na modlitwę jedną godzinę, wtedy zyskacie jedną godzinę w ciągu dnia. Rozumiecie? Przeznaczą dwie godziny dla Boga, zyskacie dwie godziny. A więc niech nikt nie mówi: Nie mam czasu się modlić. To znaczyłoby, że dokonujecie fałszywych obliczeń. Jeśli się nie będziecie modlić, będziecie mieć więcej trudności, praca nie pójdzie wam tak szybko, jak po modlitwie. To, co zrobilibyście – po modlitwie – w ciągu jednej godziny, potrwa trzy. Możecie to sprawdzić i okaże się, że Bóg pomnaża czas, jak roz-

mnażał chleby. Bóg pomnaża miłość, ale pomnaża również czas. Warto podjąć ten eksperyment.

MARYJA PROSI NAS TEŻ, ABYŚMY PODEJMOWALI MODLITWĘ W RODZINIE...

To bardzo, bardzo ważne. Powtarza to często. Modlitwa zniknęła z naszych rodzin. Nie wiem, dlaczego... Myślę, że ten, komu zależy tak bardzo na zniszczeniu naszych rodzin, ma w tym swój udział. Modlitwa jest więc bardzo ważna w sercu naszej rodziny. Maryja mówi: „Kiedy modlicie się w rodzinach, przyciągacie Ducha Świętego do waszych rodzin”. Bardzo potrzebujemy Ducha Świętego w naszych rodzinach, nikt nie może temu zaprzeczyć. To On prowadzi do odbudowania relacji miłości w waszych rodzinach, do zwalania murów niezrozumienia, podziału, zazdrości, nienawiści, urazy, odrzucenia, znudzenia – czyli tego, co rani rodziny. Ten, kto je niszczy, będzie zmuszony uciec z rodzin, ten, kto dokonał spustoszeń, będzie zmuszony opuścić rodziny, by w nich zostawić miejsce Duchowi Świętemu, który odnowi wasze rodziny.

Niektórzy powiedzą: Maryja prosi o modlitwę w rodzinach, to pięknie, ale ja niestety jestem jedyną wierzącą osobą w mojej rodzinie. Chciałabym wam powiedzieć, Maryja nie jest taką sytuacją zakłopotana! Ją martwi jedynie nasz brak nawrócenia. Zaraz wam pokażę to, co zrobicie: zawrzecie umowę. Powiecie Maryi: „Droga Pani! – jak mówią widzący w Medziugorju – Proszisz mnie o modlitwę w rodzinie, zgoda. Ale widzisz dobrze sytuację w mojej rodzinie. Nie ma się czym chwalić. Widzisz dobrze, że jestem jedyną wierzącą w mojej rodzinie. Mam to zaproponować mężowi, który jest masonem...? Albo moim dzieciom, które nie chcą nic słyszeć o religii i wszystko aktualnie odrzucają? Nic im nie mogę zaproponować. A co do cioci, która mieszka z nami, wyśmiewa się z wiary, znasz ją, zwłaszcza o tym nie należy jej wspominać. Maryjo, prosisz o modlitwę w rodzinach. Oddaję Ci tę sprawę. Będę posłuszną, uklęknę w moim pokoju albo gdzie indziej i będę modlić się w rodzinie, z tą rodziną, którą mam aktualnie, czyli ze św. Józefem, z Tobą, to już dwie osoby, aniołowie, mój Anioł Stróż, Archanioł Michał, tak potężny w walce z szatanem. A więc zgromadzę tych, których mogę, mojego świętego Patrona i wszystkich, którzy chcą przyjść. Będę modlić się z moją rodziną w

Niebie, a innych, Maryjo, zostawiam Tobie.”

I jesteście wierni tej modlitwie „w rodzinie”... Trzy tygodnie później, puk, puk do drzwi... Kto to może być? Odmawiacie akurat różaniec. I oto wchodzi mąż mason mówiąc: Słuchaj kochanie, nie przeszkadzam? Bo... nie wiem jak ci to powiedzieć... nie chciałbym w czymś przeszkadzać, ale jeśli mogę pobędę tu trochę z tobą... A więc mason dał się złapać jako pierwszy, a był to zresztą największy kasek. To Maryja zajęła się tym, a wy ze swej strony zrobiliście to, o co Ona prosiła. Zawarcie takiej umowy z Maryją wam polecam, ona zawsze jest skuteczna i sprawdza się o wiele szybciej niż moglibyście myśleć. Wymaga to po prostu zaufania i wierności. Zaufanie i wierność. Resztą – zajmie się Maryja.

Wiele mogłabym wam opowiedzieć takich świadectw przekazanych przez pielgrzymujących do Medziugorja. Zdarza się, że jakaś kobieta płacze: Tak bardzo chciałam zabrać tu ze sobą kogoś z mojej rodziny, ale to niemożliwe! Na wiadomość, że wyjeżdżam, wszyscy się ze mnie śmiali. Dlatego się wahałam, ale jestem mimo wszystko.”

I słyszy orędzie Maryi, aby modlić się w rodzinach. Dla niej – to niemożliwe. Tłumaczymy spokojnie, w końcu kobieta mówi: Dobrze, Matko Boża, zrobię to...

I kogo widzimy po roku? Jej męża, który wyznaje: Nie wiem jak to się stało, ale kiedy zobaczyłem zmianę mojej żony, powiedziałem sobie, że ja zrobię tak samo.

Kiedy zobaczyłem przemianę mojej żony...

Oto działanie Maryi: przemiana. Zaufanie i wierność da wam pewność, że będzie to też waszym udziałem, bo Maryja chce nawrócić cały świat, a do tego potrzeba Jej waszej wierności i zaufania.

MODLITWA W RODZINIE

Maryja prosi nas: Niech rodzice modlą się ze swoimi dziećmi. I niech dzieci modlą się z rodzicami. Niech dziecko od najmłodszych lat widzi tatę klękającego do modlitwy. Wiecie, co wtedy się stanie? Jeśli tata pewnego dnia popełni jakiś błąd i dzieci zdadzą sobie z tego sprawę, wtedy obraz ojca – tak ważnego dla dojrzenia wewnętrznego – nie rozsypie się. Będą wiedzieć, że tata to dziecko Boże i że ponad tatą jest Bóg – silny. I dziecko będzie ufać Bogu, który jest w Niebie, a nie istotom, które upadają. Bo to pewne, że przyjdzie dzień, gdy dziecko zobaczy wasze upadki. Wtedy młodzi nie będą

czuć tak wielkiej rozpacz z powodu tego, że rodzina uległa rozbiciu, że ojciec zaczął pić, mama zajęła się nie wiadomo czym i młodzież w tym wszystkim jest całkowicie przytłoczona i załamana. Nie, oni będą wiedzieć, że jest ktoś ponad nimi, Ktoś, kto kocha i to jest Bóg. Niech dziecko widzi rodziców klękających do modlitwy.

Niech ojciec czyta – mówi nam ojciec Jozo – Pismo święte dzieciom, niech bierze je do ręki, tłumaczy i niech się modli z dziećmi. A kiedy zamyka Biblię, niech ją ucałuje, bo całując Biblię ucałuje Jezusa. Niech dziecko to widzi.

Wychowanie dziecka zaczyna się od dnia jego narodzin. Widzimy to tutaj. Maryja wybrała ten kraj pośród innych, by objawić się, mówiąc: „Wybrałam ten naród spośród wszystkich innych, gdyż znalazłam tu prawdziwych wierzących.” I widzimy w tym kraju, że jak tylko rodzi się dziecko, to już bierze się je w ramiona i szepcze mu modlitwę. Od początku swej świadomości wie więc, że Bóg i Miłość to jest to samo, gdyż było kołysane z imieniem Boga. Nauczono je modlitwy świadcząc mu o Miłości. Nie zobaczymy tu nigdy dziecka opuszczonego w jakimś miejscu, które musi sobie samo radzić. Dziecko jest zawsze traktowane z miłością, przez wujka, ciocię, starsze rodzeństwo, dziadka. W Medziugorju bowiem są jeszcze rodziny szerokie, które żyją razem. Dziecko ma zawsze kogoś, kto się nim zajmuje, mówi do niego. Mówi się mu o Bogu i ono pije Miłość Bożą razem z mlekiem matki.

Wychowanie, mówi Maryja, nie zaczyna się w momencie, kiedy dziecko ma 20 lat i rodzice zauważają, że coś jest nie tak... wtedy jest już za późno. I w takim momencie możemy im pomóc naszą miłością i modlitwą serca, jednak wychowanie dziecka do miłości Bożej zaczyna się w dniu jego narodzin. I dziecko wie o niej bardzo dobrze – bo każde dziecko, które nie zostało jeszcze skażone przez grzech jest bardziej mistyczne niż my sami – i ono kosztuje już Miłość Bożą i ona stanie się jego kręgosłupem duchowym na całe życie.

Maryja również prosi nas o ofiarowanie się Jej Sercu i Sercu Jezusa każdego dnia. To nieustanne pragnienie, o którym mówi nam w Medziugorju i powtarza w innych miejscach. Jezus polecił nam to w Paray-le-Monial, dając – poprzez św. Małgorzatę Marię Alacoque – wielkie obietnice tym, którzy przez 9 kolejnych piątków uczczą Jego Najświętsze Serce. Maryja

przypomina, że dobrze jest ofiarować siebie dla zmanifestowania, że należymy do Serca Jezusa i Serca Maryi, stanowiący mi Jedno Serce. Fakt przynależności do Serca Jezusa jest dla nas ochroną, waleń obronnym przeciw Niszczycielowi, temu, który pragnie naszego stracenia.

Maryja powtarza nam nieustannie w orędziach: „Pragnę, abyście coraz bardziej zbliżali się do mojego Serca. Chcę was zbliżyć do Serca Jezusa.”

Nasze życie jest takim marszem ku Miłości, mieszkającej w Sercu Jezusa. Prawdziwy sens naszego życia to z każdym dniem wzrastać w miłości.

A więc konkretnie, jak odnieść to do naszego życia, w którym mamy trudności z modlitwą? Jak podjąć tę decyzję, że modlitwa ma być obecna w naszym życiu? Jak zacząć się modlić?

Mówiłam wcześniej o kontemplacji. To prawda w niektóre dni, kiedy jest zimno, jesteśmy chorzy, mamy ból zęba, otrzymaliśmy złe wiadomości, jest coś, co nie gra, mamy trudności z wyłączeniem się z sytuacji, w której żyjemy, i z modlitwą. Ważne jest jednak podjęcie wtedy decyzji o modlitwie. Czyli pierwsza sprawa to decyzja o modlitwie. Druga – to już w czasie modlitwy: skierowanie intencji naszego serca ku Bogu. Co to znaczy skierować serce ku Bogu?

Wyobraź sobie, że mieszkasz w Paryżu, a mąż i dzieci przebywają w Marsylii. Decydujesz się pojechać do nich, abyście już byli razem. Całą uwagę skierujesz więc na Marsylię, tam, gdzie jest mąż i dzieci. Zrobisz wszystko, aby w jak najkrótszym czasie znaleźć się z tymi, których kochasz. Co to znaczy? Polecisz samolotem Paryż-Marsylia. Pójdiesz do biura podróży albo na lotnisko zasięgnąć informacji, kiedy są odloty do Marsylii i co należy zrobić, aby odnaleźć ich dom. Może pojedziesz pociągiem, zgromadzisz sumę na zakup biletu, pójdiesz na dworzec. Albo może znajdziesz kogoś znajomego, kto właśnie zamierza jechać samochodem w tamtym kierunku i zawiezie cię za darmo. A jeśli ruch lotniczy sparaliżują akurat strajki, jeśli przestaną jeździć pociągi lub może zabraknie benzyny, wtedy weźmiesz... rower. Wiesz jedno: musisz znaleźć się w Marsylii w jak najkrótszym czasie i musisz użyć całego sprytu, aby rzeczywiście tam dojechać.

To nazywamy właśnie ukierunkowaniem serca.

Kiedy zaczynam moją modlitwę, czy to

będzie różaniec, czy Msza święta, czy też adoracja Najświętszego Sakramentu w ciszy, czy będzie to taka lub inna modlitwa, którą będę odmawiać w metrze, pociągu, co będzie znaczyło to ukierunkowanie serca? To znaczy, że we wnętrzu serca wszystkie moje pragnienia są skierowane na Boga i Jemu mówię: Te pół godziny, które jest przede mną, tę godzinę, która jest przede mną – daję Tobie, chcę być z Tobą przez tę godzinę.

Staram się o to wyciszenie: czytam Biblię, która pomoże mi ożywić kontemplację, czyli staram się z mojego serca pozbyć różnych obecnych w nim trosk, ofiaruję je Bogu, aby się ich pozbyć. Robię wszystko, aby ukierunkować serce na Boga. Zdarza się, że przychodzi roztargnienie. Jestem przed Bogiem w skupieniu, mówię Mu o wszystkim, co robię i proszę o błogosławieństwo, o pomoc w pracy, jeśli dzielę z Bogiem moje życie, w moim sercu, jestem przed Bogiem i nagle po 5 minutach przypominam sobie na przykład scenę pornograficzną z filmu, jaki oglądałem, nagle widzę to przed sobą na nowo. Opuszczam zupełnie Boga w tym momencie, porzucam modlitwę serca, w którą już się zagłębiałem i myślę o tym filmie, który mi się przypomniał. A potem przypominam sobie, że przecież zacząłem się modlić! Jestem może nawet przed Najświętszym Sakramentem... i co ja robię! A więc jeśli mam to ukierunkowanie serca, bo taką decyzję podjąłem, aby skierować serce ku Bogu – tak samo jak było z wyjazdem do Marsylii, gdzie ciągnęło mnie serce – mówię wtedy: Panie, proszę cię o wybaczenie, że to właśnie teraz mi się przypomniało. Szybko wracam do Ciebie, aby kontynuować modlitwę, tam, gdzie ją przerwałem.

Modłę się dalej. Mijają 3 minuty i nagle w głowie pojawia się myśl: Ojej, zapomniałam w pranie w pralce! Obliczam: jeśli modlitwa zajmie mi jeszcze trzy kwadransy, wtedy pranie będzie zupełnie pognie-

cione i będę musiała wyprać je na nowo. Przez 5 minut rozmyślam o pralce i nagle spostrzegam, że przecież to nie jest odpowiednia chwila! A ponieważ mam serce ukierunkowane na Boga, bo tak zdecydowałam, wracam do Boga, mówiąc: Panie, powierzam Ci to moje pranie, bo chcę być teraz z Tobą.

I taka powinna być modlitwa. Modlitwa serca. Będziecie mieć roztargnienia, pokusy. To nieuniknione. Na przykład pewnego dnia chcesz napisać do kogoś list. Siedzisz nad kartką i nic, więc zostawiasz to na inny dzień. A potem modlisz się i akurat wtedy pojawia się w twojej głowie cały list, tylko sięść i pisać...! A przecież akurat się modlisz, bo tak postanowiłeś, i nie jest to chwila właściwa, aby pisać list do ciotki Urszuli! Jakby przez przypadek szatan pokaże ci cały niemal gotowy list. I trudno ci będzie powiedzieć sobie: list napiszę później, teraz rozmawiam z Bogiem. Będziesz musiał się wysilić, aby powrócić do Bożego Serca. I to właśnie jest twoja modlitwa serca. Siła twojej decyzji zaświadczy o jakości modlitwy. I jeśli przyjdą roztargnienia, jeśli szatan będzie próbował wprowadzić do waszej modlitwy myśli, nie mające z nią nic wspólnego, np. osądzanie, nieczystość, lenistwo, oddalające was od Boga wyobrażenia, to nie szkodzi. Każdy ma swoją pracę: jego rola to próbować nas kusić, ale najważniejsze jest to, abyśmy powracali do Boga. Ktoś, kto walczył na modlitwie, aby stale do niej wracać, składa Bogu wspaniałą ofiarę. Nie należy się zniechęcać, kiedy nas atakuje szatan na modlitwie. To jest normalne. W szatanie widok nas, modlących się, budzi wstręt, bo wtedy mu się wymykamy. On ma moc sięgającą jedynie krańców naszej istoty, to znaczy ma wpływ na nasze odczuwanie, wyobrażnię, seksualność, na nasze ciało, nasze zdrowie. Ma władzę nad tym, ale żadnej władzy nad wnętrzem naszego serca, w którym mieszka Bóg.

Kiedy więc modlimy się, przebywamy

w tych głębinach, w głębokim, intymnym dialogu z Bogiem, a szatan spostrzega, że zupełnie mu się wymykamy, nie wie, co się dzieje. Nie widząc, co się dzieje, mówi sobie, że na pewno dzieje się coś dobrego dla Boga, a złego – dla niego. Wtedy próbuje nas odciągnąć od modlitwy. Nie wpadajcie więc w niepokój, bo pokusy, roztargnienia, będą czymś normalnym. Proszę was jedynie o to, bo proszę o to również Bóg, miejcie silną decyzję, że będziecie się modlić i powracać do Boga.

To zdecydowanie w modlitwie, zdecydowanie o jej jakości, bo to właśnie znaczy włożyć w coś serce: włożyć w to całą swą energię. I wracam tu myślą do człowieka, który podjął decyzję udania się do Marsylii. Moglibyśmy zatrzymać samoloty, pociągi, samochód, a on weźmie rower. Jeśli nawet rower mu odbierzemy, wtedy weźmie może wrotki, a kiedy i tego go pozbawimy, pójdzie pieszo, ale pójdzie, bo kocha swoich bliskich, którzy są w Marsylii. Rozumiecie?

A więc święty to ktoś, kto zdecydował się na miłość. Wiemy dobrze, że zakochanych nic nie zatrzyma. I to właśnie jest świętość, to znaczy kroczyć drogą świętości. Teraz odsyłam was wszystkich do orędzi, jakie są drukowane w formie książek. Mając je możecie czytać każdego dnia jedno orędzie. Przez nie dojdziecie do uzdrowienia serca. Nie będziecie już patrzeć fałszywie na modlitwę jako na coś nudnego, co zabiera wam czas i nic nie przynosi, nawet jeśli modlicie się dużo.

Pamiętajcie, że każda modlitwa serca podoba się Bogu. Niech Bóg rozmawia z wami na modlitwie, poznawajmy tak Jego wolę i piękno życia. Na modlitwie zakosztujemy radości życia, które jest w Niebie. Wejdźmy przez modlitwę w dialog z Bogiem... Poprzez modlitwę pojmijmy, czego Bóg od nas oczekuje. I wiedźmy, że osiągniemy przez modlitwę serca wszystko, i będziemy w Sercu Boga wszechmocni.

ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ KASET I KSIĄŻEK REALIZUJE

BIURO HANDLOWE „LUMEN” 43-190 Mikołów ul. Żwirki i Wigury 6

TEL.: 0327383869 FAX: 0327389412

TEL. KOM.: +48698639112 E-MAIL: b.h.lumen@voxdomini.com.pl

URLOP OD 1 DO 15 SIERPNIA 2006

w sprawach pilnych: TEL.: 0322584228

Na chwilę refleksji... Znalezione w sieci

PRZECZYTAJ, JEŚLI MASZ CZAS DLA BOGA...

Boże, kiedy ktoś podsunął mi te słowa, pomyślałem... nie mam na to czasu... A tak w ogóle to teraz pracuję. Wtedy rozumiałem, że właśnie takie myślenie jest przyczyną wielu problemów w dzisiejszym świecie. Staramy się trzymać Boga w kościele. Spotykać się z Nim w niedzielny poranek... może w niedzielny wieczór... Rzadko w ciągu tygodnia.

Chcemy by był przy nas, gdy jesteśmy chorzy... I oczywiście podczas pogrzebów. Jednakże nie mamy dla Niego czasu lub miejsca podczas pracy, zabawy, ponieważ uważamy, że to część naszego życia, którą możemy i powinniśmy zająć się sami.

Oby Bóg wybaczył mi, jeśli kiedykolwiek myślałem, że są takie sprawy, w których ON nie jest PIERWSZY w moim życiu.

Zawsze powinniśmy mieć czas, by pamiętać o tym, co On dla nas uczynił.

Jezus powiedział: „Jeśli zaprzesz się Mnie, Ja zaprę się cię przed Ojcem.”

Nie wstydzisz się? Wstydzisz się?

Tak, naprawdę kocham Boga – powiesz może. ON jest źródłem mojego życia i Zbawicielem. On podtrzymuje mnie przy życiu każdego dnia. Bez Niego byłbym nikim. Gdy jestem z Chrystusem to On mnie umacnia. (Flp 4,13).

Sprawdź, czy te słowa są prawdziwe w Twoim życiu. Jeśli kochasz Boga i nie wstydzisz się wspaniałych rzeczy, które dla Ciebie uczynił, przekaż te słowa swoim znajomym.

ZABRAKŁO MI CZASU...

Ukląkłem, by się pomodlić, ale tylko na chwilę. Miałem mnóstwo rzeczy do zrobienia, musiałem się śpieszyć. Przecież trzeba opłacić rachunki. Ukląkłem więc na chwilę, aby szybko odmówić modlitwę i równie szybko podniosłem się z kolan. Mój chrześcijański obowiązek został wykonany.

Moja dusza mogła odetchnąć. Przez cały dzień nie miałem czasu na słowa radości. Brak czasu, by porozmawiać o Chrystusie z przyjaciółmi. Bałem się, że będą się śmiać. Brak czasu, nie ma czasu... Tyle rzeczy do zrobienia, to był mój ciągły krzyk, brak czasu dla dusz w potrzebie.

Ale nadszedł ostatni czas, czas

umierania. Poszedłem na spotkanie z Panem, przyszedłem, stanąłem ze spuszczonym wzrokiem. Bóg trzymał księgę. To była Księga Życia. Spojrzał do tej Księgi i powiedział: „Nie mogę znaleźć twojego imienia. Pamiętam kiedyś chciałem je zapisać... ale zabrakło mi czasu...”

ŁATWE... TRUDNE...

Dlaczego tak trudno jest powiedzieć prawdę, a tak łatwo skłamać? Dlaczego chce nam się spać w kościele, ale zaraz po skończeniu kazania nagle się budzimy? Dlaczego tak trudno rozmawia nam się o Bogu, a tak łatwo o obrzydliwych rzeczach? Dlaczego niechętnie przeglądamy chrześcijańskie czasopisma, a chętnie te nieprzyzwoite? Dlaczego tak łatwo przekazujemy informacje złe, a zapominamy o dobrych? Dlaczego kościoły się zmniejszają a bary, dyskoteki i kluby się powiększają?

Wyrzucisz te słowa, czy dasz je komuś do przeczytania? Pamiętaj: Bóg Cię widzi. Pomódl się za osobę, której je przekazasz. Ze wszystkich darmowych darów, które otrzymujemy, modlitwa jest najlepszym... Nic nie kosztuje, a w zamian za to jest wspaniała nagroda... Boże błogosławieństwo! Niech Bóg Cię błogosławi i strzeże.

SZATAŃSKA KLATKA

Żył kiedyś Georg Thomas – pastor w małym mieście w Nowej Anglii. Pewnego wielkanocnego poranka przyniósł do kościoła zarzewiałą, pogiętą, starą klatkę na ptaki i postawił ją na kazalnicy. Brwi wszystkich się podniosły ze zdziwienia, a w odpowiedzi pastor Thomas zaczął mówić:

„Szedłem wczoraj przez miasto i zobaczyłem małego chłopca idącego w moim kierunku i wymachującego tą klatką na ptaki. Na dnie klatki leżały trzy dzikie ptaszki, drżące z zimna i strachu. Zatrzymałem się i zapytałem:

– Co tam masz, synu?

– Tylko kilka starych ptaków – odrzekł.

– Co zamierzasz z nimi zrobić? – zadałem mu pytanie.

– Wziąć je do domu i pobawić się nimi.

– odpowiedział – Podokuczam im trochę, później powyrwam pióra, żeby je przestraszyć. Będę się dobrze bawił.

– No ale prędzej czy później znużą ci się te ptaki. Co wtedy zrobisz?

– No... mam koty. – powiedział chłopiec – One lubią ptaki. Zaniosem je im.

Milczałem przez chwilę.

– Ile chcesz za te ptaki, synu?

– Co?! Chyba pan nie chce tych ptaków. To tylko szare, stare polne ptaki. Nawet nie śpiewają ani nie są ładne!

– Ile? – zapytałem ponownie.

Chłopiec zmierzył mnie wzrokiem, jakby patrzył na wariata i odpowiedział:

– 10 dolarów.

Sięgnąłem do kieszeni. Zapłaciłem. Chłopak odszedł. Wziąłem klatkę i zaniosem pod drzewo. Położyłem ją na ziemi, otworzyłem drzwiczki i delikatnie uderzając o szczebelki zachęciłem ptaki do wyjścia, uwalniając je.

Pewnego dnia szatan i Jezus odbywali rozmowę. Szatan właśnie wrócił z Edenu i chwalił się: – Właśnie złapałem cały świat ludzi, tam na dole. Zastawiłem na nich pułapkę, zwabiłem ich. Wiedziałem, że nie będą mogli się oprzeć. Mam ich wszystkich!

– Co zamierzasz z nimi zrobić? – zapytał Jezus.

– No, zamierzam się nimi pobawić! Nauczę ich jak się żenić, wychodzić za mąż, a potem rozwodzić, jak nienawidzić i wykorzystywać siebie nawzajem, jak pić, palić i przeklinać. Nauczę ich jak wynaleźć broń i bomby i zabijać siebie nawzajem. Ale będzie zabawa! – odpowiedział szatan. Jezus go zapytał:

– A co zrobisz, kiedy skończysz?

– No... zabiję ich wszystkich – odpowiedział dumnie szatan.

– Ile za nich chcesz? – zapytał Jezus.

– Chyba nie chcesz tych ludzi. Są niedobrzy. Weźmiesz ich, a oni Cię znienawidzą. Będą pluć na Ciebie, przeklinać, aż w końcu Cię zabiją. Chyba nie chcesz tych ludzi!?

– Ile? – zapytał ponownie Jezus.

Szatan spojrzał na Jezusa i zadzwiał:

– Całą Twoją krew, wszystkie łzy: Twoje życie.

Jezus odpowiedział:

– Zgadzam się!

I zapłacił cenę.

Pastor ujął klatkę i zszedł z kazalnicy.

MODLITWA PORANNA

ŚWIĘTY ANIELE, OPIEKUNIE NIEGODNEJ MOJEJ DUSZY I GRZESZNEGO MEGO ŻYCIA, NIE OPUSZCZAJ MNIE GRZESZNEGO I NIE ODSZĘPUJ ODE MNIE WSKUTEK NIEWSTRZEMIĘŻLIWOŚCI MOJEJ. NIE DAJ MIEJSCA ZŁEMU DUCHOWI, ABY PRZEMOCĄ PANOWAŁ NAD ŚMIERTELNYM MOIM CIAŁEM, WZMOCNIJ MOJĄ BIEDNĄ I NĘDZNĄ DŁOŃ I SKIERUJ MNIE NA DROGĘ ZBAWIENIA. ZAPRAWDĘ, ŚWIĘTY ANIELE BOŻY, STRÓŻU I OBROŃCY NIEGODNEJ MOJEJ DUSZY I CIAŁA, WSZYSTKO MI PRZEBACZ, CZYM ZNIEWAŻYŁEM CIEBIE PRZEZ WSZYSTKIE DNI ŻYWOTA MEGO, I JEŚLI ZGRZESZYŁEM CZYMŚ MINIONEJ NOCY, OSŁOŃ MNIE W OBECNYM DNIU, ZACHOWAJ MNIE OD WSZELKIEJ POKUSY ZŁEGO, ABYM ŻADNYM GRZECEM NIE ZAGNIEWAŁ BOGA, I BŁAGAJ ZA MNĄ PANA, ABY UMOCNIŁ MNIE W SWOJEJ BOJAŹNI I UCZYNIŁ SŁUGĄ GODNYM SWEJ DOBROCI. AMEN.

MODLITWA WIECZORNA

ANIELE CHRYSZTUSOWY, STRÓŻU MÓJ ŚWIĘTY, OBROŃCO DUSZY I CIAŁA MEGO, WSZYSTKO MI PRZEBACZ, CZYM TYLKO ZGRZESZYŁEM W DNIU DZISIEJSZYM, I WYBAW MNIE OD WSZELKIEGO PODSTĘPU WROGIEGO MI NIEPRZYJACIELA, ABYM ŻADNYM GRZECEM NIE ZAGNIEWAŁ MEGO BOGA, ALE MÓDL SIĘ ZA MNIE GRZESZNEGO, I NIEGODNEGO SŁUGĘ, ABYŚ OKAZAŁ MNIE GODNYM DOBROCI I MIŁOSIĘRDZIA NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY, I MATKI MEGO BOGA JEZUSA CHRYSZTUSA, I WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH. AMEN.

